

23, rue Taitbout  
PARIS (IX)

CENA  
PRIX 0,60 F

8 PAŹDZIERNIKA  
OCTOBRE 1967

Nr 41 (521)

# Tygodnik Polski

## LA SEMAINE POLONAISE



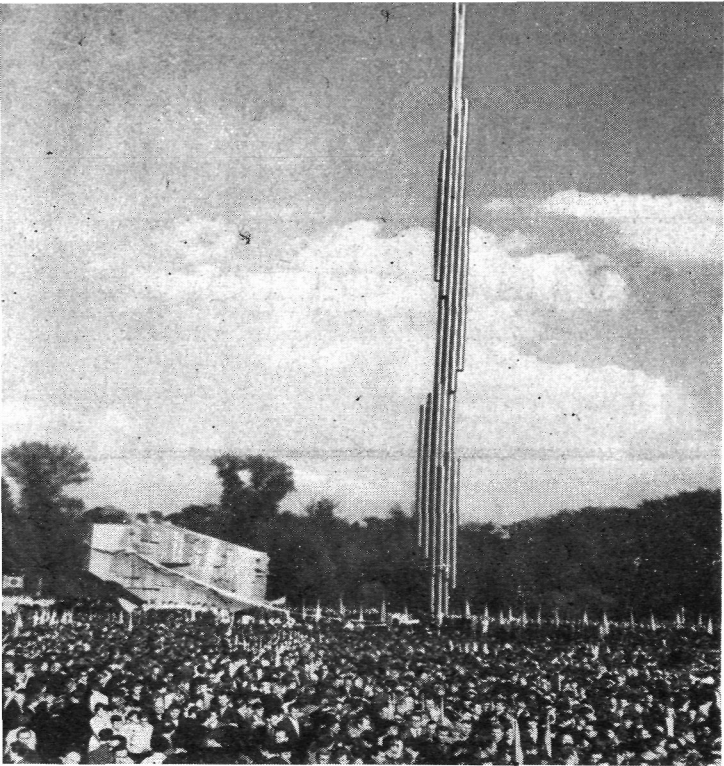
F. B. 2373

Dzień Polski na „Foire Exposition du Bassin Minier Nord-Pas-de-Calais” — str. 3

JEDNO ZDANIE — CAŁA HISTORIA (z dziejów polskiego i górniczego Zabrze) — str. 12

Pan Jan LEJA z Mas-de-la-Ribière pod Cannes, laureat pierwszej nagrody konkursu „Najmilszy podarek”, odwiedził po latach rodzinne strony (str. 6-7)

Lauréat de notre concours d'étrennes, M. Jan Leja a visité la Pologne (p. 6-7)



W Sosnowcu odbyła się 16 września wielka manifestacja społeczeństwa Zagłębia Dąbrowskiego i Śląska, podczas której I sekretarz KC Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej Władysław Gomułka dokonał odsłonięcia monumentalnego Pomnika Czynu Rewolucyjnego wzniesionego dla uczczenia walki wielu pokoleń polskich rewolucjonistów. Pomnik przedstawia olbrzymią bryłę z szarego sjenitu, wyobrażającą zaciśniętą pięść — symbol strajków, walk i zbrojnego czynu, oraz stalową 56-metrową iglicę — symbol zwycięstwa idei rewolucyjnej i perspektywy dalszych zwycięstw klasy robotniczej (O uroczystości zorganizowanej dla uczczenia 50 rocznicy Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej i 25 rocznicy powstania Polskiej Partii Robotniczej piszemy na stronie 10)



W Nowej Słupi w Górach Świętokrzyskich odbył się oryginalny pokaz wytopu żelaza w tak zwanych dymarkach ziemnych, metodą stosowaną przez świętokrzyskich hutników dwa tysiące lat temu. Wzbudził on sensację wśród turystów

17 września w Warszawie odsłonięto tablicę ku czci poległych żołnierzy, którzy walczyli o wyzwolenie stolicy w okresie od września 1944 r. do stycznia 1945 r. w I Warszawskiej Brygadzie Kawalerii. Tablicę wmurowano na Wybrzeżu Szczecińskim koło mostu Poniatowskiego (przed Stadionem Dziesięciolecia). Na zdjęciu poniżej: weterani I Warszawskiej Brygady Kawalerii i poczty sztandarowej



W związku z przypadającą 15 października 150 rocznicą śmierci Tadeusza Kościuszki otwarto w Klubie Oficerskim w Warszawie wystawę obrazującą lata dzieciństwa Kościuszki, jego pobyt we Francji, służbę w armii koronnej, udział w walce o wolność narodu amerykańskiego, organizowanie powstania. Na zdjęciu z lewej: przed popiersiem umieszczonym przy wejściu stoi płk Wacław Kościuszko — potomek z linii starszego brata T. Kościuszki



■ C'est par une grande manifestation où un important discours a été prononcé par Władysław Gomułka, que la population du bassin de Dombrowa et de Silésie a inauguré le Monument aux Révolutionnaires érigé à Sosnowiec.

■ Le colonel Wacław Kościuszko, descendant du frère du héros national polonais, a été un des premiers visiteurs de l'exposition ouverte à Varso-

vie pour le 150<sup>e</sup> anniversaire de la mort de Tadeusz Kościuszko.

■ A Nowa Słupia, sous la direction d'archéologues et de fondeurs, on a effectué une démonstration de fusion du fer dans des fours d'argile datant de... deux mille ans.

■ Une plaque commémorative désormais à Varsovie la mémoire des soldats de la I<sup>e</sup> Brigade de Cavalerie tombés pour la libération de la capitale.

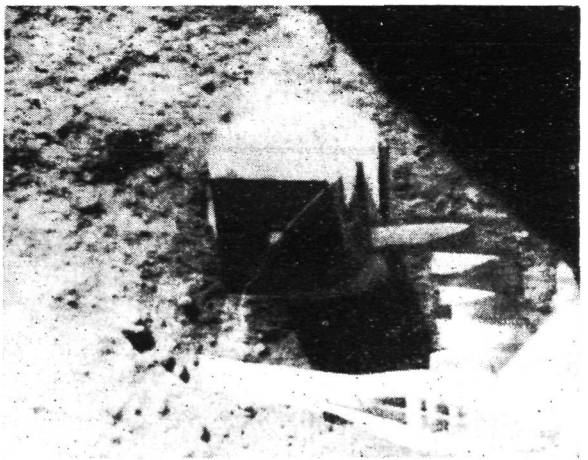
■ „Surveyor 5”, confortablement installé dans la Lune, a transmis d'intéressantes vues de notre satellite.

■ Au siège de l'UNESCO à Paris, le premier Prix Mohammed Reza Pahlavi (5000 dollars) a été remis par M. René Maheu aux élèves de l'école de Tabora en Tanzanie, en récompense d'efforts méritoires dans l'alphabetisation des adultes.

■ Au Salon de la Radio, Télévision et Electroacoustique, la TV en couleurs est la grande vedette. Mais le visiophone et les mini-transistors éveillent aussi la curiosité.

■ Les cités de l'an 2000 se profilent à Marseille derrière le mur de l'antique cité de Massalia dont la découverte a arrêté de grands travaux.

■ Voici „Asterix”, mini-fourre créée par Chrétienne Bailly.



Nowa amerykańska sonda „Surveyor-5” wkrótce po wylądowaniu na Księżycu przekazała na Ziemię pierwsze zdjęcia. Oto aparat laboratoryjny sondy (po prawej), którego zadaniem jest zbadanie składu chemicznego gleby Księżyca



W Pałacu Wystaw przy Bramie Wersalskiej w Paryżu otwarto Międzynarodowy Salon Radia, Telewizji i Elektroakustyki. Największym zainteresowaniem cieszą się, poza kolorową telewizją, rozmaite modele mini-transystorów

Zbliża się okres chłódów, a więc projektanci domów mody podejmują próby połączenia króciutkich fasonów damskich okryć z koniecznością zabezpieczenia przed zimnem. Oto mini-furterko o wdzięcznej nazwie „Asterix”



Po wielu latach starań władze miejskie Marsylii uzyskały zgodę na zabudowę terenów położonych w pobliżu starożytnego portu. W trakcie robót budowlanych natrafiono na ruiny starożytnego miasta Massalia, powstałego 600 lat przed naszą erą. Po zabezpieczeniu cennych wykopaliisk można teraz oglądać antyczne mury na tle kompleksu nowoczesnych gmachów



Zdjęcia: CAF I KEYSTONE

W siedzibie UNESCO w Paryżu odbyła się uroczystość wręczenia po raz pierwszy nagród za osiągnięcia w zwalczaniu analfabetyzmu wśród dorosłych. Na zdjęciu z prawej: dyrektor generalny UNESCO p. René Maheu wręcza pani Rose Omari z nagrodzonej szkoły w Tabora (Tanzania) srebrny medal i czek na sumę 5 tysięcy dolarów



Oprócz wielu zminiaturyzowanych radio-telewizyjnych urządzeń, w Międzynarodowym Salonie Radia i Telewizji w Paryżu przedstawiono pierwsze wizjofony (po prawej), które pozwalają na rozmowę telefoniczną i oglądanie na ekranie każdego rozmówcy. Oto prawdziwa wizja roku 2000, kiedy takie i podobne im urządzenia będą w powszechnym użyciu



# NA TARGACH W DOUAI

## DZIEŃ FRANCUSKO POLSKI



Przy stoisku „France-Pologne” stoją od prawej: prezes Regnier, wicekonsul Topa i mer miasta. Na targowej estradzie wystąpił znany zespół „Łowiczanka” z Montigny-en-Ostrevent (poniżej)

**W** DOUAI odbyły się po raz dwudziesty trzeci tradycyjne Targi: „Foire Exposition du Bassin Minier Nord — Pas-de-Calais”. Po raz drugi z kolei obecna była na nich Polska. Po raz drugi reprezentowało Polskę na tych Targach kierowane przez państwa Balów stoisko Stowarzyszenia „France-Pologne”.

Niedziela była na tegorocznych Targach „dniem francusko-polskim”. Rano przedelfowały ulicami Douai znane na Nordzie i nie tylko na Nordzie zespoły folklorystyczne „Łowiczanka” z Montigny-en-Ostrevent, „Oberek” z Waziers i „Krakowiak” z Guesnain. W pełnej gali i jak zawsze w znakomitej formie. Choć było pochmurno „dzień francusko-polski” był pełen blasku, barw, a także rozmachu i śpiewu — bo prócz defilady odbyły się też świetne występy.

W godzinach popołudniowych przybył na Targi wicekonsul PRL w Lille p. Stanisław Topa. W stoisku „France-Pologne” odbyło się sympatyczne przyjęcie z okazji „dnia francusko-polskiego”.

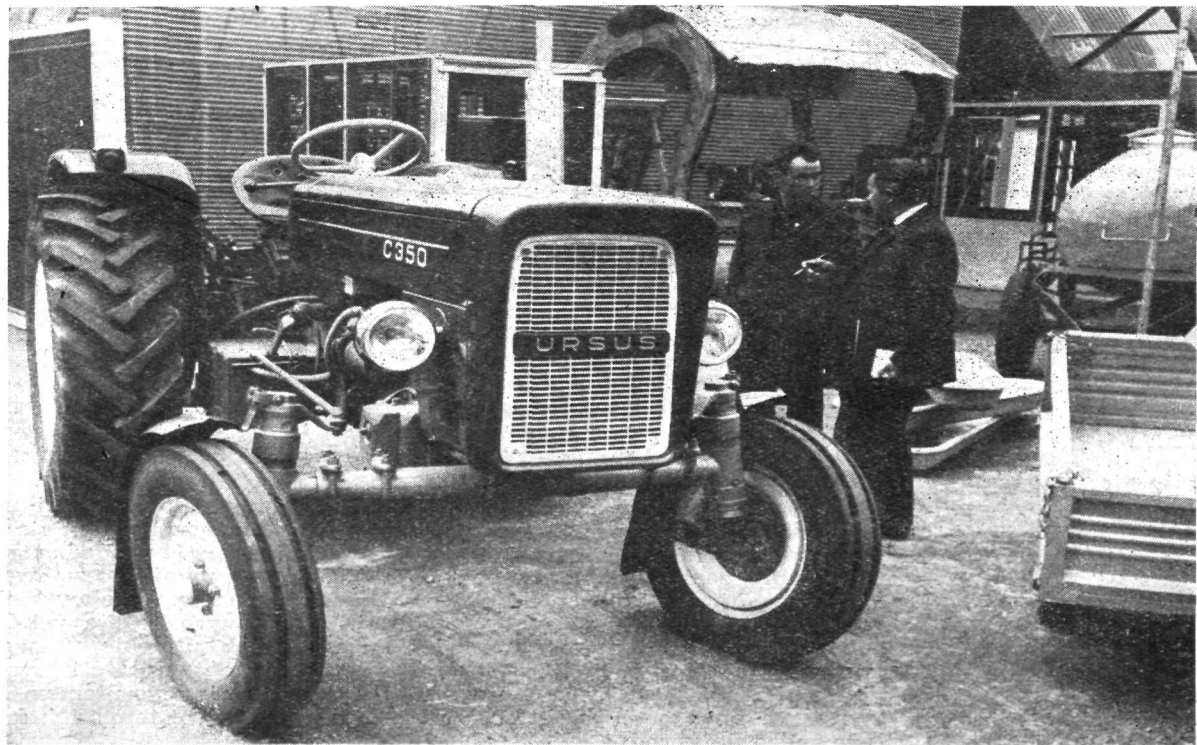
Na przyjęciu tym obecni byli wicekonsul Stanisław Topa, prezes zarządu Targów — p. J.-P. Regnier, członkowie zarządu Targów — pp. Letellier, Dufour, Desmarests i Dubois, deputowany do Zgromadzenia Narodowego — p. Emile Roger, honorowy deputowany — p. Henri Martel, mer Douai — p. Fenain, dyrektor prefektury Nordu — p. Wautriche, prezes departamentalnego komitetu „France-Pologne” — p. Roger Legrand, sekretarz Chambre de Commerce w Douai — p. Chevalier, mer



Prezes Targów p. Regnier pokazał wicekonsulowi PRL w Lille p. Topie mapę zagłębia węglowego na Nordzie, gdzie pracuje bardzo wielu Polaków



Z okazji otwarcia Targów ulicami miasta defilowały uroczyste polskie zespoły folklorystyczne z Montigny-en-Ostrevent, Guesnain oraz Waziers



Waziers — p. Roger Miquet oraz prezes Ligi Flandryjskiej — p. Guenez. Przybyli również mieszkańcy i okoliczni działacze polonijni, m. in. prof. Haremza ze stowarzyszenia „Odra-Nysa”, p. Chmielina, pani Jankowska i in.

Bardzo ciepłe i nacechowane dużą serdecznością było przemówienie, jakie na tym miłym przyjęciu wygłosił p. REGNIER. „C'est avec joie que toute la population s'est jointe aux nombreux ressortissants et amis de la Pologne pour cette journée où la Foire vibre au rythme du coeur polonais... — powiedział m. in. prezes zarządu Targów. — C'est avec ravissement que depuis l'ouverture de la Foire l'énorme foule des visiteurs a découvert le stand de la Pologne où chaque objet est une tentation...”

Wzruszające było również wystąpienie mera Douai, p. FENAIN, który pięknie mówił o tych tysiącach Polaków, którzy przywieźli ze sobą do departamentów Nord i Pas-de-Calais swoją energię i swoją dzielność. Po merze Douai przemówił w imieniu „France-Pologne” p. Roger LEGRAND. Nawiązując do wizyty gen. de Gaulle'a w Polsce, prezes komitetu departamentalnego „France-Pologne” wyraził przekonanie, że wizyta ta przyczyni się do dalszego rozwoju francusko-polskich stosunków handlowych oraz do zacieśnienia francusko-polskich kontaktów w ogóle.

Z kolei głos zabrał wicekonsul PRL w Lille — p. Stanisław TOPA, który podkreślił, że Polska to dziś nie tylko kraj eksportujący takie wyroby sztuki ludowej, jakie prezentuje stoisko „France-Pologne” na Targach w Douai, że dzisiejsza Polska produkuje samochody, ciężarówki, statki, maszyny itd.

Pod koniec oficjalnej części przyjęcia prezes Regnier wręczył wicekonsulowi Topie „Plaque d'Honneur du Commerce”.

Nastąpiła część nieoficjalna, lampka szampana, rozmowy. „Nasze stoisko było naprawdę tłumnie odwiedzane — informowała nas pani BALOWA. — Złożył nam nawet wizytę belgijski minister Stanu, p. Lefevre”.

Rozmawialiśmy także z prezesem „Foire”, p. Regnier. „Wszyscy jesteśmy zachwyceni stoiskiem „France-Pologne” — powiedział nam prezes Regnier. — Jest ładne, wygląda przyjemnie, zachęcająco... Mam nadzieję, że w przyszłości będzie jeszcze lepiej, jeszcze ładniej. My tutaj w Douai naprawdę jesteśmy z udziału „France-Pologne” w naszych Targach bardzo zadowoleni!”

Targi w Douai cieszyły się poważnym zainteresowaniem zwiedzających. Francuska firma Aldebert z Fresnes-sur-Escaut eksponowała na Targach m. in. wyrobami polskie traktory (z lewej strony)

# ECHA WIELKIEJ WIZYTY

Zgodnie z zapowiedzią przynosimy jeszcze kilka ciekawych głosów prasy polskiej z dni pobytu Prezydenta Francji w Polsce.



KRAKÓW:

„...Francję i Kraków łączył zawsze i łączy w dalszym ciągu sojusz umysłu i serca” — Ta myśl Prezydenta Republiki Francuskiej, Charles de Gaulle'a, wypowiedziana zaraz po przybyciu do naszego miasta, stała się mottem krakowskiego dnia dostojnych gości znad Sekwany...

Najnowszy rozdział historii Uniwersytetu Jagiellońskiego, rozdział datujący się od zakończenia wojny, zaznaczył się rozszerzeniem współpracy najstarszej polskiej uczelni z nauką francuską. W ciągu ostatnich lat ponad 40 naukowców Uniwersytetu Jagiellońskiego przebywało w różnych placówkach naukowych Francji. Tyle samo uczonych francuskich podejmowanych było w tym czasie w murach Almae Matris. Trzech jej profesorów nosi zaszczytne tytuły doktorów honoris causa uniwersytetów francuskich: dwa posiada prawnik Adam Vetulani oraz po jednym romanista Zygmunt Czerny i językoznawca Jerzy Kuryłowicz”.



KATOWICE:

Toast Prezydenta za przyjaźń polsko-francuską podczas śniadania wydanego przez przewodniczącego Prezydium Woj. Rady Narodowej w Katowicach:

„Chodziło o wykazanie z naszej strony — i wyjście to również pokazali we wspólnym sposobie — tego kapitalnego politycznego faktu w Europie — solidarności pomiędzy Polską a Francją. Solidarności, która w rzeczywistości nigdy nie przestała istnieć, nawet jeżeli z jakichś niepomysłnych powodów była czasem osłabiona. Nasze kraje są przeznaczone, aby żyły razem, aby się rozumiały i razem działały. Oto wniosek, który wyciągamy.

W tym właśnie duchu wznoszę toast za województwo katowickie, za całą Polskę, za przyjaźń między Polską a Francją.”



GDAŃSK-GDYŃIA:

Pismo to przytoczyło przemówienie Generała wygłoszone na lotnisku w Pruszczu Gdańskim:

„Po pięknym i niezapomnianym dniu, jaki było mi dane spędzić na polskim Śląsku — powiedział Generał — jestem teraz w województwie gdańskim. Jestem u boku pana premiera rządu polskiego. Przybywam tutaj ze wzruszeniem. Byłem w Gdańsku czterdzieści siedem lat temu. Jego los był inny niż jest dzisiaj. Po wielu ogromnych próbach, doświadczeniach przez Wasz kraj i w tym czasie przez mój kraj, Gdańsk znalazł drogę, znalazł własną drogę. Gdańsk jest polski, głęboko i wybitnie polski. W tym duchu pozdrawiam Gdańsk, pozdrawiam także Gdańsk, będący dzisiaj polską bazą morską na Morzu Bałtyckim, bazą wojskową, ba-

zą handlową o największym znaczeniu. Pozdrawiam Gdańsk, będący podstawowym elementem przyszłości Polski.

Przyszłość Polski związana jest z przyszłością Francji w sposób bardzo ścisły. Wizyta, jaką mam zaszczyt złożyć, jest tego najlepszym dowodem. Wszystkie dowody i oznaki sympatii, jakie zbieram na drodze swojej podróży, przekonują mnie, do jakiego stopnia wy jesteście o tym przekonani.

Niech żyje Gdańsk!

Niech żyje Gdańsk! Niech żyje Polska!

Ostatnie dwa zdania Prezydent de Gaulle wygłosił po polsku.”

## Trybuna Ludu

WARSZAWA:

W czasie pobytu gen. de Gaulle'a w Oświęcimiu „Trybuna Ludu” przedstawiła tragiczne losy Francuzów przywiezionych do „Auschwitz” i „Birkenau”:

„30 marca 1942 r. przybył z Paryża pierwszy transport 1112 więźniów, których oznaczono numerami od 27533 do 28644. Szybko wzrastała liczba obywateli francuskich osadzonych w Oświęcimiu. Wśród przywiezionych szczególnie liczną grupę stanowili reprezentanci ośrodków akademickich, oficerowie i działacze polityczni. Kolejny większy transport przybył z Paryża 8 lipca 1942 r. — liczył 1170 ofiar. Ich nazwiska zastąpiono numerami obozowymi od 45157 do 46326. Byli to więźniowie polityczni, w tym także francuscy komuniści, oznaczeni kryptonimem „NN” („Nacht und Nebel” — noc i mgła), co oznaczało, że wszelki ślad po nich miał zagaść. Aby utrudnić kontakty z więźniami oznaczono ich perfidnie zielonymi trójkątami, jako przestępców kryminalnych.

23 września 1942 r. nadeszła depesza, że z Le Bourget-Drancy wyjechał do Auschwitz transport liczący około 1000 osób. Depesza informowała zarazem, że wśród nich przybędzie brat Leona Bluma — byłego premiera Francji. Gdy transport ten przybył, po selekcji do obozu skierowano tylko 399 mężczyzn, wśród których nie było zapowiedzianego René Bluma, co oznaczało, że został zagazowany.

Łącznie z Francji w okresie od marca 1942 do czerwca 1944 r. przywieziono ok. 80 tys. osób.

7 października 1944 r. wybuchł bunt Sonderkommando, które składało się z więźniów zatrudnionych przy spalaniu zwłok w krematoriach. Na wiadomość o oczekującej go zagładzie, członkowie Sonderkommando wydobyli z ukrycia broń, podpalili oraz obrzucili granatami własnego wyrobu krematorium nr 4, zaatakowali SS-manów. Bunt został krwawo stłumiony. W walce padło około 250 więźniów z Sonderkommando, wśród nich Francuzi — organizatorzy buntu”.

### List do redakcji

#### Podziękowanie dla „Tygodnika”

Jestem długoletnim czytelnikiem „Tygodnika Polskiego”. Mieszkałem przez wiele lat we Francji. W ubiegłym miesiącu powróciłem na stałe do Kraju. Dziękuję „Tygodnikowi” za pomoc i porady, jakich udzielał mi podczas mego pobytu we Francji.

Jan WIĘCEK,  
Sielc Nowy, pow. Maków Maz.  
POLSKA

## ZA NASTĘPNE LAT TRZYDZIEŚCI

JEDNYM z przejawów zachodniemieckiej polityki odwetowej wobec Polski i innych krajów Europy środkowowschodniej są tzw. patronaty miast. Rady miejskie niemal wszystkich większych miast NRF przyjęły u siebie „w czasową gościnę” niemieckie zarządy miejskie (nieraz urojone lub samozwańcze) i niemieckie rady miejskie polskich miast zachodnich i północnych oraz miast czeskich. Wprawdzie ostatnio działalność tych patronatów miejskich i ich podopiecznych nieco ucichła, stała się mniej krzykliwa, w zarządach zasiadało i zasiada bowiem jeszcze wiele osób całkowicie skompromitowanych działalnością hitlerowską, niemniej jednak patronaty istnieją nadal i głoszą odwetowe hasła.

Jako dowód przytaczamy tu przypomnienie redakcji „Koelner Stadt Anzeiger” z dnia 6 września br. zamieszczone przed reportażem Renaty Marsch. Reportaż ten dotyczy współczesnego Wrocławia. „Od wielu lat Kolonia jest miastem patronackim Breslau, który Polacy nazywają Wrocławiem — czytamy w tym przypomnieniu. — Korespondentka „Deutsche Presse-Agentur” w Warszawie odwiedziła niedawno to miasto nad Odrą”.

Trzeba przyznać, że reportaż Renaty Marsch jest na ogół obiektywny. Pisze ona o odbudowie miasta po zniszczeniach, przypomina pamiątkowe gmachy i ulice, mówi o najpilniejszym problemie, jakim jest dla Wrocławia budowa mieszkań, podaje koszty inwestycji, które wynoszą rocznie, licząc od 1953 r., około 10 miliardów złotych, czyli 1,7 miliarda zachodniemieckich marek, wzmiankuje także krótko o nacisku, jaki Polska kładzie w stolicy Śląska na rozwój przemysłu, ale najwięcej uwagi poświęca ludności Wrocławia.

„Okolo połowy dzisiejszych mieszkańców Wrocławia — czytamy w reportażu — urodziło się już w tym mieście, dwie trzecie tutaj chodziło do szkół. Ponieważ po wojnie do miasta napłynęli przede wszystkim ludzie młodzi, którzy później tutaj się poženili, przyrost naturalny jest tu bardzo duży. W latach 1950—1953 dochodził do trzech procent rocznie, później uległ jednak zahamowaniu.

Na ulicach Wrocławia nie można już według dialektu i ubioru określić skąd przybyli ludzie. Coraz bardziej zanika śpiewny akcent lwowski, chociaż co piąty przybysz pochodzi ze Lwowa lub okolicy... W pierwszych latach po wojnie tylko 20% polskiej ludności Wrocławia pochodziło z dużych miast, reszta przybyła bezpośrednio ze wsi lub małych miasteczek. Jednakże dzieci chodziły tutaj do szkoły i wrosły w życie wielkomiejskie”.

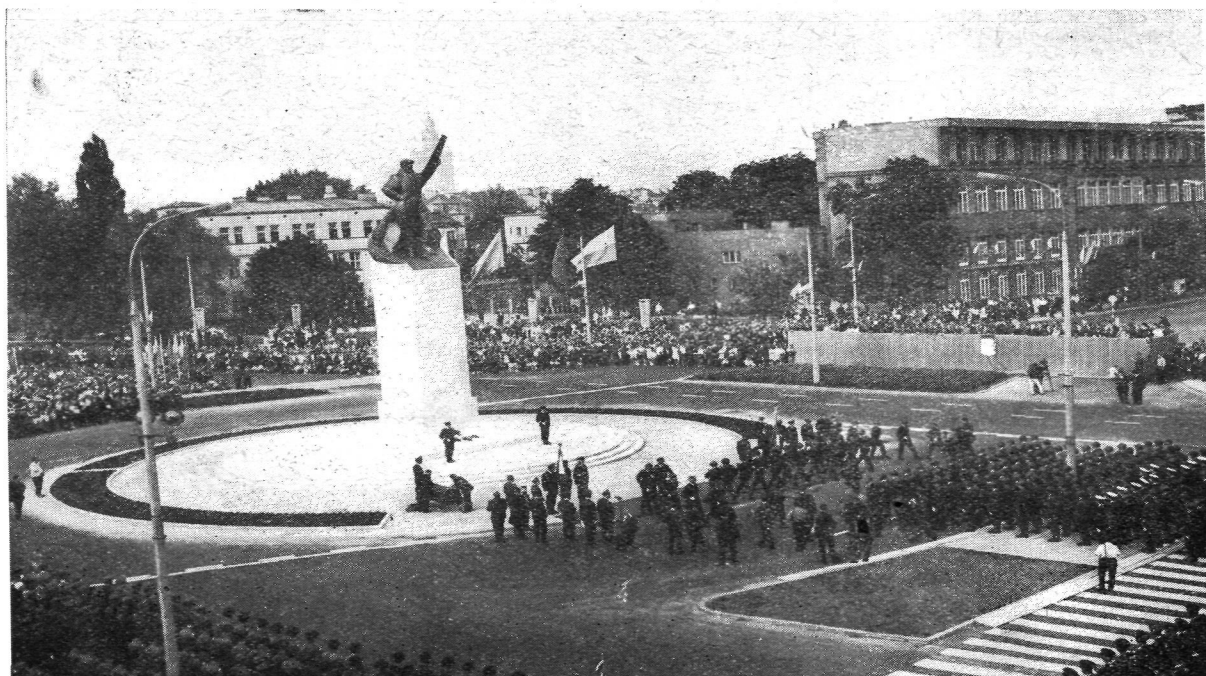
Niemiecka dziennikarka dała tym fragmentem wyraz prawdy o polskim Wrocławiu, ale koloński dziennik, przypominając przed jej relacją „patronat Kolonii nad miastem Breslau”, dał niedwuznacznie do zrozumienia, że podopieczni magistratu tego miasta bynajmniej z Wrocławia nie rezygnują.

Mimo woli nasuwają się przy tym następujące refleksje: dwie trzecie niemieckiej ludności Wrocławia opuściło go na przełomie 1944—1945 na rozkaz władz hitlerowskich, zanim jeszcze radzieckie wojska dotarły pod mury miasta. Front główny przemieścił się później daleko na zachód, wojska radzieckie i polskie dotarły już do Berlina, a we Wrocławiu broniły się jeszcze hitlerowskie formacje, które dokonywały potwornych zniszczeń. M. in. zniszczyły całą dzielnicę (dziś plac Grunwaldzki), by mieć z niej po wyrównaniu lotnicze pole startowe do kontaktu z zewnątrz, a zabytkowe budowle zamieniły na bunkry obronne, wyrzucając z nich, pałac lub topiąc w kanałach Odry zabytkowe przedmioty i biblioteczne zbiory. Po wojnie przesiedlona została reszta niemieckiej ludności Wrocławia.

Upłynęło już od tych dni 28 lat. Najmłodsi Niemcy wrocławscy, którzy wyglądu miasta raczej zupełnie nie pamiętają, mają obecnie ponad lat 30. Ale jest to grupa niewielka. Trzon niemieckiej ludności męskiej był wtedy na froncie. Wysiedlenie objęło ludzi starszych wiekiem. W ciągu minionych lat bardzo przerzedziły się ich szereg. Przed prawem czasu i starości nikt się nie może uchronić. Sztucznie rozdymanie szeregów ziomkowskich i wpisywanie na listę niemieckich wrocławian w NRF wszystkich Niemców, którzy w stolicy Śląska mniej lub więcej przypadkowo przez jakiś czas mieszkali, na nic się nie przyda. Niemieckość Wrocławia była tylko jednym z okresów w pełnych dziejach tego miasta, najmocniej przejawiała się wówczas, gdy wobec miejscowej polskości stosowano największe wysiłki, aby ją usunąć. Ponad półtora wieku procesów germanizacyjnych, tj. od chwili zagrabienia Śląska przez Fryderyka II i włączenia go do Prus w połowie XIX w., nigdy nie zniszczyło do końca polskości Wrocławia.

Polskie odrodzenie Wrocławia, które rozpoczęło się w 1945 r., zostało dokonane w ciągu jednego pokolenia. Wrocław ma w tej chwili pół miliona mieszkańców wyłącznie ludności polskiej, z tego ponad połowa tu się urodziła, a dwie trzecie tu chodziło do szkoły. Miasto jest dla nich ich rodzinnym miastem. Niemieckich wrocławian jest obecnie w NRF ok. 120 do 130 tys. Jest to grupa schyłkowa, kurcząca się prawem czasu i starości. Upłynie jeszcze okres jednego pokolenia i grupa ta skurczy się do 20—30 tys., a rodzima polska ludność Wrocławia będzie wtedy liczyć ok. 650—700 tys. W Niemczech zachodnich nie będzie już na kim opierać rewizjonistyczno-odwetu agitagii.

Dzieci niemieckich wrocławian są dziś dziećmi Kolonii, Hamburga, Monachium i innych miast. Mógłby ktoś może w tym miejscu powołać się na potomstwo emigrantów, które choć urodzone na obczyźnie, zachowuje sentyment do kraju ojców i uważa go za swoją drugą ojczyznę. To nie to samo. Dzieci Niemców wrocławskich urodziły się w Niemczech, wychowują się i wyrosły nie wśród obcych, ale wśród Niemców, a więc wśród swoich, u siebie, w swej prawdziwej ojczyźnie. Zresztą co innego sentyment, miłość i przyjaźń, którymi kierują się grupy emigracyjne, a co innego nienawiść, wrogość, chęć odwetu, które przyświecają rewizjonistom, a które prowadzą do zbrodni.



Podczas okupacji Niemcy próbowali go zniszczyć kilkakrotnie. Drażniła ich kamienna sylwetka lotnika. Wsparty na śmigle spoglądał w głąb Polizei-strasse (Alei Szucha), przy której mieściła się kwatery główna warszawskiego gestapo. Polakom przypominał zdobywców przestworzy — Bajana, Skarżyńskiego, Zwirkę i Wigurę, pilotów walczących w polskich formacjach lotniczych, był symbolem walki.

W 1942 roku na cokole pojawiła się namalowana czarna farbą kotwica, utworzona z połączenia dwóch liter „P” i „W” (Polska walczy). Było to dzieło „Rudego” — Janka Bytnara z Szarych Szeregów. Próby zmycia i zatarcia napisu podjęte przez okupantów nie przyniosły rezultatu.

Wiosną 1944 roku Niemcy po raz pierwszy podjęli próbę zdjęcia pomnika. Wokół cokołu zbudowali rusztowanie. Pewnego jednak dnia na placu Unii Lubelskiej zjawili się robotnicy miejscy i nim się gestapowcy spostrzegli — rusztowanie było rozebrane i wywiezione w niewiadomym kierunku. Monument został zniszczony dopiero po upadku Powstania Warszawskiego.

Poniżej: archiwalne zdjęcie Pomnika Lotnika wykonane w 1943 r. Powyżej z lewej: uroczystość odsłonięcia w Warszawie odrestaurowanego Pomnika

## CZŁOWIEK OPARTY O ŚMIGŁO

**N**A ZIELONYM kolisku trawnika przy placu Unii Lubelskiej stał kiedyś pomnik. Przedstawiał człowieka wspartego o śmigło i przypominał lotników, którzy zginęli w służbie i pracy dla chwały polskich skrzydeł. Jego twórcą był prof. Edward Wittig, artysta wielkiej miary, znany z wielu monumentalnych prac, wśród których Pomnik Lotnika był chyba jego największym dziełem. Artysta wybrał koncepcję jak najbardziej prostą, a przez to właśnie nową i wielką. Pomnik miał być hołdem oddanym poległym lotnikom, lecz mimo to nie było w nim nuty żałoby, smutku i śmierci. Była natomiast apoteoza zwycięstwa, triumfu i potęgi człowieka. Triumfowała w nim idea lotnika-zdobycy powietrznych przestrzeni. Był to indywidualny i niepowtarzalny styl rzeźby Wittiga. Tę siłę i kulturę monumentalnych zamierzeń artysty chlubnie ocenili najwybitniejsi znawcy. Zachwycali się nią Grecy, Włosi, Francuzi, Anglicy. Opisywała cała prasa światowa.

„...Polska wystawiła monument swoim lotnikom — pisał Piotr du Combiorty na łamach paryskiego „Candide” — i jak wszystko to, co się dzisiaj czyni w tym kraju, jest to nie tylko pomnik jej bohaterów, ale i hymn jej własnego odrodzenia. Jest to coś niezwykłego to powszechne uniesienie, które w Polsce jest rzeczywiście uderzające, a które utrzymało się pod obcymi rządami i którego symbolem, tak bardzo mocnym, jest pomnik lotników, którzy ginęli pod różnymi sztandarami, z jedną w głębi serca myślą...”

„Ten pomnik — pisał znany polski publicysta Adolf Nowaczyński — idealne dzieło sztuki, wywiera ogromnie silne wrażenie nowoczesnego, a przy tym klasycznego kamiennego eposu... Pierwszy pomnik, przy którego odsłonięciu mogli stanąć wszyscy Polacy zwartym, dwudziestoosmiomilionowym koliskiem. Pomnik lotnika, który stanął na Placu Unii Lubelskiej, jest takim pomnikiem, na którego wzniesienie godzi się nie jakaś część Polaków, ale cały Naród. Jakkolwiek jest immanentna wartość tego dzieła sztuki, to jednak stawał go wielki artysta, mający w swym dorobku rzeczy piękne, dojrzałe i sławne. Rzeźbił go ku uczczeniu najpiękniejszej, najwznioślejszej idei, ku czci uskrzydłonego człowieczeństwa, ku chwale polskich bohaterów przestworzy...”

Można do tego dodać tylko słowa samego twórcy prof. Edwarda Wittiga:

„...W nocy poszedłem obejrzyć swoją pracę. Już od wylotu Al. Szucha na stupie widniała figura szczerze okryta białym płótnem, trzepoczącym się na jesiennym wicherze pod ciemnym niebem. W świetle reflektorów wyglądała jak tajemnicze zjawisko... U dotu, w żyjącym mroku, poruszał się ludzie rozpinający świąteczne wieńce. Poprzez okrywające pomnik zasłony odczuwałem całą duszą, do najniższego szczeblu obrazu — kształt. Widziałem, jak powolny memu zamierzeniu, a swemu przeznaczeniu, każdą chwilą zrasta się on już z miastem, jego życiem i dziejami narodu — symbol jego rzeczywistości...”

**M**YŚL POSTAWIENIA TEGO POMNIKA zrodziła się wśród lotników. Powołano Komitet Budowy Pomnika, którego wykonanie powierzono prof. Edwardowi Wittigowi. Koszty budowy pokryto ze składek i ofiar społeczeństwa. Projekt pomnika powstał w 1922 r. w małej pracowni przy ul. Wiejskiej. W wyborze miejsca, na którym miał stanąć pomnik, prof. E. Wittig współ-

pracował z architektem i urbanistą inż. Antonim Jaworskim. Praca nad pomnikiem trwała trzy lata: W 1928 r. gipsowy odlew posągu znalazł się na Wystawie Krajowej w Poznaniu, wzbudzając wielkie zainteresowanie, zwłaszcza wśród licznych gości zagranicznych. W 1930 r. podjęto prace przy odlewie figury w brązie.

Odsłonięcie pomnika nastąpiło w dniu 11 listopada 1932 r. Najbardziej wzruszająca była scena, kiedy po odsłonięciu Pomnika do stojącego pod cokołem prof. Edwarda Wittiga zbliżył się mały Henio Zwirko, syn zwycięcy „Challenge’u” kpt. Franciszka Zwirki (zginął we wrześniu 1932 r. w katastrofie lotniczej pod Cierlickiem), aby wręczyć prof. E. Wittigowi wiązaną białoczerwonych róż, jako symboliczny dar w imieniu wszystkich lotników. Było to wzruszające podziękowanie artysty za jego wspaniałe dzieło i przekazanie potomności spiżowej postaci lotnika. Potem zabrzmiał hymn narodowy, pochyliły się sztandary i zakończyła się oficjalna uroczystość odsłonięcia pomnika, a rozpoczęła się tłumna wędrówka mieszkańców Warszawy do symbolu bohaterstwa i wielkiej idei.

Dokończenie na str. 17

**U**ZBIEGU ULIC Raszynskiej, Wawelskiej i Alei Zwirki i Wigury, tam gdzie biegnąca z lotniska na Okęcie zarzewiona pięknie aleja wpada w miejski ruch milionowej stolicy Polski, odsłonięto Pomnik Lotnika. Kiedy w roku 1932 odsłonięto go po raz pierwszy na placu Unii w Warszawie, był symbolem przede wszystkim tych, którzy zdobywali przestworza na samolotach z białoczerwoną szachownicą na płatach. Kilka miesięcy przed odsłonięciem lotnictwo polskie poniosło pierwsze straty i pomnik ten był jednocześnie symbolem poległych śmiercią lotnika Zwirki i Wigury.

Dzisiaj tam, gdzie stał poprzednio pomnik, biegnie linia tramwajowa. Słusznie się więc stało, że przeniesiono pomnik w miejsce leżące na osi wszelkich poczynań lotniczych — tędy codziennie przebiega kilkadziesiąt autobusów z napisem Polskie Linie Lotnicze „LOT” wiozących tysiące pasażerów na lotnisko i z lotniska Okęcie do centrum Warszawy. Nad tą częścią miasta robią rundę wszystkie podchodzące do lądowania i startujące samoloty komunikacyjne. W najbliższym sąsiedztwie pomnika mieszczą się instytucje lotnicze, m. in. Dowództwo Wojsk Lotniczych.

I choć sylwetka spiżowego pilota opartego o śmigło jest taka sama jak przed 35 laty, zmieniło się nie tylko miejsce, gdzie ona stoi, ale także i sprawy, które

symbolizuje. Bo śmigło dzisiaj, w erze odrzutowych maszyn, to wyłącznie symbol, a człowiek oparty o nie, który 35 lat temu był synonimem zdobywców przestworzy, dziś jest wyrazem hołdu dla kilku tysięcy bohaterskich polskich lotników, którzy padli w II wojnie światowej, oraz upamiętnieniem tych, którzy w dywizjonach walczących w Wielkiej Brytanii i pułkach lotniczych powstałych na Wschodzie zestrzelili ponad 1200 hitlerowskich samolotów.

W sobotnie popołudnie 9 września w obecności kilkunastu tysięcy mieszkańców Warszawy, którzy domagali się odrodzenia tego pierwszego w Europie pomnika postawionego lotnikom, w czworoboku bagnatów utworzonych przez kompanie honorowe licznych formacji lotniczych szkół oficerskich, Marszałek Polski — Marian Spychalski przeciął białoczerwoną szarfę, kończąc 23-letni okres od 1944 r., kiedy to zburzony przez hitlerowców pomnik został usunięty z Warszawy.

— Przywracamy ten pomnik lotnikom polskim, którzy dobrze zasłużyli sobie na dowód uznania dla ich bohaterstwa i osiągnięć. Zasłużyli sobie na to ci, co we wrześniu 1939 r. na starym, przestarzałym sprzeczce bronili ofiarnie polskiego nieba w nierównej walce z faszystowskim agresorem... — mówił do zebranych Marszałek Polski.

Później zaś zwartymi szeregami podchodzili pod trybunę mło-

dzi absolwenci Oficerskiej Szkoły Radio-Technicznej im. kpt. Sylwestra Bartosika, Technicznej Oficerskiej Szkoły Wojsk Lotniczych im. gen. Walerego Wróblewskiego i innych uczelni oficerskich, przyklekali i tu starym rycerskim zwyczajem, w cieniu spiżowego pomnika, Marszałek Polski dotykał ich ramienia brzeszczotem szabli mówiąc:

— Mianuję Was podporucznikiem Wojska Polskiego.

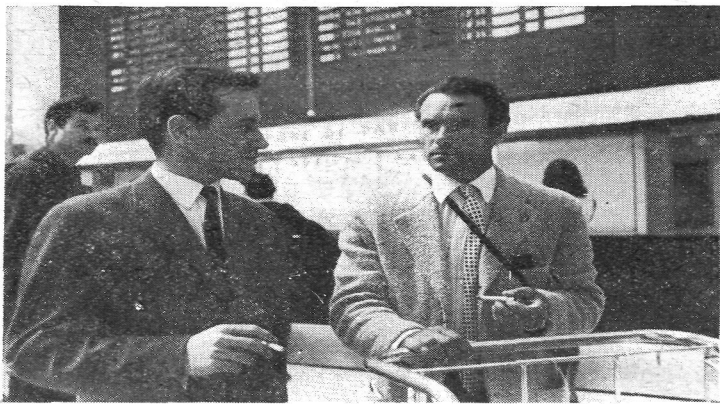
— Ku chwale Ojczyzny, Obywatelu Marszałku Polski!

odpowiadali wieczną formułą.

A potem, gdy ucichły werble, gdy wokół odsłoniętego pomnika spoczęły dziesiątki wieńców od organizacji i setki wiązanek kwiatów od mieszkańców Warszawy, rozchudzało się niebo warkotem silników. Nad symbolicznym lotnikiem stojącym na wysokim cokole przepłynęły jednosilnikowe samoloty ćwiczebne, „Gawrony”, ciągnąc na linach szybowce pilotowane przez najlepszych szybowników świata, odrzutowce szkolne polskiej konstrukcji „Iskra”, wreszcie maszyny bojowe, MIGi i samoloty o skrzydłach ściąganych do kadłuba w kształcie delty, których huk było słychać dopiero po zniknięciu maszyn za domami.

Uroczystość zakończyła parada lądowa, w której wzięły udział wszystkie formacje lotnicze uczestniczące w uroczystości, a także nowo promowani oficerowie szkół lotniczych, wśród których nie brakło również przedstawicieli lotnictwa morskiego.





Laureat Wielkiego Konkursu „Tygodnika Polskiego” p. Jan Leja z Valbonne (Alpes Maritimes) powrócił z podróży po Polsce bardzo zadowolony. Ponieważ szuje się górale „z krwi i kości”, kocha folklor i muzykę góralską, najciekawszy dla niego był pobyt w Zakopanem i Tatrach, gdzie ma rodzinę. Na lotnisku Le Bourget pana Leję (na obu zdjęciach z prawej) powitał przedstawiciel PLL „LOT” we Francji p. Tomasz Warski, który reprezentował fundatora nagrody



# GÓRALSKIE GĘŚLE W CANNES



Choć „góral” z Cannes już przeszło 25 lat nie brzymał w ręku kosy, pokos był równy i gładki



Z okazji przyjazdu brata Jana z dalekiej „Francji” (z lewej), gospodarz z Cichego Józef Leja (z prawej) wraz z żoną przywdziali odświętne góralskie cuchy, tybetowe spodnie i portki z parzenicami. Na co dzień zarówno gospodarz, jego teść Józef Zegleń, jak i Jan Leja pracowali



**W** PROMIENIU kilku kilometrów nie ma drugiej polskiej rodziny, dlatego też pan Jan LEJA, mieszkający w Mas-de-la-Ribière w Valbonne, o 6 km od Cannes musiał jeździć dziesiątki kilometrów, aby znaleźć nowych abonentów „Tygodnika Polskiego” i mieć prawo do udziału w konkursie pn. „Najmilszy podarek”. Wynikiem kilkudziesięciu poszukiwań było nie tylko pozyskanie nowych abonentów, ale również, a może nawet przede wszystkim odnalezienie wielu polskich rodzin rozsiansych pojedynczo w departamencie Alpes-Maritimes, które tak jak on do niedawna żyły samotnie bez kontaktu z Rodakami.

Te nowo pozyskane prenumeraty dały panu Leji prawo do udziału w konkursie i jemu to, w wyniku losowania, przypadła główna nagroda — pobyt w Kraju wraz ze zwiedzaniem Warszawy, Krakowa i Zakopanego, w ramach dwutygodniowej wycieczki zorganizowanej przez Polskie Biuro Podróży „Orbis” oraz przelot polskim samolotem na trasie Paryż — Warszawa i z powrotem, ufundowany przez Polskie Linie Lotnicze „Lot”.

Zjawiał się w Polsce wcześniej niż przewidywał to termin przyznanej nagrody, bo być dzień w Zakopanem, tak jak przewidywał program, to dla stęsknionego Leji było o wiele za mało. W Warszawie prosto z samolotu przesiadł się na zakopiański pociąg, wysiadł w Nowym Targu i stąd autobusem pojechał do rodzinnego Cichego koło Ratułowa. Ciągnęło go jak magnesem do wypachnionych kwiatami łąk, do cierpkiego zapachu schnącego siana, do pobekiwania owiec i... muzykowania.

Bo pan Leja jest z natury i z zamiłowania zapamiętałym współuczestnikiem góralskiego grajkowania i kto wie, czy z takim talentem i chęcią ciągnięcia smyczkiem po strunach nie byłby dziś podporą któregoś z góralskich zespołów artystycznych, gdyby nie wojna.

— Nauczycieli miałem nie byle jakich. Pierwszym był jeden z „Duchów” — Knapczyków z Ratułowa, sławnych twórców ludowych, którzy grali już od stu lat, od trzech pokoleń, dudziarz-naturalista, ale mistrz zawołany. Potem w Zakopanem zaczął mnie uczyć znany artysta-muzyk Walczyński, którego w czasie wojny Niemcy zamordowali, i widać dopatrywał się czegoś w moim graniu, jeśli artysta tej klasy zgodził się uczyć mnie trzy lata za darmo.

Wybuch wojny przekreślił to wszystko. W początkach 1943 roku Niemcy wywieźli p. Leję na roboty do Baden-Baden, tam po dwuletniej harówce doczekał się wyzwolenia, był 9 miesięcy w obozie Dipisów, wyjechał do Francji, najpierw w Alpy w St. Jean-de-Maurienne, gdzie przez rok jako robotnik kontraktowy pracował w hucie Péchiney, następnie zaś przeniósł się w okolice Cannes, gdzie mieszka i pracuje do dzisiaj. I chociaż bardzo lubi wycisnąć, ile się da, gazu z manetki motocykla czy z pedału wozu, to gęśli, czyli góralskich skrzypiec z Podhala, nie zdradził.

— Wiszę u mnie we Francji na honorowym miejscu w głównym pokoju i co na nie spojrzę, to widzę Tatry, moje rodzinne Ciche i Ratułowe. Choć dobrze mi się żyje we Francji, to jednak Podhale, to pan wie...

Nic więc dziwnego, że gdy tylko wieść o przyjeździe gościa z Francji rozeszła się po Cichem i okolicy, wnet zbiegli się członkowie rodziny i starzy grajkowie. Przybył też w pośpiechu z niedalekiego Ratułowa wuj p. Jana, zasłużony artysta ludowy — Władysław Przeworek, kierownik i twórca zespołu góralskiego „Tatry”, który zjeżdżał już Polskę wzdłuż i wszerz z koncertami i pokazami tańca.

Opowiadań i rozmów było dużo, ale p. Przeworek słuchał pół uchem, wiercił się, a kręcił, wreszcie nie wytrzymał i zapytał:

— Jasiu, a w tej Francji, toś gęślików nie zobocił?

— E, ujku, ka by jo to gęśliki zabocił — odparł zupełnie machinalnie po góralsku pan Jan, tak jakby nigdy innej mowy jak tylko tatrzańska nie używał.

I skończyli się opowiadania, a do głosu doszło wyłącznie granie. Pan Jan ciągnął smyczkiem po cienko tirpających strunach skrzypiec, ujęk wyciskał ramieniem piskliwe tony z bogato zdobionych dudów, a brat pana Jana — Józef, rzucił wóz, w którym miał właśnie wieźć gnoj na pole i wtórował im grubym pobekiwaniem na basetti. I tak się zaczęło.

Przez całe dwa tygodnie pobytu gościa w Cichem nic — tylko grali. A jak się zwiedziały dziewczuchy w całej wsi, to gdy tylko robota w polu nie przeszkadzała, albo gdy padał deszcz, w chałupie Lejów podłoga drżała od niby niewinnego, drobnutkiego, a jednak pełnego siły i temperamentu drobiazła kierpców, a w „chodzonym” bibułkowe różę pozatykane za wizerunkami świętych malowanych na szkle szeleściły od furkotania barwnych kiecek z prawdziwego wełnianego „tybetu”.

A potem przyszła kolej na wycieczkę z „Orbisem”. Ale najpierw pytamy p. Leję o wrażenia z pobytu w Cichem:

— Ej, dużo by opowiadać. Jestem tam po wojnie piąty raz, pierwszy — to była wizyta w 1957, potem w 1958, następnie 7 lat przerwy i przyjechałem w 1965 i znów w 1966, a teraz jestem po raz piąty. I proszę mi wierzyć, za każdym razem odkrywam moją piękną wioskę rodzinną na nowo.

I płynnie opowieść o drugim wcieleniu starego, ponad 300-letniego Cichego, które przez 280 lat było rzeczywiście takie jak mówi nazwa — ciche i spokojne, a dziś od 20 właśnie lat przeżywa burzliwy rozwój. Tam, gdzie przed wojną na wiejskim trakcie biegnącym przez środek wsi niejedną koń się utopił i niejedną wóz pogubił koła w błocie po pas, dziś biegnie szeroka brukowana droga, po której kilka razy dziennie jeżdżą nowotarskie autobusy komunikacyjne. Drewnianego, zmurszałego i łatwopalnego gontu na wiejskiej chacie nie usłyszy dziś ludzkie oko, wszystko kryte ogniotrwałym eternitem, każde obejście ma nowe stajnie i chlewy, a młodzież...

— Wie pan, czasem to się martwię, czy oni przypadkiem się za dużo nie ucą — mówi żartem pan Leja. — Za moich czasów, to z Cichego tylko dwóch kolegów z kilkuset nas chodziło do gimnazjum. A dzisiaj nie ma chaty, w której nie jeden, lecz kilkoro nie jeździłoby codziennie do Nowego Targu, do Zakopanego, a z samej naszej wsi kilkudziesięciu studiuje na politechnikach i uniwersytetach w Katowicach, Krakowie i Warszawie. To coś niepojętego.

Tak mówi ojciec czworga dzieci, którym chce zgotować lepszą przyszłość, wykorzystując istniejące szanse. Najstarszy — 18-letni syn Jerzy pracuje już od kilku miesięcy jako cukrownik.

— Był już raz w Polsce w ubiegłym roku, bardzo mu się tu podobało i za kilka dni wraz z kolegą-Francuzem przyjedzie do dziadków do Cichego raz jeszcze.

16-letni Piotr kończy za rok edukację w Technikum Stolarskim we Francji, ale nie znaczy to wcale, że ma rzemieślnicze zdolności w tym kierunku. Ot, trzeba było go posłać tam, gdzie rodzice akurat mogli. Ale chłopak ma wyraźne zdolności w kierunku biologii i chemii i ojciec marzy o tym, aby przysłać go do

Warszawy i uzyskawszy dla niego rządowe stypendium tu go kształcić. 12-letnia Janinka chodzi jeszcze do szkoły, a 3-letni Andrzej czepia się matki, spódnicy, w związku z czym kłopotów tej miary co z Piotrem rodzice jeszcze z nim nie mają.

— *Wie pan, ja ciągle jeszcze nie mogę uwierzyć w te zmiany, które zaszły w Cichem. Czy pan wie, że jak miałem 17 lat i wyjeżdżałem przymusowo z Cichego do Niemiec na roboty, to nie wiedziałem, jak pomidor wygląda? A dzisiaj dzieci mojego brata palaszają je całymi kilogramami. Albo taki tój. Wieś nasza nie znała innego tłuszczu zwierzęcego tylko ten najtańszy, przeważnie zjeżdżały. Takim się krasilo grule, takiego używano do chleba. A dzisiaj dziecko z naszej wsi, gdy mu powiedziałem o toju, to mnie się zapytało: „ujku, a co to ten uj”?*

Zmienia się góralska wieś, ale zmienił się również jej były mieszkaniec, a dziś mieszkaniec południowej Francji, gdzie co prawda pełno parasolowatych palm, ale strzelistej smreka, tak drogiego góralskiemu sercu, nie uświadczysz.

Pan Jan niedługo czas po wojnie stał się zapalonym motocyklistą. Na swoim BSA-350 dwukrotnie startował w nocnych rajdach na 700-kilometrowej alpejskiej trasie: Cannes — Genewa. Cóż, miał pecha, bo... jechał za szybko. Dwukrotnie zajął trzecie miejsce, gdyż dostawał punkty karne za przejechanie punktów kontrolnych przed czasem. Potem wypadek motocyklowy na sześć dni pozbawił go przytomności, na pięćnaście wzroku, a przez trzy lata był powodem ciągłych zawrotów głowy. To wyeliminowało pana Leję ze sportu motocyklowego i skłoniło do przerwania się na samochód. Kolejno jeździł Frégatą, Panhardem i wreszcie obecnym Fiatem 1500.

Właściwie ten wóz jest współtwórcą mojego sukcesu w konkursie „Tygodnika Polskiego”. Zjeździłem nim ładnych kilka tysięcy kilometrów, odwiedzając Rodaków w najbardziej odległych zakątkach departamentu i nawet poza nim, bo gdzie tylko usłyszałem, że jest jakiś Polak, odwiedzałem go. Przeważnie po takiej wizycie „Tygodnik” miał nowego abonenta. Bo ja od 10 lat jestem przysięgłym czytelnikiem pisma.

W ten sposób p. Leja przyczynił się bezpośrednio do nawiązania kontaktów między rozrzuconymi rodzinami polskimi, które się dotychczas nie znały.

Dziś już należy to do przeszłości. Odwiedzają się nawzajem, składają sobie wizyty, urządzają wspólne opłatki, dzielenie się jajkiem, Jasełka.

Kilka już razy odwiedziny Rodaków u pana Leji kończyły się polską składkową zabawą. Magnetofon z dobrymi taśmami, trochę piosenek po polsku, jakiś dobry aperitif, a dwa razy nawet pieczono na rożnie na podwórku całego barana. I jakoś lżej się żyje o dwa tysiące kilometrów od Polski, bo choć ona daleko, razem, w kupie, czują się jej częścią. Wielu z nich po nawiązaniu kontaktu z Rodakami było w Polsce, wielu przekonało się, że to, co się za granicą czyta i mówi o Kraju, nie wytrzymuje żadnego porównania z tym, co człowiek zobaczy na własne oczy.

— Dlatego też ja np. po każdym pobycie w starym Kraju wracam do Francji z nowymi siłami, z nowymi planami co do jednania Polaków żyjących jeszcze samotnie. I po każdym powrocie jakoś chętniej sięgam do moich starych, ale jakże drogiej gęśli.

Cezary CHLEBOWSKI



Poza odwiedzinami w rodzinnych Tatrach pan Leja (drugi z prawej) był uczestnikiem orbisowskiej wycieczki „La Pologne romantique”, z którą zwiedzając Polskę przejechał ponad tysiąc kilometrów. W Warszawie mógł obejrzeć odrestaurowane stare mury obronne Starego Miasta i piękny Barbakan



Najmilej wspomina pan Leja spotkanie z wujkiem, Władysławem Przeworkiem (z lewej) muzykiem ludowym z Ratułowa, z którym pan Jan grał tak pięknie, że matka gościa z Francji nie mogła się nadziwić

Nowoczesna forma wyrazu artystycznego drogi krzyżowej w kościele św. Marcina w Warszawie (na zdjęciu z prawej) wzbudziła zainteresowanie uczestników wycieczki, wśród których był pan Jan Leja



**A** QUELQUES KILOMÈTRES à la ronde il n'y a pas de familles polonaises. Aussi, M. Jan Leja a dû accomplir des dizaines et des dizaines de kilomètres en voiture autour de Valbonne pour recruter des nouveaux lecteurs de „La Semaine Polonaise” et acquérir ainsi le droit de participer à notre grand concours d'étranges. Ce faisant, il a aussi créé des liens d'amitié et aidé au renouveau de la vie polonaise dans les Alpes-Maritimes. Le sort a récompensé ses efforts en le désignant comme lauréat du premier prix: quinze jours en Pologne avec ORBIS, l'aller-retour Paris-Varsovie en avion étant offert par LOT.

Mais M. Leja est arrivé en Pologne plus tôt que prévu. Au programme de son excursion un jour seulement était consacré à Zakopane au voisinage duquel M. Leja est né et a passé sa jeunesse avant d'être déporté par les Allemands. A peine descendu de l'avion, notre lauréat prenait le train et débarquait à Ciche, son village natal. Quoique ce fut sa cinquième visite depuis 1957, parents et amis avaient beaucoup à se raconter et à... jouer. C'est que M. Leja est un passionné de la musique folklorique et joue à merveille des „gęśle”, criard violon montagnard. Son frère Józef l'accompagnait à la contrebasse et son oncle, M. Przeworek (créateur et directeur de l'ensemble folklorique „Tatry”), aux „dudy” — cornemuse montagnarde.

M. Leja nous avoue découvrir à chaque nouveau voyage son village à nouveau, tellement les progrès sont grands. Et ce qui l'émerveille le plus, c'est que de son temps, à peine deux garçons allaient au lycée, tandis que maintenant on trouve en moyenne deux lycéens (ou élèves d'écoles professionnelles) par famille. Plusieurs dizaines de jeunes étudient à Cracovie, Varsovie, Katowice. Qui sait si le second des quatre enfants de M. Leja, Pierre, actuellement âgé de seize ans, ne viendra pas faire ses études universitaires en Pologne...

**C**HEVIGNY-SAINT-SAUVEUR jest małą osadą w departamencie Côte d'Or, liczącą około 1.000 mieszkańców. Do wybuchu wojny miała ona charakter wybitnie rolniczy, ale po wojnie powstał tu przemysł. Rodziny polskie, które się osiedliły w dwudziestych latach naszego stulecia w Cheigny Saint-Sauveur, pozostały tu już na stałe. Podczas gdy z innych okręgów rolniczych bardzo często ludność odpływała, kierując się do miejscowości, gdzie znajdują się fabryki, w Cheigny można było przerzucić się z pracy na fermie do pracy w przemyśle nie opuszczając tej miejscowości. Do dawnych mieszkańców Cheigny przybyło jeszcze po wojnie sporo nowych. Przybyło również parę rodzin polskich.

Niedawno radiostacja „Europe N° 1” poświęciła tej miejscowości duży reportaż. Zainteresowanie to tłumaczy się faktem, że Cheigny-Saint-Sauveur jest jedną z najbardziej sportowych gmin Francji. Znajdują się tutaj ekipy piłki nożnej, tenisa, siatkówki, lekkiej atletyki kobiet, gimnastyczna i zapasnicza. Przy tak małej ilości mieszkańców tak pokaźna kadra sportowa stanowi swego rodzaju fenomen. Cheigny posiada salę sportową, olbrzymi teren do piłki nożnej, kort tenisowy.

Zwiedzić tu można jeden tylko, ale za to bardzo stary zabytek: kościół z XII wieku. Są tu również trzy małe pałacyki, nie posiadające specjalnej wartości architektonicznej, wykorzystywane obecnie jako ośrodki kształcenia zawodowego. Najokazalszym z nich jest tzw. Château d'Ile.

W Cheigny-Saint-Sauveur buduje się nadal dużo. Oprócz trzech fabryk, powstało tu wiele domów mieszkalnych, wioska została skanalizowana. Wojna była ciężkim okresem dla Cheigny. Spowodowała wiele ofiar w ludziach, wywołała ruiny materialną licznych rodzin. W ostatnich latach jednak dzięki pracy i zapobiegliwości Polacy odrobili straty wojenne i dzisiaj mieszkają wszyscy we własnych domkach, czystych i otoczonych pełnymi kwiatów ogródkami.

## Z wędrówek po miastach i koloniach



Dawne pałacyki w Cheigny — obecnie pomieszczenia dla ośrodków szkolenia zawodowego

# CHEVIGNY — SAINT — SAUVEUR

## SPOTKALI SIĘ W CHEVIGNY

Pan Franciszek STĘPIEŃ mieszka w Cheigny od 7 lat. Trafił tu przypadkiem, w okresie gdy nie miał ani domu, ani rodziny, ani przyjaciół.

— Niemcy zabrali mnie w roku 1941 z domu, z wioski w powiecie opoczyńskim. Przez cały czas wojny byłem na robotach, po wyzwoleniu znalazłem się we Francji. Nie wiedząc początkowo, co ze sobą zrobić, za namową kolegów wstąpiłem do Legii

Cudzoziemskiej. Przez pięć lat wędrowałem po Tunisie, Algierii, Maroku. Gdy skończyła się służba, przyjechałem znów do Francji, ożeniłem się i pozostałem już na stałe.

Żona p. Stępnia pochodzi również z powiatu opoczyńskiego. Ojciec jej, p. Powązka, przyjechał do Francji z żoną jeszcze przed wojną. Pracę znaleźli na fermie w departamencie Seine-et-Oise. W 1939 r. matka z dziećmi wyjechała do Polski. Miała wrócić wkrótce potem do Francji. Niemcy napadli tymczasem na Polskę i rodzina została rozdzielona na długich pięć lat. Były to lata szczególnie ciężkie dla młodej ko-

biety z dziećmi. Po wyzwoleniu dopiero mogła wrócić do męża.

Córka pp. Powązków, Łucja, poznała swego obecnego męża, gdy wracał z Afryki. Po odświeżeniu pięciu lat, zgodnie z podpisanym kontraktem, dawny legionista znalazł się we Francji nie wiedząc, co ze sobą zrobić. Słyszał, że w Dijon mieszka trochę Polaków i tam postanowił pojechać. Spotkał się z Rodakami i ci mu pomogli znaleźć pracę właśnie tu, w Cheigny-Saint-Sauveur.

Razem z pp. Stępniami i trójką ich dzieci mieszka matka, pani Teodora Powązkowa. Jest wdową, ma obecnie 72 lata. Pamięć zachowała doskonałą i potrafi ze zdumiewającą dokładnością opowiadać przeżyte lata okupacji niemieckiej w Polsce.

## DZIADKOWIE i WNUCZKI

— Cheigny to prawdziwa wioska — śmieje się p. Ignacy SŁOWIK. — Ale ludzie czują się tutaj dobrze, naprawdę u siebie i nie chcą stąd wyjeżdżać. My także trafiliśmy w te strony w roku 1933, zamieszkaliśmy najpierw w Mirande, tuż obok. Pracowaliśmy oboje na roli i po 20 latach przenieśliśmy się do Cheigny, już na swoje.

Państwo Słowikowie mają 10 hektarów własnej ziemi. Uprawiają pszenicę, jęczmień, cebulę. Ale żeby sobie dorobić, pan Ignacy zaangażował się do jednej z miejscowych fabryk. Ich jedyny syn mieszka obecnie w Mirande,

ale pragnie przenieść się do Cheigny i zamieszkać tu na stałe. Zna język polski i pragnie gorąco, aby jego córeczki również nauczyły się polskiego.

Wychowane przez dziadków córeczki młodego pana Słowika od wczesnego dzieciństwa uczą się chętnie języka polskiego



Państwo Stępnio wie z dziećmi słuchają często opowiadań babci, która do dziś zachowała doskonałą pamięć i opowiada wiele ciekawych zdarzeń i faktów z dawnych lat swej młodości

## ŚWIĘTA PO POLSKU

— Dawniej mieszkałem w Dijon, ale na stare lata przeniósłem się do Cheigny. Wojna zniszczyła mnie zupełnie. Potem wszystkie oszczędności pochłonęła choroba żony. No, ale teraz już ça va...

Pan Maciej SYKUŁA przyjechał z Polski w 1936 roku. Trafił najpierw

Pani Maria Sykułowa hoduje króliki i kury. Ma również kilka przesłicznych kotów



na fermę, ale już po roku pracował w fabryce w Dijon. Nie nęciły go zmiany i pozostał tam aż do wieku emerytalnego. Na starość postanowił przenieść się na wieś. Niewielkie i zaciszne Cheigny odpowiadało mu całkowicie. Żona jego, pani Maria Sykułowa, hoduje króliki, kury, oboje uprawiają ogródek i czują się tu doskonale.

Największą pociechą w ich spokojnym i monotonnym życiu jest córeczka. 15-letnia Anette chodzi do szkoły, uczy się dobrze i pragnie zostać sekretarką.

Państwo Sykułowie, podobnie jak wszystkie rodziny z Cheigny Saint-Sauveur, jeżdżą co parę lat na wakacje do Polski. W tym roku odwiedzili Mysłowice, Katowice, Wieluń, Warszawę, Bielsk Podlaski.

— Gdy przyjdą święta, schodzimy się wszyscy razem na polską wigilię — opowiadają. — U nas wi-



Dlatego zostawił je pod opieką dziadków. Gdy wystawi w Chevigny domek, z pomocą ojca, przeniesie się tutaj, zabierze dzieci do siebie, ale będą mieszkali tak blisko siebie, że dzieci odwiedzając będą mogły dziadków kilka razy dziennie.

W r. 1939 p. Słowik powołany został do wojska. Pojechał do Coëtquidan, potem do Parthenay. Jako żołnierz II dywizji, dowodzonej przez gen. Duchą, walczył we wschodniej Francji, a w końcu dostał się do niewoli.

## POLKA NAJSTARSZA MIESZKANKĄ GMINY



Pani Lisiecka — najstarsza polska mieszkanka gminy straciła niedawno męża, w domu pozostał syn, synowa i wnuczka

— Do Francji przyjechaliśmy jeszcze przed wojną. Pochodzimy ze wsi Cmitowice, pow. Włocławek. Pracowaliśmy z mężem oboje na fermie, koło Belfortu. W listopadzie 1939 przyjechaliśmy tutaj, do Chevigny i pozostaliśmy tu już na stałe.

Pani Józefa LISIECKA jest wdową. Historię życia męża i swoją opowiada ze smutkiem, jak człowiek, który już dużo przeszedł. Załedwie zamieszkali w Burgundii, gdy przyszło wezwanie i p. Lisiecki pojechał do Coëtquidan. Kampania 1940 roku, klęska i potem pięć długich lat niewoli dla męża, a dla żony pięć lat rozłąki i ciężkiej pracy na fermie...

— Fabryk wtedy jeszcze nie było. Dopiero po wojnie je zbudowali. W Chevigny mieszkało wtedy 300 ludzi. Dzisiaj liczba ludności się potroiła. Dużo zjechało z sąsiednich ferm. Zjawili się też więcej Polaków. Kiedy przyjechałam po raz pierwszy do Chevigny, pamiętam, była tu tylko jedna Polka. Obecnie ja jestem najstarszą polską mieszkanką gminy.

Starszy syn pani Lisieckiej jest tynkaczem; ożenił się, ma troje dzieci. Urodził się jeszcze w Polsce i zna polski dobrze. Nie zapomniał nim mówić. Młodszy syn jest również żonaty. Mieszka z żoną i z córeczką w Chevigny. Jest kreslarzem.

— W tym czasie ja zostałam z synkiem i pracowałam przy burakach. Przejedliśmy wszystko, co zdołaliśmy z mężem pracować przed wojną i jeszcze było za mało — opowiada p. Słowikowa.

P. Słowik pochodzi spod Wielunia. Do Burgundii przyzwyczaił się już zupełnie, a szczególnie polubił swą wioskę Chevigny. Charakterystyczne, że sentyment ten podziela wielu innych Polaków, którzy trafili do tego zakątka departamentu Côte d'Or.

## NAD KANALEM MARNY

— W okolicach Reims znajduje się wielki cmentarz hallerczyków z roku 1917. Obok spoczęło w 1940 r. osiemdziesięciu grenadierów z naszej I Dywizji Piechoty, którą dowodził gen. Duch. Wśród nich był mój dowódca, pułkownik Ziętkiewicz, który wolał zginąć, aniżeli pójść do niewoli.

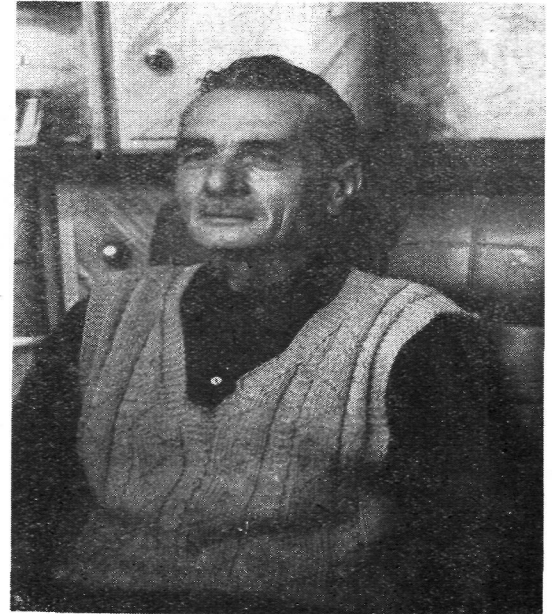
P. Józef POCHWAŁSKI z Carvin wspomina swego dowódcę ze szczerym wzruszeniem jeszcze teraz, po 27 latach...

Nie jest to człowiek przewrażliwiony i skłonny do wzruszeń. Ciężkie koleje losu mocno go zahartowały. W r. 1928 wyjechał z rodzinnego Sosnowca w poszukiwaniu pracy. Zamieszkał w Belgii i zaczął pracować jako górnik. Praca była ciężka, a jednak pozostał na miejscu i wytrwał. Gdy wybuchła wojna i ogłoszony został zaciąg ochotniczy, przyjechał do Francji i w grudniu zameldował się w Coëtquidan. Był ochotnikiem zapisanym pod Nr 15514.

— Zostałem wcielony do III, a następnie do II pułku piechoty — opowiada p. Pochwałski. — Znalazłem się w oddziale rozpoznawczym pod dowództwem kapitana Chodźki. Z Coëtquidan wyjechaliśmy do Mauron, a w kwietniu 1940 roku na front, wraz z całą dywizją generała Duchy. Oddział rozpoznawczy szedł zawsze naprzód, przed linią, na rozpoznanie terenu. Po wypadzie, po stoczony potyczce wracaliśmy do wioski, w której stał pułk.

— Na dwa dni przed dostaniem się do niewoli przeżyłem wydarzenie, którego nie zapomnę. Oddział nasz został wyznaczony jako ochrona II batalionu, którym dowodził major Wrona. Ponieważ Niemcy otaczali nas, wszystkie oddziały nasze zostały w nocy wycofane za kanał rzeki La Marne. My zostaliśmy ostatni, jako ochrona. Kiedy i na nas przysłała kolej wycofania się za kanał, major Wrona wydał rozkaz maszerowania szosą, która biegła równoległe do kanału. Ponieważ znałem doskonale teren i orientowałem się, że tak postępując wpadniemy w ręce Niemców, zameldowałem porucznikowi Zajacowi, dowódcy mego plutonu, że mamy o wiele większe możliwości wymknięcia się Niemcom, jeśli pójdziemy na przełaj przez pola do kanału, a nie szosą. Porucznik Zajac przekazał moją uwagę majorowi, ale mjr Wrona powtórzył, że mamy nadal iść szosą. Sam jechał samochodem, wraz ze swym bagażem. Porucznik usłuchał. Cóż mogłem i ja robić? Byłem tylko plutonowym! Maszerowaliśmy więc nadal szosą. Niedaleko zaszliśmy. Wkrótce po-

## ZOŁNIERSKIE WSPOMNIENIA EMIGRANTÓW



tem nadjechały niemieckie samochody pancerne. Wraz z moimi żołnierzami leżałem w rowie przy szosie. Jeden z nich rzucił granat na samochód pancerny. Niemcy otworzyli w tej chwili ogień i zabili go. Porucznik Zajac, który przeszedł przez kampanię wrześniową w Polsce, nie chciał za żadną cenę pójść do niewoli. Rzucił się do ucieczki przez pola. Niestety, Niemcy dosięgnęli go swym ogniem. Zginął tak samo, jak mój żołnierz. W dwa dni później byliśmy jeńcami niemieckimi. Wywieziono nas do Stalagu 10 A w Schleswig-Holstein. Spędziłem tam dokładnie 66 miesięcy.

— A przecież mogło być inaczej! — dodaje p. Pochwałski. — Jestem przekonany, że gdyby nas major Wrona nie cofnął z drogi przez pola do kanału, ocalałoby dwóch dzielnych ludzi, a reszta uniknęłaby niewoli. Z naszej czterdziestki — z oddziału rozpoznawczego kpt. Chodźki ocalało załedwie paru ludzi...

Po wojnie osiedlił się p. Józef Pochwałski we Francji. Pracował w kopalni w Carvin, dochował się z żoną, którą poznał po wyjściu z niewoli w Hamburgu, dwojga dzieci. W Związku Rezerwistów i byłych Wojskowych — koło Carvin, piastował stanowisko wiceprezesa. Dwa razy już odwiedził Polskę, a ostatnio syn jego, znany sportowiec — Sokół Jurek Pochwałski, postanowił po zdaniu matury w liceum francuskim wyjechać na wyższe studia do Polski. Decyzja ta zaskoczyła ojca, ale jednocześnie sprawiła mu wielką przyjemność.

## „Barabasza” o swych chłopcach

Książka pt. „Chłopcy Barabasza” ukazała się na półkach księgarskich w Polsce już po raz drugi, w niespełna rok po blyskawicznym wyczerpaniu pierwszego nakładu. Wydawnictwo PAX zostało zmuszone licznymi listami niedoszlanych czytelników, dla których brakło egzemplarzy, do szybkiego wznowienia tej pozycji.

W czym tkwi tak wielka popularność książki płk. Mariana Sołtysiała? Przede wszystkim w autentyczności, w bezpretensjonalnej formie, z jaką autor, sławny „Barabasza”, dowódca kadrowego oddziału Armii Krajowej z Kielecczyny przedstawia dzieje prawie dwuletniej partyzanckiej działalności „Wybranieckich”. W lutym 1943 roku stanowili małą grupę ludzi umykających przed ścigającymi ich Niemcami. W połowie roku 1944 przekształcili się w ofensywną 300-osobową jednostkę, która staczała liczne walki z brygadami pościgowymi i oddziałami pacyfikacyjnymi, wychodząc z nich zawsze zwycięsko. Nie jest to jednak powierzchowna epopea sławy. Nie brak w książce stron, na których autor opisuje ciężki partyzancki los, wynikający przeważnie z represji niemieckich, nierazko również z niesnasek panujących w konspiracji.

Przygnębiającą wymowę mają opisy koncentracji partyzanckich sił zbrojnych Armii Krajowej, zebranych w lasach kieleckich w 2 dywizję AK, i marszu tej największej wówczas poza Warszawą polskiej siły zbrojnej pomiędzy Bugiem a Odrą na odsiecz walczącej stolicy. I choć jest to piękny i patriotyczny zryw, brak realnej oceny sytuacji ze strony dowódców powoduje załamanie się całego marszu, co znajduje w książce swój plastyczny i tragiczny wyraz.

W sumie jednak relacja płk. Mariana Sołtysiała daje obraz krzepiący, pełen licznych przykładów patriotyzmu i bohaterstwa ludzi prostych, chłopów i robotników Kielecczyny, którzy — paląc za sobą wszelkie mosty i narażając swą decyzją nie tylko siebie, ale całe swe rodziny — szli do lasu na dobre i złe po to, by wykonać obowiązki wobec ojczyzny.

Im to poświęcił autor swoją książkę i dobrze spełnił w niej obowiązek dowódcy rozliczającego się wobec żołnierzy, którzy mu zaufali w ciężkich czasach prawie dwuletniej służby (leśnej).

(Cecha)



Podczas uroczystości odsłonięcia Pomnika Czynu Rewolucyjnego I sekretarz KC Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej — Władysław Gomułka (na zdjęciu) udekorował sztandar miasta Sosnowca wysokim odznaczeniem państwowym — Orderem Sztandaru Pracy I klasy

## ■ Upamiętnienie czynów rewolucyjnych

Zebrał się tego dnia wśród dziesiątków tysięcy mieszkańców Zagłębia i Śląska sędziwi weterani, byli działacze Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy, Polskiej Partii Socjalistycznej — Lewicy, Komunistycznej Partii Polski, uczestnicy Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej, organizatorzy walk klasy robotniczej w latach międzywojennych, aktywiści walki z okupantem hitlerowskim, przywódcy Polskiej Partii Robotniczej. Obok nich stanęli młodzi działacze organizacji partyjnych, rad robotniczych, rad narodowych, kierownicy życia politycznego i gospodarczego Polski Ludowej.

Odsłonięcie Pomnika Czynu Rewolucyjnego w stolicy „Czerwonego Zagłębia” — Sosnowcu — było okazją do potężnej manifestacji przywiązania do idei socjalistycznej wcielanej w życie pod kierownictwem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Pomnik ten wzniesiony w przededniu 50 rocznicy Rewolucji Październikowej jest symbolem najściślejszych związków, jakie łączyły od zarania ruchu socjalistycznego rewolucjonistów Polski i Rosji, i które dziś znalazły wyraz w braterskim sojuszu, niewzruszonej przyjaźni i wszechstronnej współpracy.

Odsłonięty w Sosnowcu Pomnik jest upamiętnieniem rewolucyjnych czynów wielu pokoleń robotników polskich, którzy od chwili powstania pierwszej partii robotniczej — Wielkiego Proletariatu — walczyli pod sztandarami rewolucji socjalnej i niepodległości narodowej i urzeczywistnili swe historyczne cele.

Spotkanie sędziwych weteranów, zasłużonych działaczy i bojowników sprawy robotniczej z nowym pokoleniem aktywistów partii, związków zawodowych, rad narodowych, z tysiącami młodzieży miało symboliczną wymowę ciągłości walki nieustraszonej sztafety bojowników o zwycięstwo socjalizmu.

## ◆ Profesorowie atakują szkoły średnie

◆ Wzrost ilościowy, ale...

◆ Jaś musi się nauczyć

Zazwyczaj w ubiegłych latach tak było w Polsce, że dyskusja na tematy szkolne miała dwa punkty szczytowe: w okresie matur i przyjmowania na wyższe uczelnie, a potem na początku roku szkolnego. W tej chwili wygląda to tak, że dyskusja jest niemal ciągła, permanentna. Biorą w niej udział ministrowie i nauczyciele, pisarze i naukowcy, pedagodzy i dziennikarze.

Zaczęło się to latem od ataku wyższych uczelni na szkołę średnią; większość profesorów twierdzi na podstawie wyników egzaminów wstępnych i postępów studentów w początkowym okresie pracy na wyższych uczelniach, że szkoła średnia nie przygotowuje należycie swych absolwentów do dalszej nauki, że mają poważne luki w wiedzy, i trzeba znaleźć środki zaradcze w tej sytuacji. Szkoły średnie z kolei bronią się przed tymi zarzutami, twierdząc, że system egzaminów wstępnych na wyższe uczelnie nie jest doskonały i nie jest należytym sprawozdaniem wiadomości absolwentów.

Chyba jedni i drudzy mają trochę racji, ale więcej racji zapewne jest po stronie wyższych uczelni. Przyznał to również prof. dr Henryk Jabłoński, który po scaleniu dwóch ministerstw: oświaty i szkolnictwa wyższego, stoi administracyjnie na czele catości nauczania. Minister Jabłoński napisał: „...już dziś możemy bez wątpliwości stwierdzić, iż wyniki dydaktyczno-wychowawcze naszych szkół, ogólnie biorąc, są niezadowalające”. Czemu tak jest?

W ubiegłych latach polskie szkolnictwo zrobiło wielki skok ilościowy, dziś w szkołach podstawowych i średnich kształci się w Polsce ponad 8 milionów uczniów i uczennic. Przedłużenie lat nauki w szkole podstawowej do ośmiu wymagało bardzo poważnego wysiłku, zarówno jeżeli chodzi o personel nauczający, podręczniki i przybory szkolne, jak i budow-



## ■ Gigantyczny zbiornik w Kopenhadze dziełem polskich inżynierów

W Kopenhadze ukończono montaż konstrukcji gigantycznego zbiornika gazu o pojemności 200 tys. m sześć. Zaprojektowany przez polskich specjalistów zbiornik należy do największych w Europie, a jego wysokość sięga 105 m. Jest on jedną z najwyższych budowli w Danii.

Do budowy zbiornika zużyto ok. 2 tys. ton konstrukcji, urządzeń i instalacji dostarczonych przez polskie fabryki. Generalnym dostawcą było przedsiębiorstwo „Prozamet - Bepes” z Warszawy.

Większość dostaw pochodziła z zakładów: „Konstal” w Chorzowie, „Mostostal” w Poznaniu oraz Łęczyckich Zakładów Mechanicznych.

Uruchomienie zbiornika nastąpi w grudniu br. Tempo i jakość dostaw realizowanych przez „Cekop” zostały bardzo pochlebnie ocenione przez Duńczyków. W czasie uroczystości zakończenia montażu konstrukcji wiceburmistrz Kopenhagi złożył serdeczne podziękowania polskim dostawcom i projektantom zbiornika.

## ■ Złot b. żołnierzy Armii „Poznań”

W Poznaniu odbył się złot b. żołnierzy Armii „Poznań”, która zapisała chlubną kartę w roku 1939. Ponad 600 kombatantów złożyło wieniec pod Pomnikiem Powstańców Wielkopolskich 1918—1919 r.

W Sali Wielkiej Pałacu Kultury odbyła się następnie uroczysta akademія z udziałem przedstawicieli władz Rady Narodowej i wojska. Przybył na nią b. dowódca Armii: gen. bryg. dr Roman ABRACHAM — dowódca Wielkopolskiej Brygady Kawalerii, pułkownik — Ludwik GÓRECKI, Mikołaj IGNATOWICZ i Mieczysław MOZDYNIOWICZ.

Po referacji, naświetlającym źródła kłeski wrześniowej, uchwalono rezolucję potępia-

## ■ Biorą miarę „polskiej stopy”

Ekipa Instytutu Przemysłu Skórzanego rozpoczęła pomiary antropometryczne stóp dzieci i młodzieży uczęszczających do łódzkich szkół. Badania te poprzedziły pomiary stóp małuchów przeprowadzone niedawno w łódzkich żłobkach. Posłużą one do opracowania konstrukcji nowych kopyt dla potrzeb fabryk obuwniczych.

Aby poznać dokładnie „polską stopę”, trzeba przebadac 20 tys. osób w różnym wieku i w różnych rejonach Kraju. Takie pomiary przeprowadza się obecnie w zakładach podległych zjednoczeniu przemysłu skózanego.

Dzięki tym badaniom na rynku ukaze się wygodniejsze i zdrowsze obuwie.

jąca zakusy imperialistów zachodnoniemieckich na granice Polski na Odrze i Nysie.

Spotkanie kombatantów zakończył wspólny obiad żołnierski.

## ■ Najbardziej „miejskie” miasto

Pokażną część obszaru wszystkich większych miast zajmują gospodarstwa rolne. Najwięcej jest ich w stolicy — ponad 10 tys. (kilkadziesiąt kótek rolniczych i PGR) oraz w Krakowie i Wrocławiu (ok. 8 tys.). Blisko 1500 rolników gospodaruje na terenie Katowic.

Spośród miast stanowiących województwa i powiaty miejskie najbardziej zurbanizowany jest Sopot, na terenie którego jest tylko 30 gospodarstw rolnych.

## ■ Przed obchodami 400-lecia śmierci

### Józefa Strusia

Imię Józefa Strusia, znakomitszego polskiego lekarza epoki Odrodzenia, nadwornego lekarza Zygmunta Augusta, nierozważnie związane jest z historią Poznania, gdzie Struś był burmistrzem.

W przyszłym roku przypada 400-lecie śmierci Józefa Strusia. Rocznica ta będzie obchodzona bardzo uroczysto. Wydane zostanie największe

## ■ 77 cukrowni w tegorocznej kampanii

W całym Kraju trwa kampania cukrownicza. Jak zwykle pierwsze rozpoczęły ją cukrownie Lubelszczyzny: Klemensów, Woźczyn i Rejowiec.

Ogółem w tegorocznej kampanii weźmie udział 77 cukrowni. Wiele z nich zmodernizowano i wyposażono w nowoczesne urządzenia, zwiększając tym samym zdolność produkcyjną.

Oprócz cukrowni buraki od producentów przyjmuje około 1700 punktów odbioru. Większość z nich posiada duże wagi oraz mechaniczne łopaty, podnośniki, transportery itp. Wyniki „słodkiej” kampanii powinny być dobre.

## ■ Jubileusz Idy Kamińskiej

W Warszawie, w sali Teatru Żydowskiego odbyła się uroczystość jubileuszu 50-lecia pracy artystycznej Idy Kamińskiej, znakomitej aktorki teatralnej i filmowej, reżysera i zasłużonego pedagoga. Czołowi przedstawiciele



le życia kulturalnego stolicy złożyli jubilatce serdeczne gratulacje przy wielkiej owacji wypełnionej do ostatniego miejsca widowni.

## ■ Swinoujście najcieplejszą miejscowością

Wieloletnie badania klimatu i temperatury wykazały, że najcieplejszym miejscem w Polsce jest Swinoujście. Rocznie przypada tu średnio 205 dni z temperaturą powyżej zera, a latem termometry wskazują przeciętną ciepłotę 18,6 stopnia. Roczne amplitudy należą tu do najmniejszych w Kraju. Swinoujście ma najwięcej dni nadających się do kąpeli morskich, z których można korzystać od początku czerwca do końca września.

## ■ Mieczysława Cwiklińska odbyła tournée po Kraju

Znakomita i nieustraszonego nestorka sceny polskiej Mieczysława Cwiklińska dokonała znowu objazdu teatralnego Kraju, występując w 24 spektaklach sztuki Cassony „Drzewa umierają stojąc” w Łodzi, Skarżysku Kamiennym, Starchowicach, Lublinie, Białej Podlaskiej, Biłgoraju i Kraśniku.

Po tej żmudnej podróży i zaledwie tygodniu odpoczynku, w ciągu września występowała na Wybrzeżu.

Wielkie brawo!

MARIAN



## ŻOŁNIERSKIE WSPOMNIENIA

**OLGIERD JABŁOŃSKI** — autor niniejszych wspomnień, w odcinku, który drukujemy poniżej, jest już ponownie we Francji. Wylądował z 1 Polską Dywizją Pancerną gen. Maczka w Normandii i wszedł ze swym czołgiem „Jadzia” do walki. Jest to już trzeci pobyt Jabłońskiego we Francji. Pierwszy raz znalazł się na ziemi francuskiej wczesną wiosną 1940, przeszedłszy z okupowanego Kraju przez kilka zielonych granic — Słowację, Węgry, Jugosławię i Włochy, by walczyć w kampanii francuskiej w oddziałach polskich. Pod Dieuze został ranny. Przy ewakuacji szpitala polowego Niemcy zabrali go do niewoli. Po przymusowej wędrowce przez kilka obozów jenieckich w Rzeszy, dostał się na roboty u bauera. Uciekł z nich, przeszedł do Szwajcarii, a stamtąd ponownie do Francji. Następnie, w pogoni za wojskiem polskim, po kilkumiesięcznym pobycie we Francji jako rzekomy lotnik kanadyjski przedostał się do Hiszpanii, a z kolei przez Gibraltar do Anglii. Był przy tym kilkakrotnie aresztowany, miał wiele różnego rodzaju przygód, zarówno dramatycznych, jak i nie pozbawionych humoru.

# FRANCJA PO RAZ TRZECI

## PRZEZ 15 GRANIC

**B**YŁ RANEK 8 sierpnia 1944 r. Pułk stał na południe od Caen. Pluton rozpoznawczy działał na lewym skrzydle pułku wychwytyjąc niewielkie grupki Niemców. Od pocisku karabinowego został ranny zastępca dowódcy plutonu ppor. Krzysztof Bauer-Czarnomski. W nocy z 8 na 9 zostaje wezwany do plutonu i obejmuje czołg po rannym. Jest to „Stuart”, czołg rozpoznawczy o wadze 14 ton, lekkim opancerzeniu i mocnym silniku 280 KM, rozwijający szybkość do 50 mil/godz. na szosie, a do 30 mil w terenie.

Załoga składała się z czterech osób. W wieży: dowódca — czyli ja, i strzelec wieżowy Ernest Moch. Kierowcą był Józef Włodarczyk, a strzelcem przednim Sławek Trzofimowicz. Należymy do pierwszej sekcji por. Wnęka. Oprócz trzech sekcji po trzy czołgi, sekcja dwuczłogowa dowódcy plutonu i grupa rezerwowa z szefem plutonu sierż. Wincentym Dzierżbińskim. W naszej sekcji jeden czołg ma Wnek, drugi ja, trzeci kpr. pchor. Kazimierz Steczkowski. U Hertzta drugim czołgiem dowodzi kpr. Chmielewski, u Smolnego dowódcami są Genek Kozłowski i Kazik Sypniewicz, a u Kozienia — plut. Zieliński i Janek Zbieranowski. Pluton ma razem 44 ludzi w rzucie „A” — bojowym oraz 6 w rzucie „B” — w rezerwach.

Dzień 9 sierpnia był dla naszego pułku najkrwawszym dniem całej kampanii 1944—45. Zginęło 22 oficerów i szeregowych, w tym zastępca dowódcy pułku mjr Mieczysław Malinowski, por. Zaremba i ppor. Mazurek. Nasz pluton poniósł największą stratę. Polegli nasz dowódca, twórca i nauczyciel plutonu por. Leon Hertz. Był Żydem, urodził się w biednej robotniczej rodzinie w Sosnowcu. Niełatwo przyszło mu skończyć gimnazjum. Poszedł do podchorążówki rezerwy broni pancernej. Jakkolwiek w wojskach technicznych inne panowały stosunki niż w kawalerii, to jednak nie mała przykrość doznał Hertz, zanim dosłużył się naszywek podchorążackich.

We wrześniu 1939 walczył w 10 BK. Razem z Brygadą przeszedł granicę, potem we Francji w szeregach 1 Batalionu Czołgów bił się pod Montbard, dostał się wreszcie do Anglii i od początku służył w 1 Pancernym. Zorganizował pluton, gromadząc zabijaków gotowych na wszystko. Oddział nie mógł być wzorem dla zawodowego oficera wpatrzonego w regulaminy. Dyscyplina panowała żelazna, ale tylko wobec własnych dowódców. Żołnierze plutonu wiele sprawiali kłopotu swemu dowódcy, jednak choć był surowy i karał za wybryki, to kochał go jak ojca. Dałoby się za niego pokroić. I on nas kochał, a gdy po powrocie z urlopu meldował mu się strzelec, pytał: „Ile raportów przyjdzie na ciebie od „kanarków”?”

Biedny byłby kolega, który ukryłby coś lub nie przyznał się do zrobionej grandy. Poszedłby precz z plutonu. Za to, o ile „draka” była zrobiona z „faszonym” — każdy mógł być pewien, że Hertz go obroni.

W południe 9 sierpnia rozpoznajemy południowy skraj Soignolles. Sekcja Hertzta natknęła się na działka niemieckie. Rozbito dwa. Spośród pszenicy wylażą postacie w mundurach „feldgrau”. Ręce wzniesione nad głową. Hertz przywołuje ich do siebie. Jeden szwab ma obandażowaną dłoń. Porucznik każe mu wejść na czołg. Niemiec wchodzi i spośród bandaży wrzuca do wieży granat. Wybuch. Strzelec wieżowy Jaracz i por. Hertz są ranni, wyskakują na zewnątrz. Kierowca Zych i strzelec przedni Popiuk chcą wycofać się za osłonę drzew i zabrać rannych. Tymczasem spośród drzew pada pocisk ppanc. Czołg płonie. Obaj zginęli. Hertz jest ranny, ale stara się pomóc Jaraczowi. Pozostali czołgi plutonu walą na pełnym gazie w ich stronę. Od Soignolles kropi ckm niemiecki. Hertz widzi go. Wciąga Jaracza w rów, chce go uratować, choć sam krwawi. Może się wycofać, ale uważa, że jego miejsce tu, w pierwszej linii. Nowa seria z ckm-u... Jaracz, trafiony dwa razy, umiera. Hertz jeszcze

jednym pociskiem dostaje w udo. Porucznik bierze od poległego stena i przesuwa się w kierunku stanowiska ckm. Jest już o niecałe 50 m. Jeszcze parę kroków, a będzie mógł unieszkodliwić obsługę.

Myśli, że jest dość blisko. Wstaje, biegnie dwa, trzy kroki, wyciąga zawleczkę granatu. Od ckm-u osłania go kępa krzaków. Chyba dorzuci. W tym momencie pada jeden strzał. **Hertz pada. To już trzecia rana**, ale później dalej. Za blisko. Hertz już nie ma sił. Krwawi obficie, życie ucieka czerwonym strumieniem. Jeszcze ma pistolet — kropi w kierunku ckm-u, ale to już za późno... Ckm kropi serię w niego. Nasze czołgi doszły w tej samej chwili, gąsienicami wgniatają ckm z obsługą w kamienisty normandzki grunt. Idziemy dalej. Pod wieczer opór niemiecki wzrasta. Bierzymy co prawda około 100 jeńców, ale ogień dział ppanc. i panczerfaustów zmusza nas do wycofania.

Sanitariusz nie zdążyli zebrać poległych. **W nocy pluton bez zezwolenia i wbrew rozkazowi płk. Stefanowicza rusza pod Soignolles po ciało**

**Z kolegami na zwycięskim czołgu 1 Polskiej Dywizji Pancerniej po sukcesach odniesionych w Normandii**



**Hertzta i pozostałych kolegów.** Po drodze niszczyliśmy dwa ckm-y i bierzemy kilku jeńców. Niemcy byli tak zaskoczeni naszym nocnym wypadem, że poddali się bez walki.

**Z Zycha i Popiuka, spalonych w czołgu, zostały jedynie szczątki zgarnięte w płachtę namiotową.** Ciało Hertzta jest dosłownie posiekane kulami. Jaracz dostał w sam środek piersi. Zginął więc bez dłuższej męki.

Ranek 10 sierpnia zastał nas na postoju pod wioską Renemesnil. Aż do 14 stoimy pod silnym ogniem artyleryjskim robiąc niewielkie wypadki patrolami w sile dwa — trzy czołgi — lub też piesze. Strat żadnych nie mamy.

W nocy z 11 na 12 sierpnia adiutant płk. Stefanowicza por. Bachurzewski został ranny od odłamka moździerza. Spali oni obaj nie pod czołgiem, jak było nakazane, lecz w namiocie. Bachurzewski leżał od strony zewnętrznej, toteż pocisk, który wybuchnął o kilkanaście metrów od czołgu, małym odłamkiem drasnął w plecy adiutanta. Stefanowicz zerwał się i krzyknął: „Uratowałeś mi życie!”

Za ten „bohaterski” czyn Bachurzewski dostał Virtuti. Cały pułk śmiał się z wielkiego „geroja”, który po wyleczeniu nie pokazał się więcej w pułku, za to obnosił swą sławę po Londynie i Edynburgu. Był to zresztą jedyny krzyż Virtuti otrzymany w taki sposób. Inne odznaczenia żołnierze pułku zdobywali a nie dostawali.

**C'**EST le 8 août 1944, au matin. Le régiment dont fait partie Olgierd Jabłoński se trouve au sud de Caen. Le narrateur devient chef d'un char „Stuart” de 14 tonnes dont quatre hommes (avec lui) composent l'équipage. Le lendemain sera pour le régiment blindé la plus sanglante journée de la guerre — 22 officiers et soldats tombent au champ d'honneur, dont le chef de la section, le lt Leon Hertz. La progression est lente. Le 14 août, le régiment prend position le long de la chaussée Caen-Falaise. Depuis le matin, une avalanche de feu s'abat sur les lignes allemandes. A 14 heures 700 „Liberator” et „Forteresses volantes” apparaissent, mais leurs bombes tombent surtout sur les positions tenues par les Polonais et les Canadiens. Les pertes sont sévères. L'offensive se développe malgré tout. Le 17, le régiment atteint Les-Moutiers-en-Auge, le 18 — la côte 240 près d'Ecorches, puis la célèbre „Massue” — la côte 262 dont la prise ferme le „sac de Falaise”. Les Allemands sont encerclés, mais contre-attaquent et reprennent Trun. Les liaisons avec les Canadiens et les Américains sont difficiles. L'essence et les munitions commencent à manquer...

**POD CAEN ● NAIKRWAWSZY DZIEŃ  
W NASZEJ KAMPANII ● ŚMIERĆ BOHATERA Z SOSNOWCA ● NA POZYCJACH WZDŁUŻ SZOSY CAEN-FALAISE  
● BOMBARDUJĄ NAS WŁASNE SAMOLOTY ● CZOŁGAMI W ZAROSŁA ● NA SIODLE „MACZUGI”**

14 sierpnia przesunięto nas na pozycję wyjściową do natarcia wzdłuż głównej szosy Caen-Falaise. Od wczesnego ranka do południa szła nawała artyleryjska. Kropiło kilka tysięcy dział, od 75-tek do olbrzymów z pancernika Royal Navy, stojącego na redzie Arromanches. Koło godz. 2 po południu nadleciały bombowce. Było ich razem około 700: liberatory i latające fortece. „No, teraz już szwabi zostaną przygwożdżeni” — mówiliśmy do siebie.

Pierwsza fala przeleciała nad nami na wysokości 100—150 m. Poleciały bomby. O, cholera, coś za blisko! Następne padły tuż przed nami, a potem prosto w nas. Mamy jednak sporo szczęścia. Alianci pomylili się. Cały ładunek wywalono w nasz korpus, to jest na naszą Dywizję i sąsiednie oddziały kanadyjskie. Niektóre pułki zostały prawie zdziesiątkowane, a nas jedynie dwóch rannych.

W Dywizji największe straty poniosła pelotka i Podhalanie. Wieczorem zmieniamy stanowiska. Pułk zbiera się i rusza na wschód, na lewe skrzydło korpusu. Od rana nacieramy na Jort-Vendeuvres.

Mamy zdobyć przejście przez rzekę Dives. Plutonem dowodzi por. Zygmunt Wnek. Dokonujemy rozpoznania w dalekim wypadzie na skrzydle pułku. Pogoda jest cudowna. Pola pszenicy niezżętej w tym roku, lub łubinów kwitnących fioletowo i pachnących miodem...

Wnek rusza w trzy czołgi — idę z nim, poza tym Zieliński. Płk Stefanowicz poleca zatrzymanie patrolu na wysokości wsi Ernes. Przed nami jednak lasek. Co w nim się kryje? Wnek wysyła Zielińskiego na osłonę z lewej, a za mną idzie w las. Przeszliśmy pierwszą kępę drzew, wchodzimy na polanę. Lasek tworzy jakby dwie oddzielne kępy. Między nimi wąski pas drzew i zarośli. Wśród zieleni widać coś czarnego. Kropimy z obu czołgów z dział i ckm-ów. Nikt nie odpowiada. Ruszamy naprzód. Wnek dochodzi pod same zarośla. Tam coś jest! Wałę z działa granat za granatem. Ckm-y śpiewają.

Spośród kępy drzew błysnęło coś. Czołg Wnęka robi nagły skręt w prawo. Widzę, jak Zygmunt wyrzyna z kabury pistolet i strzela w drzewa. Nie widzę do czego, ale rąbię tam z ckm-u. Huk i pło-

**Dalszy ciąg na str. 17**

**„Niech żyje  
najbardziej śląskie  
najbardziej polskie”**



Prezydent Francji Charles de Gaulle z przewodniczącym Rady Państwa Edwardem Ochabem i towarzyszącymi mu osobami na jednej z ulic Zabrze, witany serdecznie przez mieszkańców, udaje się na występ „Śląska”

**S**ZEROKO obiegiły świat słowa Prezydenta Francji wypowiedziane w Zabrzu, że jest to „najbardziej śląskie ze śląskich miast i najbardziej polskie z polskich miast”. Odbiły się szerokim echem. W Niemieckiej Republice Federalnej jeden z rzeczników oświadczył, że treść tego zdania nie da się pogodzić z prawdą historyczną.

Tymczasem fakty wiekowej historii Zabrze potwierdzają w całej rozciągłości opinię wyrażoną przez Generała.

Zabrze jest jednym z trzynastu dużych miast Górnośląskiego Zagłębia Węglowego ściśle przylegających do siebie. Na jego obecny obszar administracyjny złożyło się kilka miejscowości, organicznie dziś zróżnicowanych ze sobą, kiedyś odrębnych wsi, kolonii, osad. Największymi z nich były średniowieczne wsie Zabrze i sąsiednie Zaborze. Pierwsza w stosunku do niedalekich Biskupic leżała „za brzegiem”, druga — „za borem” i stąd wywodzi się ich nazwy. Z upływem lat ze słowa „zabrzeg” odpadła litera „g” i zostało Zabrze.

Obie miejscowości rywalizowały ze sobą przez długie lata, w końcu Zabrze wchłonęło nie tylko Zaborze, ale i Bisku-

pice, a później i Mikulczyce, Makuszowy, Kończyce i jeszcze kilka innych wsi.

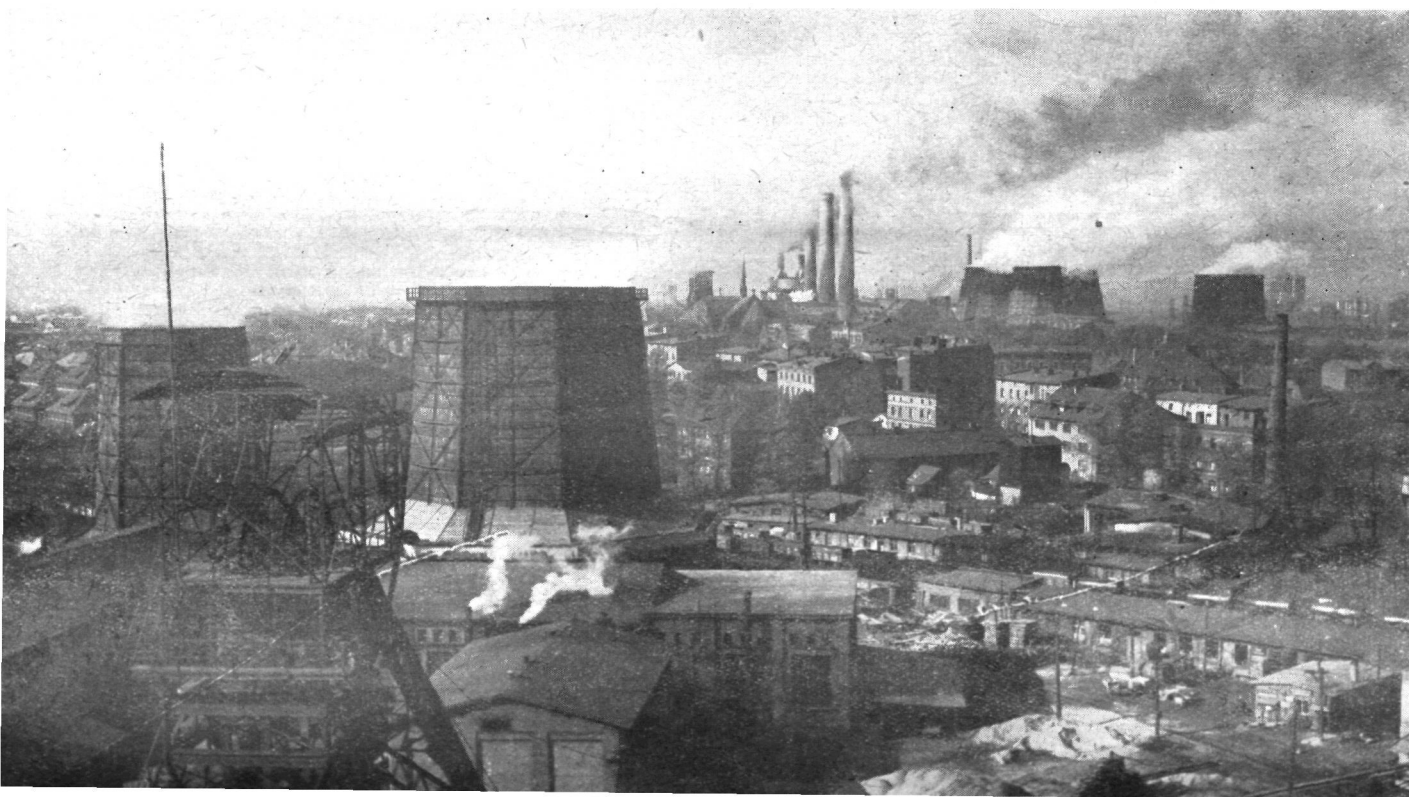
Od siedemdziesiątych lat ub. wieku aż po pierwszą wojnę światową Zabrze było największą wsią w Europie (w 1910 r. ok. 60 tys. mieszkańców). Wielokrotnie petycje do Berlina z tysiącami polskich podpisów o połączenie Zabrze, Zaborza i jeszcze kilku mniejszych gmin w jedno miasto spotykały się z odmową lub milczeniem. Rząd pruski nie chciał mieć na Śląsku nowego miasta z większością zdecydowanie polską, choć miasto to faktycznie istniało.

Ale już w 1873 r. został zmuszony do utworzenia powiatu zabrskiego. Był to powiat kuriozum: 13 wsi, ani jednego miasta, stolica powiatu we „wsi”. Ze 139.497 mieszkańców, przeważnie robotników — 101 101 otwarcie podało przy spisie swoją polskość.

W 1903 r. okręg zabrski podkreślił ją wyraźnie wobec Rzeszy, wybierając pierwszego w ogóle posła polskiego ze Śląska do parlamentu w Berlinie. Był nim W. Korfanty, syn górnik, sam były górnik. Rząd pruski unieważnił mu mandat i zarządził nowe wybory, ale woła zabrzańskich Korfantów zasiadł znowu w parlamencie.

Nikt w tych czasach nie odważyłby się kwestionować nazwy Zabrze, choć dla niemieckich nacjonalistów była ona przystawiającą ością w gardle. W ca-

**Panorama Zabrze — największego ośrodka kopalnictwa węgla w Europie, jednego z 13 miast Górnego Śląska. Pierwsza wzmianka o Zabrzu pochodzi z 1305 r. Od tego czasu w ciągu 662 lat swego istnienia nosiło ono polską nazwę przez 634 lata, a zaledwie przez 28 lat**



**JEDNO ZDA**

łym powiecie doszłoby wtedy do rewolucji. Przeciwnie gdzie indziej tylko właśnie w Zabrzu już w 1895 w dniu 1 maja jeden z miejscowych górników w publicznym wywiesił publicznie po raz pierwszy na Śląsku czerwony sztandar. Umieścił go na najwyższym drzewie. Straż pożarna straciła 12 godzin na jego zdjęcie ku radości mieszkańców, a wściekłości władz. Strajki i rozruchy były tu na porządku dziennym. Proces i kary nikogo nie odstraszały. Na rozprawach przed sądem pruskim w Bytomiu zabrzańscy zeznawali tylko po polsku — bo w Zabrzu nikt z miejscowych nigdzie inaczej nie mówił.

Przyszła 1910 i 500-lecie bitwy pod Grunwaldem. W Krakowie odbywały się wielkie uroczystości a w sąsiednich Niepołomicach, w miejscu gdzie zatrzymał się Jagiełło ze zdobytymi na Krzyżaków sztandarami, ludność sypała z ziemi pomnik — Kopiec Grunwaldzki. Ziemię na kopiec przysyłano z wszystkich stron rozdarłej zaborami Polski. Nie mogło w takim pomniku zabraknąć ziemi śląskiej. A jak to zrobić? Niemcy nie pozwolą na jej wysyłek. W Zabrzu powzięto uchwałę: podczas niedzielnej mowy członkowie polskich stowarzyszeń przeniosą w kieszeniach za kordon na stronę galicyjską piaski z Mysłowicami tyle ziemi, aby jej starczyło na trasy kary, jak górnicy nazywają taczki. Ziemi z Zabrze, Zaborza, Biskupic, Mikulczyce, Łabęd, Gliwic i innych miejscowości.

I tak też zrobiono, po czym od granicy w Jezorach trzech roślących górników ustawiono kary ze śląską ziemią przed sobą, podniosło ramiona taczek i ruszyło w drogę: przez Jaworzno, Chrzanów, Alwernię, Iłkę, Kraków, Płaszów, Wieliczkę aż do Niepołomicz gdzie stanęli 14 sierpnia 1910 r. Przebyli tak ponad 90 km dla podkreślenia, że Zabrze to Polska i Śląsk to Polska. Po drodze chciano im pomagać — nie gdzili się.

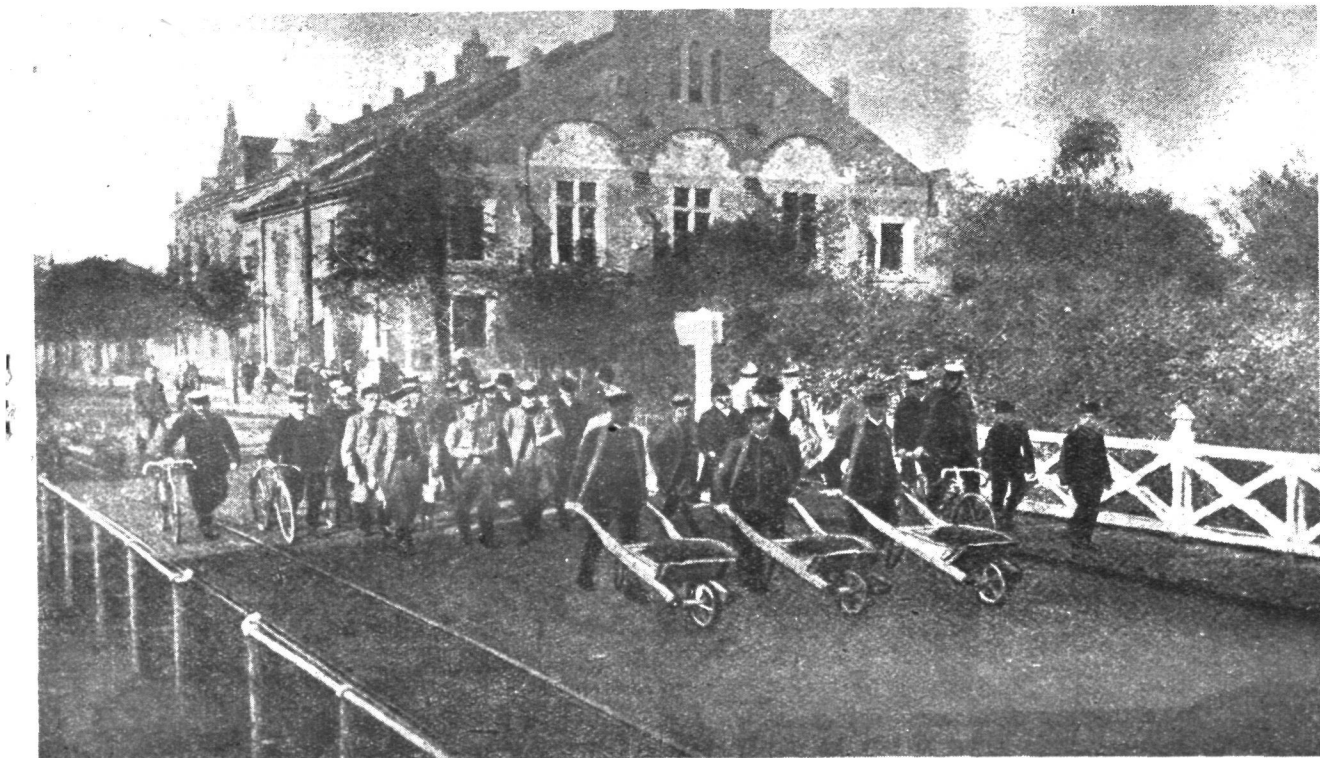
Wybuchła pierwsza wojna światowa, Hindenburg odnosi zwycięstwo w Prusach Wschodnich. Niemiec

# Zabrze, ląskie ze śląskich miast, olskie z polskich miast!

CHARLES de GAULLE



## MIĘDZYNARODOWIE – CAŁA HISTORIA



komisaryczna rada Zabrza, mianowana przez władze pruskie, bez Polaków, zmienia nazwę Zabrza na Hindenburg.

Polacy tej nazwy nie uznają, śmieją się z niej, na ścianach pojawiają się napisy: „jak się Hindenburg zabraze, to znowu będzie Zabrze”. W mieście — mimo stanu wojennego — dochodzi często do rewolucyjnych wystąpień, leje się polska krew, wzrasta się pruski terror.

Koniec wojny i klęska Niemiec nie przynosi początkowo na Śląsku zmian. Rządy nadal sprawuje pruska administracja.

Ale w wyborach komunalnych w 1919 r. wszystkie miejscowości powiatu zabrskiego wykazują większość polską, chociaż wojna bardzo przerzedziła polskie rodziny, łącznie 34.327 głosów polskich i 19.078 — niemieckich; 153 radnych Polaków, 48 — Niemców. Nowa rada Zabrza przywraca starą nazwę. W powstaniach śląskich Zabrze wystawia swój własny pułk. W plebiscycie znowu mieszkańcy powiatu zabrskiego oświadczają się za Polską. Ale w 1922 r. Rada Ambasadorów postanawia inaczej: Zabrze ma należeć do Rzeszy.

Przy wytyczaniu sztucznej granicy powstaje szereg nonsensów: tak np. kopalnia we wsi Makoszowy (dziś dzielnica Zabrza) przypada Rzeszy, a sama wieś, w której mieszkają pracujący w kopalni górnicy, wraca do Polski, Makoszowianie — obywatele polscy, wydobywają więc nadal węgiel we własnej wsi, ale... za granicą i dla Niemiec.

W tymże roku Rzesza znosi ponownie nazwę Zabrze i każe je nazywać Hindenburgiem, nadaje mu dla osiady prawa miejskie, a nadprezydentem mianuje Hansa Lulkaschka, b. dyplomata, którego Polska uznała za „persona non grata”, gdyż trudnił się szpiegowaniem powstańców (w NRF w rządzie Adenauera był on ministrem).

W 1938 r. gestapo zabrskie sporządza listę ok. tysiąca rodzin czołowych działaczy polskich, które w odpowiednim czasie mają być usunięte. Po napadzie Hitlera na Polskę dosięga je z miejsca terror, zostają też rozwiązane wszystkie polskie organizacje.

Nowy etap historii Zabrza zaczyna się 25 stycznia 1945 r. Do miasta wkraczają czołówki radzieckie.

W Mikulczycach (dziś duża dzielnica miasta) miejscowa ludność tworzy milicję, wybiera komendantem powstańca i komunikuje radzieckiemu dowódcy frontowemu, że to ziemia polska. Za jego zgodą polski komendant milicji wydaje odezwę do ludności. Jest to pierwsza odezwa w języku polskim rozplakotwana na ziemiach odzyskanych 25 stycznia. W Katowicach rządzą jeszcze hitlerowcy, w Chorzowie, Bytomiu i Siemianowicach trwa jeszcze niemiecki terror. Sosnowiec i Dąbrowa Górnicza czekają na wyzwolenie, a do Zabrza wróciła już Polska, która w sercach miejscowego ludu była tu zawsze.

General de Gaulle przypomniał to wszystko jedynym kapitalnym zdaniem, które wyraziło prawdziwą przeszłość i teraźniejszość zawsze polskiego Zabrza.

STANISŁAW ZIEMBA

## Odezwa!

Po oswobodzeniu naszej gminy MIKULCZYCE przez Czerwoną Armię, aż do nadejścia właściwych władz, objąłem komisarycznie kierownictwo gminy i zarazem komendę miejscowej Milicji.

### Obywatele!

**Za wszelkie rabunki i nadużycia winni będą karani przez właściwe Sądy.**

**Wzorowe zachowanie się ludności ułatwi dalsze zaopatrzenie w żywność, w pracę i przywróci spokój oraz porządek.**

Niech żyje Czerwona Armia!

Niech żyje gmina Mikulczyce!

(-) Gawlik Wincenty

Komisaryczny Naczelnik Gminy i Komendant Milicji  
Mikulczyce-Batusz, w dniu oswobodzenia spod jarzma hitlerowskich Niemiec  
25 stycznia 1945

Dokumentalne zdjęcie dowodzące polskości Zabrza. Z lewej: trzech górników zabrskich zdążyła na Kopiec Grunwaldu z ziemią górnośląską, którą potajemnie przeniesiono najpierw w kieszeniach przez kordon graniczny na stronę zaboru austriackiego. Poniżej: fragment z Księgi Pamiątkowej Kopcza. Znajdują się w niej liczne zapisy wycieczek z Zabrza, dokumentujących tu przez udział w sypaniu kopca swą polskość, której im odmawiały niemieckie władze. Powyżej: pierwsza odezwa w języku polskim wydana na ziemiach odzyskanych w dniu wyzwolenia w dzielnicy Zabrza — Mikulczycach. Było to w trakcie walk o Śląsk, kiedy ludność nie wiedziała jeszcze, jakie będą dalsze polityczne losy jej ziemi

*Antoni Ruda 9 szerek w imieniu milicji  
dikulczyce, Śląsk oddany i 5 w imieniu  
d. 13. maja 1913. kilka szerek. Zabrza  
jako puzar.*



### Echa meczu z Polską

## ZASŁUŻONY SUKCES FRANCUZÓW

Wynik meczu piłkarskiego reprezentacji Polski i Francji rozczarował miliony sympatyków piłki nożnej w Kraju i jest nadal przedmiotem licznych komentarzy. Polscy piłkarze znani są z nierównej formy, z efektownych zwycięstw i nieoczekiwanych porażek, ale nikt nie spodziewał się, że Francuzi wygrają w Warszawie w stosunku aż 4:1. Jest to tym bardziej przykre, że francuska jedenastka nie zaprezentowała wielkiej gry. To Polacy, a zwłaszcza formacja obrony, zagrali bardzo źle. Tym niemniej sukces Francuzów był zasłużony, a na najwyższą notę zasłużył kapitan „trójkolorowych” Herbin. Dzięki zwycięstwu Francja jest niemal pewnym finalistą rozgrywek o Mistrzostwo Europy.

Historię ostatniego meczu Polska — Francja zilustrować można w trzech zdjęciach. Powyżej Polacy atakują, bramka wisi w powietrzu, Francuzi z trudem odpierają żywiołowe ataki, którymi kieruje Brychezy (zdobywca jedynej bramki dla Polski). Bramki broni skutecznie Mitoraj (z prawej)



Coraz częściej bramkarz polski Kostka musi interweniować. Niebezpieczne sytuacje pod jego bramką stwarzają... polscy obrońcy, wyjątkowo niedysponowani w tym meczu. Gmoch (z lewej) i Kostka z najwyższym trudem odbierają piłkę Loubetowi. I oto — jest już dwa jeden dla Francji!

Wynik meczu przesądzony: 4:1. Aż dwie bramki zdobył w Warszawie di Nallo (10). Na zdjęciu: Herbert, Guy i Loubet mają powody do radości. Polacy zostali wyeliminowani z rozgrywek o Puchar Europy w piłce nożnej. Nawet ewentualne zwycięstwo w meczu z Belgią w Brukseli 8 października nie poprawi lokaty Polski w VIII grupie eliminacyjnej.



## KUROPATWY MIAŁY ULGOWY SEZON...

Kuropatwy miały ulgowy sezon, a rykowiśko w tym roku „specjalnie” się opóźniło. W lasach zielonogórskich i koszańskich złota polska jesień przyszła później niż zwykle, bór dopiero w końcu września rozbrzmiewał pieśnią jeleni. I najlepszy polski myśliwy zdążył jeszcze, jak co roku, spędzić swój urlop na lepszych włościach.

Mowa o brązowym medaliste tegorocznych mistrzostw świata w strzelectwie śrutowym, Adamie SMELCZYŃSKIM, który po jedenastu latach powtórzył wielki sukces i ponownie zajął miejsce na medalowej pozycji w świecie. Smelczyński w Melbourne w 1956 r. jako pierwszy polski strzelec (i jak dotychczas jedyny) zdobył srebrny olimpijski medal, na mistrzostwach świata w Bolonii w końcu września wywalczył brązowy, stając się jednym z najważniejszych kandydatów do drużyny olimpijskiej.

W okresie między Melbourne a Bolonią Smelczyńskiemu nie wiodło się najlepiej na poważniejszych światowych imprezach, choć zawsze był najlepszy w swojej konkurencji w Kraju.

Od niedawna w strzelectwie śrutowym istnieje dwie konkurencje: trap i skeet. Wymagają one od zawodników różnych umiejętności, choć do obu używa się dubeltówek. Śrutowe naboje są inne, inaczej wyglądają strzelnice. W trapie, a więc w konkurencji Adama Smelczyńskiego, od lat wchodzącej do olimpijskiego programu, zawodnicy strzelają do rzutków wyrzucanych maszyną z podziemnego schronu. Zawodnik oczekuje na rzutka będąc już złożony do strzału. Natomiast skeet, najnowsza konkurencja olimpijska, jest bardziej zbliżona do polowania na ptactwo. Rzutki rzucają się z

dwóch budek, małej i dużej, a zawodnicy składają się do strzału dopiero w momencie, gdy zobaczą latający cel, przy czym każdorazowo strzelają do rzutków, nadlatujących i uciekających pod innym kątem, a w każdej serii czekają zawodników po cztery dublety. Trapowcy mogą do każdego rzutka używać dwóch naboł, skeetowcy mają w łufie tylko jeden i żadnej możliwości poprawki. Trapowcy strzelają do rzutków wyłącznie uciekających, skeetowcy z każdego stanowiska — a mają ich osiem — do uciekających i nadlatujących albo do obu równocześnie. W obu konkurencjach rzutki lecą z szybkością ok. 80 m/ssek.

W Bolonii trapowcy mieli bardzo trudne zadanie. Pogoda nie sprzyjała, wiatr zmieniał tło i szarpał rzutkami. Adam Smelczyński od pierwszych serii włączył się do walki z najlepszymi, a po dwóch dniach strzelał, razem z pięcioma konkurentami, zajmować czołową pozycję. Kiedy zakończono konkurencję i ogłoszono mistrzem świata Belg Renarda, okazało się, że dwaj zawodnicy, Smelczyński i Amerykanin Loffelmecher mają jednakowy rezultat i muszą przeprowadzić dogrywkę. Obaj tylko o 1 pkt byli gorsi od Belga. W dogrywce Amerykanin okazał się bardziej odporny nerwowo i zdobył srebrny medal, Adam Smelczyński — brązowy, a dalsze miejsca zajęli: Włoch Rossini, b. mistrz olimpijski, Rumun Florescu i mistrz Francji Carrega, który po pierwszym dniu znajdował się przed Polakiem, w drugim miał jednakowy wynik jak Smelczyński, a w trzecim przegrał różnicą trzech pkt.

Tak więc tegoroczny sezon strzelców śrutowych był po-

myślny. Srebrny medal Olgierda Korolkiewicza na mistrzostwach Europy w skeet w Brnie, brązowy Adama Smelczyńskiego w trap na mistrzostwach świata w Bolonii — to ładny dorobek i pomyslnie olimpijskie perspektywy.



Adam SMELCZYŃSKI, w „cywilu” lekarz stomatolog, major WP, najbardziej lubi polowania na kaczki i gęsi na rozlewiskach Biebrzy. Rokrocznie spędza urlop na rykowiśku i ogromnie się ucieszył, że w tym roku byki... poczekały, aż on w Bolonii zdobędzie piękne sportowe trofeum. Ponieważ przygotowywał się starannie do startu we Włoszech, kuropatwy miały ulgowy sezon. Ale grubej zwierzynie nie popuścił. Tak jak i konkurentom w Bolonii.

## 42 SIX DAYS w POLSKICH TATRACH

Sześć dni walczyło na szosach i górskich szlakach Podhala i Tatr ponad 300 najlepszych motocyklistów, rajdowców z kilkunastu krajów świata w tradycyjnej, bardzo trudnej imprezie, organizowanej co roku przez Międzynarodową Federację Motocyklową (FIM). Baza sześciodniowego rajdu znajdowała się pod Krokwią w Zakopanem. Stąd rajdowcy wyruszyli każdego dnia na ciężkie trasy górskie, pokonując liczne trudności, zwłaszcza podczas jazdy terenowej (na zdjęciach z prawej).

Nagrodę światową „World Trophy” zdobył po raz piąty z kolei zespół motocyklistów Niemieckiej Republiki Demokratycznej, przed Austrią, Czechosłowacją, ZSRR i Szwecją. Polska zajęła 9 miejsce.

W rywalizacji zespołów narodowych o „Srebrną Wazę” zwyciężyli Czechosłowacy (pierwszy zespół) przed pierwszym zespołem NRD, drugim zespołem NRD, drugim zespołem NRD i Polską (pierwszy zespół). Belgijski zespół zajął 20 miejsce. W konkurencji zespołów klubowych triumfowali Niemcy przed Czechosłowakami, podobnie jak w konkurencji zespołów fabrycznych.

Sześciodniówkę ukończyło 202 zawodników, w tym 140 bez punktów karnych, zdobywając złote medale.

Przedstawiciele Międzynarodowej Federacji Motocyklowej złożyli polskiemu organizatorom sześciodniówki gratulacje za doskonałe przyjęcie i umiejętne przygotowanie całej imprezy.



### NA FUNDUSZ OLIMPIJSKI

Pomimo że już nie pracuję od 10 lat i jestem na rencie, ofiaruję dla naszych sportowców przygotowujących się do Olimpiady w Meksyku 50 F z życzeniem, aby im się powiodło jak najlepiej w rozgrywkach olimpijskich dla sławy naszej Ojczyzny i nas wszystkich Polaków.

Wincenty CZERWIŃSKI  
Fismes (Marne)

Dziękujemy serdecznie i wyrażamy uznanie naszemu Rodakowi za jego ofiarność.

## NOTATNIK SPORTOWCA

### PIŁKA NOŻNA

LENS. Mecz Lens-Oignies zakończył się wynikiem 3:0. W drużynie Lens wyróżnili się Janiszewski, Matusiak, Ciesielski i Jurczak, zaś u pokonanych: Kłopotcki, Górczewski, Krysió i Czbiński.

BRUAY-en-ARTOIS. Bruay-US Calais 2:1. Miejscowi odnieśli z trudem zwycięstwo, które zawdzięczają jedynie bardzo dobrej grze swojego bramkarza Kłopotckiego. U gości wyróżnił się Kojtko.

BOULOGNE. Boulogne-Ol. Minier 3:2. Mimo dobrej gry Koczko i Babskiego „Ol. Minier” przegrał już po raz drugi w tym sezonie.

CALONNE-RICOUART. Calonne-Bully 2:0. Bardzo dobrze grali Urbański w Calonne i Knapik w Bully.

NOEUX-les-MINES. Noeux-Billy-Montigny 0:0. Wynik remisowy jest obrazem gry obu ataków. Wyróżnił się jedynie Bańczak w Noeux.

HAYANGE. Hayange-Jarny 2:0. Mimo wysiłków Czrowskiego US Jarny nie strzeliło żadnej bramki, przegrywając zbyt wysoko.

AUDIN-le-TICHE. Blenod-Audin 2:1. Dzięki dobrej grze Kwaśniewskiego drużyna Blenod wywozła cenne punkty z Audin. U pokonanych wyróżnili się Smoliński i Paluszkiwicz.

PIENNES. Pienes-Vittel 1:1. Tylko jeden punkt uratowali miejscowi, chociaż wygrana — i to wysoka — należała się im. W drużynie Pienes dobrze grali jedynie Glowacz i Zybala, a w Vittel — Maćkowiak i Janiek.

### LEKKA ATLETYKA

LILLE. W spotkaniu lekkoatletycznym Flandrii z Belgią B i Holandią Hayszak wygrał bieg 110 m z płotkami, a Gryniwicz rzut oszczepem wynikiem 66,92 m.

TOURCOING. W regionalnym spotkaniu Wolczek wygrał skok w dal, a Krawczyk (E.O.) — rzut młotem.

# ZABRZE - la plus polonaise de toutes les villes polonaises

De tous les discours prononcés par le général Charles de Gaulle en Pologne, de toutes les formules parfois percutantes employées par lui, c'est semble-t-il la phrase affirmant que Zabrze était „la plus silésienne de toutes les villes de Silésie et partant la plus polonaise des polonaises” qui connaît la „carrière” internationale la plus retentissante. C'est surtout en République Fédérale d'Allemagne qu'elle a provoqué des remous, un porte-parole du gouvernement de Bonn allant jusqu'à affirmer qu'elle est „inconciliable avec la vérité historique”. C'est de cette vérité historique que nous nous occupons en pages 12 et 13, jugeant utile d'en répéter l'essentiel en français.

**Z**ABRZE est aujourd'hui une des treize villes importantes du bassin houiller de Haute-Silésie, née de l'unification administrative de plusieurs localités et villages. Les plus importantes de ces localités étaient, encore au Moyen Age, les villages de Zabrze (déjà) et de Zaborze. Tous deux portaient des noms indubitablement slaves — polonais. L'un se trouvait, par rapport à la localité plus ancienne de Biskupice, au-delà du bord de la rivière — en polonais „za brzegiem”, d'où son nom primitif de „Zabrzeg” devenu avec le temps „Zabrze”. L'autre était située au-delà de la forêt — en polonais „za borem” ou „zaborze”, d'où son nom de „Zaborze”, semblable à une lettre près au nom de sa voisine.

Bientôt Zabrze et Zaborze ne formèrent plus qu'une seule agglomération qui absorba encore celles de Biskupice, Mikulczyce, Makoszowy, Kończyce, etc. Remarquons en passant que tous ces villages portaient des noms polonais. Depuis les années soixante-dix du siècle dernier, et jusqu'à la première guerre mondiale, Zabrze fut administrativement le plus grand village d'Europe (60.000 habitants environ en 1910). Les autorités prussiennes passaient

sous silence ou rejetaient les pétitions demandant pour Zabrze les droits urbains. Le gouvernement ne voulait pas reconnaître officiellement ce qui existait déjà en réalité et admettre l'existence d'encre une ville à majorité polonaise.

Mais en 1873, les autorités furent acculées à une étrange décision: la création de l'arrondissement de Zabrze composé de treize villages, sans une seule ville, dont le chef-lieu était aussi un village. Remarquons en passant que les fonctionnaires de Berlin avaient bien des difficultés à prononcer ce nom. De Zabgeai (pour le transcrire en français) ils en faisaient Zabrtze — ce qui n'ailleurs n'était pas plus germanique pour un sou.

Et en cette année 1873 le nouvel arrondissement comptait 139.497 habitants, dont — malgré les pressions administratives — 101.101 se donnaient lors du recensement pour Polonais.

Confirmation éclatante de ce fait — l'arrondissement de Zabrze fut le premier à élire un député polonais au parlement de Berlin en y envoyant en 1903 W. Korfanty, fils de mineur et ancien mineur lui-même. Le gouvernement prussien eut beau invalider le scrutin, c'est de nouveau Korfanty que les électeurs de Zabrze désignèrent.

D'innombrables faits témoignent de l'attachement des Silésiens de Zabrze à leur patrie opprimée: grèves et manifestations en 1905, à l'issue desquelles tous les accusés déposaient au tribunal de Bytom en polonais; participation illégale d'une délégation de mineurs à l'inauguration du monument de Grunwald près de Cracovie, dans la Pologne „autrichienne”, etc.

Vient la première guerre mondiale. La municipalité de Zabrze, désignée par le gouvernement en remplacement de celle — à majorité polonaise — qu'avaient élue les habitants, demande qu'on donne à la ville le nom du vainqueur éphémère des batailles de Prusse Orientale. Et Zabrze devient Hindenburg. Pas pour longtemps.

Malgré la terreur, les assassinats, les arrestations, les pertes sanglantes subies pendant la guerre, les premières élections communales de 1919 donnent la majorité aux Polonais — 34.327 voix et 153 mandats aux Polonais, 19.078 voix et 48 mandats aux Allemands. Et le premier acte de la nouvelle municipalité est de rendre à la ville son nom historique — Zabrze.

Durant les trois insurrections, les habitants de Zabrze sont au premier rang des combattants, ils forment même leur propre régiment d'insurgés. Malgré le résultat du plébiscite — de nouvelle majorité écrasante en faveur

## Un prix bien mérité

*Kazimiera Ilakowiczówna est un des plus grands poètes (ou faut-il dire poétesse) de la littérature polonaise contemporaine. De l'avis général, la pureté de son langage poétique n'a d'égale que dans la... prose de Jan Parandowski.*

Aussi critiques et public ont-ils été unanimes à applaudir quand elle a été couronnée d'un Prix d'Etat du 1-er degré. Ci-contre: Mme Ilakowiczówna reçoit les félicitations du Ministre de la Culture et des Arts, M. Lucjan Motyka.

de la Pologne — le Conseil des Ambassadeurs, en dépit de l'opposition française, décide du rattachement de Zabrze à l'Allemagne.

Et de nouveau les autorités lui donnent le nom de Hindenburg (que Zabrze n'aura porté que durant 28 ans sur les 634 que s'accordent à lui donner les chroniqueurs), tout en lui octroyant — étrange consolation — pour la première fois, rang officiel de ville. Le président nommé est un certain Lukaszek, ancien diplomate qu'on retrouvera bien plus tard comme... ministre du gouvernement Adenauer.

La repression s'abat sur les Polonais. Encore en 1938 la gestapo établit une liste de mille famille polonaises „à éliminer”, ce qui est fait avec le début des hostilités.

Enfin, le 25 janvier 1945, quand les troupes soviétiques libèrent la Silésie, elles trouvent déjà à Zabrze une milice patriotique polonaise commandée par un ancien insurgé. Zabrze est revenu pour toujours à la Pologne.

Ainsi, les faits sont là pour témoigner que le général de Gaulle n'a fait qu'affirmer, à bon escient, une vérité historique.

## Trouvailles nouvelles et... archéologie appliquée



La popularisation des fouilles archéologiques par la presse, la radio et la télévision, a des effets bénéfiques. De plus en plus souvent, les savants sont alertés par des amateurs ayant accompli des trouvailles intéressantes.

Ainsi tout récemment, un agriculteur de Bieniewo (dans la région de Varsovie), M. Tomaszewski, en labourant son champ mettait à jour un étrange amoncellement de pierres enfouies sous le sol. Avertis, les spécialistes du Musée d'Archéologie de la capitale identifiaient un tombeau slave datant du III-e siècle av. J.C. Poussées plus avant, les fouilles ont permis de découvrir divers objets, outils et armes. Ci-dessus:

M. Tomaszewski auprès de sa trouvaille.

Dans de pareille circonstances on a découvert à Błonie, toujours aux environs de la capitale, un tombeau datant de 4 mille ans qui se rattache à la civilisation dite des „amphores sphériques”.

Nowa Skupia, dans la voïvoïe de Kielce, est connue par les archéologues du monde entier comme un des centres sidérurgiques de la préhistoire les mieux conservés. Le site a été transformé en musée de plein air. Récemment, à l'intention des touristes, des fondateurs en costumes d'époque ont reconstitué la façon dont procédaient leurs ancêtres. Les voici (ci-dessous) en train de concasser le minerai de fer.



## ■ NOUVELLES ECLAIR ■ NOUVELLES ECLAIR ■

▲ Primitivement destinés à la ferraille, deux vapeurs polonais — „Chorzów” et „Huta Zgodna” — continueront cependant à servir... comme magasins à blé flottants. Cela aura aussi l'avantage d'accélérer en cas de besoin les opérations de déchargement dans le port de Gdynia.

▲ Trois unités construites par le chantier d'Ustka ont accompli une croisière publicitaire de 21 jours en Baltique. Le yacht à moteur „Atol”, la barque de pêche „Skala” et la chaloupe de sauvetage „Fjord” ont remporté un gros succès dans les ports suédois, danois et finlandais. Les premières commandes ont déjà été passées.

▲ Depuis 35 ans qu'elle existe, l'usine de Chelmek (dans le sud de la Pologne) a fabriqué plus de cent

millions de paires de chaussures, dont 88 millions après la guerre.

▲ Pour la première fois, la LOT a dépassé cette année le „plafond” de 500 mille passagers transportés par la voie des airs. D'ici au 31 décembre, les avions de la LOT en transporteront encore quelque 80 mille. Les passagers „numéro” 499.999, 500.000 et 500.001 ont reçus des bouquets de fleurs et des cadeaux. C'étaient — respectivement Marta Lipińska, comédienne connue, Verna Smith — touriste américaine, et Stanisław Skalski, colonel d'aviation et héros de la Bataille d'Angleterre.

▲ Désignée à l'issue d'un concours comme le meilleur agent de la circulation en Pologne, Mme la „caporale-chef” Elżbieta

Bek a été nommée „sergente” et a immédiatement causé un... embouteillage monstre dans le centre de la capitale, tous les automobilistes ayant considéré comme un point d'honneur de passer par le carrefour où elle réglait la circulation.

▲ Pour la première fois une exposition internationale des roses se tiendra en Pologne. Sur plus de 5 hectares, au grand Parc de la Culture à Katowice, 50 mille rosiers fleuriront en juillet 1968.

▲ A Dąbrowa Górnicza, un magnifique cerf échappé du jardin zoologique est entré en furie et s'est mis à attaquer les passants. L'un deux, M. J. Kubik (72 ans) a été mortellement blessé à coups de cornes. Des agents ont dû abattre l'animal.



Tuż przed opuszczeniem polskiej ziemi bydgoscy chłopcy zjawili się w komplecie, by zrobić sobie pamiątkowe zdjęcie — „souvenir de Bydgoszcz”. Najwyżej stoją (od lewej) chłopcy z Francji, z okręgu konsularnego Lille: Michel Budzik z Houdain, Franciszek Brożek z Marles-les-Mines, Jean Kuć z Lens, Christian Kalinowski z Houdain, Claude Madej z Pecquencourt, Andrzej Negrotti z Fresnes-sur-Escaut, Ryszard Szmidt z Roubaix, p. Mieczysław Gawłowski — jeden z ich wychowawców, Jean Spodobalski z Bruay-en-Artois, Zdzisław Herman, dyrektor V Liceum Ogólnokształcącego — kierownik obozu w Bydgoszczy, Gerard Plomion z Haillicourt, Henryk Wolniak z Fenain, Christian Wantuch z Mouvaux, Ryszard Wojtkowiak z Douai, Zdzisław Biłgorajski i Wincenty Dakowski. W drugim rzędzie chłopców trzymających się za ramiona widzimy (od lewej): Stanisława Dusińskiego, Stanisława Jeziorka, Georgesa Kozarka, Marcelę Kowalskiego, Christiana Kulasa, Ryszarda Woźniaka i Ryszarda Kwietnia, Romana Niedzielskiego, Daniela Kozłńskiego oraz trzech wychowawców — p.p. Halinę Barcikowską, Waldemara Nowaka z Gdańska oraz Jerzego Müllera. W dolnych rzędach od lewej to chłopcy z Belgii — w trzecim rzędzie od góry (z lewej) kucają: Michel Adamek z Eisdén, Michał Barszcz z Wasmes i Freddy Barszcz, Tadeusz Berczyk z Guesmes, Jean Delory z Thuin (Hain), Willy Grabarek z Landelies i Patrick Grabarek — jego brat, Piotr Karpez z Houthalen, Christian Langeloz z Thuin (Hain), Claude Marquis z Arlon, Witold Pasternak z Waterschei, Andrzej Polak z Koersel-Steenvelt i Henryk Roman z Gent. Na samym dole od lewej siedzą: Tadeusz Sas z Willebroek, Kazimierz Sienkowski z La Louvière i Marian Sienkowski, Jan Szmulikowski z Cuesmos-Le-Mons, Daniel Wiśniewski z Beyne Hausay i Waldemar Zabaryło z Gen.

## Echa kolonii letnich w Polsce

# U CHŁOPCÓW WSZYSTKO ZAGRAŁO

**L**EDWO przyjechali do Bydgoszczy, ledwo rozpakowali swoje bagaże — wzięli się do grania. Zaczęło się jak zwykle — Patrick Grabarek z Landelies, uczeń szkoły muzycznej, zasiadł do fortepianu i zagrał kilka popularnych melodii. Ten i ów podchwycił i zaczęły się wesołe śpiewy, zabawy, które towarzyszyły chłopcom do końca ich miesięcznego pobytu w Bydgoszczy. Było ich tu 48.

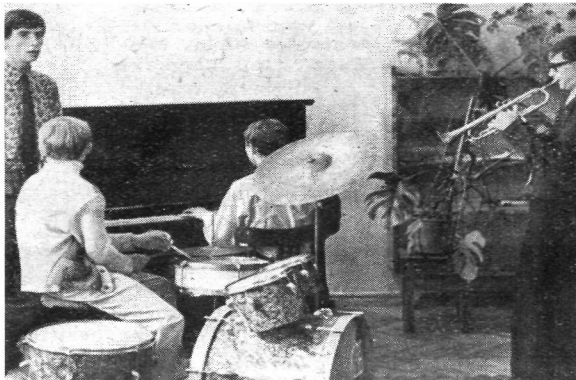
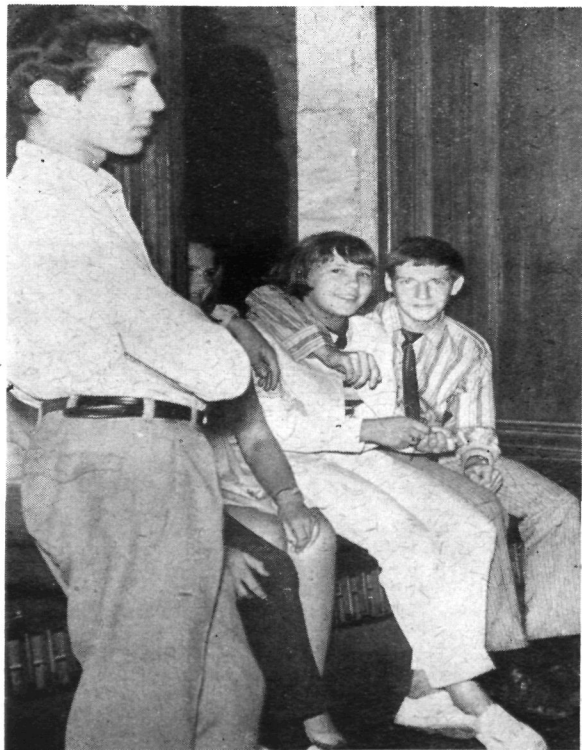
Tak spontanicznego życia się młodych ludzi nie spodziewał się ani kierownik p. Zdzisław Herman, ani sami chłopcy. Na początku obawiali się, że będą „nudy na pudy”, że kąpiel, wycieczki i spacerery znudzą się im po kilku dniach. Tymczasem „wszystko zagrało” — jak to się mówi.

— A najprzyjemniej to było wieczorami, jak przychodzili do nas dziewczynki z sąsiedniej kolonii — mówi Marcel Kowalski. — Ja siadałem za perkusją, ktoś brat akordeon, Patrick grał na fortepianie. Bawiliśmy się jak nigdy.

Drugą codzienną pasją chłopców był sport.

Świetnie wyposażone w sprzęt sportowy V Bydgoskie Liceum Ogólnokształcące, gdzie zakwaterowani byli chłopcy, boiska do siatkówki i koszykówki, piękne korty tenisowe, gdzie można było korzystać z rakiet i kompletów nowiutkich piłek, boisko do piłki nożnej, wszelaki sprzęt gimnastyczny — wszystko to dawało chłopcom możliwość rzad-

„Wszystko gra” — to nie tylko popularne powiedzonko polskiej młodzieży, ale i dosłownie — ilustracja codziennego życia chłopców na kolonii w miłym towarzystwie po wieczorku tanecznym



Patrick Grabarek z Belgii (z prawej) najchętniej i najczęściej spędzał czas przy klawiaturze fortepianu. Jaka to jednak przyjemność odpocząć sobie

kiego wyżycia się. Ich śniade od słońca twarze, „wilcze” apetyty najlepiej świadczą o tym, że korzystali z możliwości sportowego „wyszumienia się” niemal do przesady.

A co oni sami o tym mówią? — Jak wspominali swój bydgoski pobyt?

Waldemar NOWAK, b. uczeń liceum z rue Lamandé, nasz dobry znajomy z liceum w Gdańsku, który był jednym z opiekunów młodzieży, szczególnie był zainteresowany w pokazaniu swoim podopiecznym Polski. Zna ją przecież już piąty rok, a zna tak, jak niewielu Polaków urodzonych tutaj. „Jedną z pierwszych wypraw w okolice podbydgoskie była wycieczka szlakiem piastowskim. To była piękna lekcja historii dla nas wszystkich”.

Chłopcy dowiedzieli się z niej o słowiańskości tych ziem. Byli też w Kórniku, w pięknym pałacu i jeszcze piękniejszym parku. W Puszczykowie zwiedzili rezerwat flory i fauny, jakich nie ma nigdzie indziej w Polsce.

— Niemniej ciekawa była trasa drugiej wycieczki — wtrąca Michał Barszcz z Wasemes (Belgia).

— Z wycieczki tej najbardziej zapamiętałem Cie-

chocinek i Toruń. Zapoznaliśmy się z pięknymi sanatoriami i w ogóle z polskim lecznictwem. Bardzo mnie to interesowało, zwłaszcza tętnie, o których nigdy nie słyszałem.

— A w Toruniu — mówi młodszy brat Michała, Freddy — byliśmy na wieży ratuszowej. Jaki piękny jest Toruń oglądany z góry, tego widoku nigdy nie zapomnę.

Cała kolonia zwiedziła toruńskie kościoły, pamiątki po Koperniku; przedmiotem szczególnego zainteresowania chłopców było nowe Osiedle Młodych.

— A mnie w Polsce najbardziej podoba się architektura i budownictwo, zwłaszcza nowoczesne. Tak pięknych Kościołów jak w Polsce, to nigdzie nie widziałem. I jeszcze jedno mi się strasznie podoba — twierdzi Romek Niedzielski, spod Paryża, czerwieni się i cicho dodaje — dziewczęta polskie... są takie ładne i miłe...

— A nasza wizyta w fabryce słodyczy, to co? — Gdzie byśmy takie pyszne cukierki jedli jak w Toruniu? — przekrzykuje niemal śpiewających kolegów Georges Koszarek. Uważany był on za mistrza sportu, a słodycze chyba najlepiej przypadły mu do gustu.

Wadek Zabaryło z Gent, syn kierowcy, był w Polsce drugi raz. Najlepiej — jego zdaniem — wypadła wycieczka na Kaszuby: stare chaty, jeziora, pływanie żagłówkami, to nie da się powtórzyć. A potem Stocznia Gdańska. Ile tam okrętów, a jakie wielkie i precudowne! W oczach Andrzeja Polaka z Koersel-Steenvelt, syna górnik, największe uznanie zdobył Malbork, a w nim średniowieczny zamek krzyżacki, taki, jak to się zna tylko z filmów. Ile tam wspaniałych rzeczy! A co najbardziej mu się podobało w Polsce — nie zgadniecie! Najbardziej był dumny z tego, że jest synem górnik, bo w Polsce jest to zawód, który cieszy się bardzo dużym szacunkiem.

A sama Bydgoszcz? — Zgodna opinia wszystkich chłopców: Miasto ciekawe, świetny punkt wypady dla wycieczek. Wiele tu się nauczyli, wiele nowych i oryginalnych rzeczy zobaczyli. Ot, choćby nieznanne im zakłady graficzne. Przewodnicy pokazywali chłopcom, w jaki sposób drukuje się książki i mapy, jak powstają kolorowe ilustracje do książek i reprodukcje dzieł sztuki.

Oczywiście — jak większość młodzieży przebywającej na koloniach, tak i „bydgoscy” chłopcy, odwiedzili stolicę Polski. Bawili tam przez kilka dni. O tym, co tam widzieli, i o innych ciekawych spostrzeżeniach z „ich” Polski opowiedzą swoim rodzicom, kolegom i znajomym po powrocie do domów.

### Kącik dla dzieci

## Wszystko mija — tout passe

Minął sierpień, mija wrzesień,  
już październik, już jest jesień —  
Quel dommage!  
Mgła się ścięła nad polami,  
lecz ja żyję wspomnieniami...  
des mirages...

Wspomnieniami letnich czasów,  
plaży, łąki, gór i lasów  
C'était beau!  
Jeszcze wciąż mi w uszach dzwoni  
śmiech kolegów na kolonii  
les échos...

Patrzę na pamiątki w szafie,  
muszle, szyszki, fotografie  
des amis...  
Garść suszonych, letnich kwiatów,  
w których jeszcze pachnie lato...  
c'est fini!

To co było, już nie wraca,  
teraz znowu szkoła, praca  
de nouveau.  
A wakacje i kolonie  
w przyszłym wrócą znowu sezonie —  
A bientôt!



# FRANCJA PO RAZ TRZECI

Dokończenie ze str. 11

mień. Czołg porucznika pali się. Wnęć jak wyrzucony sprężyną wyskakując z wieży i opada miękko na kopułę wieży. Ogień wali z czołgu. Włazy przednie otwierają się, wyskakują Brodzisz i Gabalewicz. Dopadają mojego czołgu. Kropię po zaroślach, mijam płonący czołg Wnęć, wjeżdżam w las. Stoją tu już milczące dwie 75-ki. Obsługa leży. Wybiły ją strzały z naszych dział i ckm-ów, ale zdążyli jeszcze chyba ostatnim pociskiem rozbić „Stuarta” Wnęć. Wycofuję się do Zielińskiego. Poległ więc już drugi z kolei dowódca plutonu. Zielińskiego nie ma. Szukam przez radio pułku:

— Halo, Gustaw Celina, idźcie do rzeki, Barbara Over.

W Jort dołączam do trzeciego szwadronu kpt. Proszko. Razem przechodzimy rzekę. Na postój nocny stajemy pod wioską Courcy. Nazajutrz wracamy po ciało Wnęć i jego strzelca wieżowego Henryka Bielskiego. Pochowaliśmy ich przy szosie Jort-Vicquette. Dowództwo plutonu obejmuje Kazik Smolny, ale czołg jego i Kozienia mają lekkie uszkodzenie, idą więc obaj do kompanii warsztatowej. Tymczasem dowodzi Zieliński. Wciąż idziemy naprzód...

17 sierpnia osiągnęliśmy Les Moutiers-en-Auge i walczyliśmy z luźnymi grupami niemieckimi, biorąc sporo jeńców. Co noc wychodzimy na „polowanie”. Celuje w tym Kazik Smolny, który dołączył do plutonu. Wypuszczamy się do szosy Falaise-Trun, czekając na Niemców. Zbliża się kolumna. Kazik przepuszcza pierwsze wozy, a gdy pojazdy mijają go, włącza się do szeregu. Jedzie za Niemcami. Gdy widzi, że czoło znalazło się już na wysokości zasadzki, w której zwykle stoi jeden lub dwa nasze „Stuarty”, wali ze swego czołgu w ostatni wóz niemiecki. Nasze czołgi atakują wtedy początek kolumny. Robi się piekielne zamieszanie. Szwabi wyskakują na boki szosy, a tam łapią ich nasi. Zwykle w takich wypadkach bierze udział mjr Bartosiński, zastępca dowódcy pułku.

Teren jest coraz trudniejszy dla czołgów. Laski, zarośla, sady kwaśnych małych jabłuszek, żywo-płoty. Śmierć grozi z każdej strony. Piechur z panzerfaustem może łatwo ukryć się i rozwalić czołg. Piechoty mamy ze sobą bardzo niewiele, zaledwie dwie kompanie Podhalan. Siedzą na naszych czołgach, idą przed nami i z boków w razie marszu w terenie niebezpiecznym.

18 sierpnia wieczorem wchodzimy na wzgórze 240 koło Ecorches. Kilka godzin wycieczymy, ale nie wszyscy. Pluton rozpoznawczy nie ma czasu na taki luksus jak sen. Badamy drogi dojścia na wzgórze 262 pod Coudehard. Rano pułk idzie naprzód. Strzelanina coraz silniejsza. Niemcy są zdezorientowani. Nie spodziewają się nas z tej strony. Weszliśmy przecież od wschodu, z okrążenia. Z tej strony mogli spodziewać się tylko własnych posiłków. Przebijamy się przez kolumny niemieckie i przez niemieckie oddziały piechoty i osiągamy wzgórze 262.

Warstwice mapy układają się tu w ten sposób, że dna wzgórze 262 — północne i południowe tworzą jakby maczugę, stąd wzgórze nazwane zostało „Maczugą”. Z chwilą zdobycia tego punktu, dominującego nad okolicą i dającego wgląd w teren we wszystkich kierunkach, z widocznością na kilka-

naście kilometrów, zamknięty został „worek Falaise”.

W tym czasie od południa Amerykanie dochodzili do Chambois, oddalonego od Maczugi o 4—5 km. W Chambois był już 10 PSK. Niemcy mają tylko dwie drogi wyjścia z kotła, szosą między „Maczugą” a Chambois i szosą z Trun do Lisieux, na północ od nas. Obie szosy trzymamy pod ogniem. Na obu szosach tłok. Kolumny wozów pancernych VII Armii gen. von Kluge usiłują przedostać się na wschód. Nasze działa kropią po czołgach i samochodach niemieckich. Duża ilość taboru konnego jeszcze zwiększa bałagan u Niemców. Nasze pociski zapalają i rozwalają wozy, ranią i zabijają ludzi i konie.

Niemieckie „Pantery” odpowiadają ogniem, nie mają jednak możliwości zajęcia dogodnych pozycji. Przeciwpancerne artylerii samobieżnej kpt. Seigné (Kanadyjczyka) i nasze długolufowe 17-funtówki niszczą kilkanaście czołgów hitlerowskich, samochody pancerne, działa samobieżne i wielką ilość samochodów i wozów konnych. Bierzemy setki jeńców. Grupujemy ich na polanie na siodle „Maczugi”. Nie mamy żołnierzy do pilnowania jeńców, zostawiamy ich więc pod opieką własnych oficerów i żandarmów, którym nie odbieramy brońi krótkiej...

Walki wzmaga się z godziny na godzinę. Niemcom udało się zająć ponownie szosę z Trun. Sytuacja była więc co najmniej dziwna. „Worek Falaise” zamykała nasza dywizja, ale sami byliśmy odcięci zarówno na północy od Kanadyjczyków, których widzieliśmy na horyzoncie w rejonie Les Moutiers-en-Auge, jak i z południa od Amerykanów w Chambois, z którymi łączność miał 10 PSK i 24 ułanów. Najgorsze było to, że brakowało nam benzyny i amunicji.

W następnym numerze:

„W WORKU FALAISE”

dalszy ciąg wojennej odysei

Olgerda JABŁOŃSKIEGO

pt.

PRZEZ 15 GRANIC



Plakietka na rocznicę bitwy na Psim Polu

## MUZEUM SZTUKI MEDALIERSKIEJ

Jedynie w Polsce Muzeum Sztuki Medalierskiej założono we Wrocławiu. Posiada ono m. in. w swoich zbiorach serię 23 srebrnych medali z portretami królów polskich, które zamówił Stanisław August Poniatowski. Są tu także medale, plakietki i odznaki związane z lotnictwem; unikalny medal upamiętniający pierwszy przelot przez Atlantyk, odznaki i medale aeroklubów okresu międzywojennego, plakietki wydawane na cześć zwycięzców „Challenge” — Międzynarodowych Zawodów Samolotów Sportowych. Jak wiadomo, Polacy dwukrotnie zdobyli puchar Challenge: w 1932 roku Żwirko i Wigura oraz w 1934 roku Bajan i Pokrzywka.

Mimo niespełna trzyletniego istnienia muzeum, wykazuje ono ożywioną działalność organizując wystawy nie tylko w Kraju. W kwietniu bieżącego roku wystawę współczesnego medalierstwa oglądali mieszkańcy Helsinek (Finlandia), a obecnie Brna (Czechosłowacja) i Sztokholmu (Szwecja). Muzeum planuje zorganizowanie w Muzeum Mennicy w Paryżu wystawy pod nazwą „50 lat sztuki medalierskiej w Polsce 1918—1968”. W zamian wrocławskie Muzeum ma otrzymać wystawę medali i plaket francuskich. Muzeum ma jeszcze poważne braki w polonikach zagranicznych, szczególnie jeśli idzie o odznaki polskich formacji wojskowych z okresu drugiej wojny światowej. Stąd też z naszym pośrednictwem Muzeum zwraca się do naszych Czytelników z prośbą o nadsyłanie wspomnianych odznak. W celu ich naukowego opracowania wskazane byłoby bliższe dane, jak imię i nazwisko artysty — autora medalu, oraz firma, w której został wydany, ewentualny nakład. Ponadto przez kogo została ustanowiona odznaka, regulamin jej nadawania itp. Ewentualną korespondencję należy adresować: Muzeum Sztuki Medalierskiej, Wrocław.

## CZŁOWIEK OPARTY O ŚMIGŁO

Dokończenie ze str. 5

Przez wiele dni fale tłumów otaczały Pomnik, zastygając w niemym podziwieniu, gdy w mroku wieczornym reflektory zapalały wokół spizowej postaci lotnika olbrzymią aureolę. Sprawdzają się słowa prof. E. Wittiga, który potrząc nocą na swój pomnik, mówił:

„...Widziałem, jak powolny memu zamierzeniu, a swemu przeznaczeniu, każdą chwilą zrasta się on już z życiem miasta i dziejami narodu...”

PONIEWAŻ TO BYŁ POMNIK POLSKIEGO LOTNIKA — podzielił los tych wszystkich pomników, które zaciekleść hitlerowskiego okupanta zmiotła z powierzchni ziemi. Podzielił los wszystkich polskich pomników. Na zielonym kolisku trawnika Unii Lubelskiej zostały tylko wierzby ze zwisającymi ku ziemi gałęziami.

Ale od tego czasu, gdy z zielonego koliska zniknęła spizowa postać człowieka opartego o śmigło, chwała polskiego lotnictwa wzbogaciła się znacznie. Na cokol pod nowy pomnik lotnika zgromadzono olbrzymi materiał w postaci płyt nagrobkowych i mogił hojnie rozsianych na wszystkich polach walki drugiej wojny światowej. Materiał złożony z dziesiątek tysięcy bohaterów czynów lotników polskich. I chwała polskich skrzydeł czekała na swój pomnik, który przekazałby ich dzieje następnym pokoleniom i zrósł się z życiem miast i dziejami narodu.

Zyczeniem tym stało się zadość i dzisiaj znów, jak przed laty, spizowa postać lotnika zwraca twarz ku miastu, bardziej bohaterowskiemu aniżeli wtedy, kiedy to na Placu Unii Lubelskiej przesu-

wały się tłumy z podziwem spoglądając na Pomnik Lotnika, który był i zawsze będzie symbolem niezłomnego męstwa i wielkiej idei.

Chwała niech więc będzie tym wszystkim, którzy przyczynili się do tego.

Władysław KISIELEWSKI



Październik 1967

PAŹDZIERNIK nie jest jeszcze miesiącem odpoczynku dla ogrodnika-amatora. Jest raczej okresem zasłużonej zapłaty za włożoną troskę i pielęgnację roślin i drzew.

W ogródku warzywnym trwa zbiór warzyw. Przed szronem, który zdarza się w drugiej połowie miesiąca, chronimy rośliny wrażliwe na zimno, jak fasolę, dynie, pomidory. Te ostatnie obrzujemy albo z łodygą umieszczamy za szkłem na ramach okien lub w inspekcji, aby „doszły” na słońce.

Na wolnym zagonie, przygotowanym i równo uklepanym można sadzić w drugiej połowie miesiąca sadzonki białej cebuli skracając im korzonki i listki (w rowkach 3 centymetry głębokich, co 12 cm sadzonka i odstęp między rowkami 15 cm). Tak samo postępujemy z sadzonkami sałaty wiosennej (co 25 cm a rzędki co 30 cm) i kapusty wiosennej (w rowkach głębokich do 8 cm, sadzić co 30—35 cm i 35 cm między rzędami), którą w przeciwieństwie do sałaty posadzić trzeba głęboko, aż po pierwszą listki.

Można też zaryzykować siew okrągłego groszku, który wykiełkuje przed mrozami, a w razie łagodnej zimy da wiosną bardzo wczesny owoc.

W ogródku owocowym zbiór przed nadejściem zimy musi być na ogół zakończony. Nie każdego stać na wzorowy skład na owoce, ale zawsze znaleźć można jakieś pomieszczenie, składy przewiewne i higieniczne,

i przeznaczyć je na przechowywanie owoców.

Po zakończeniu zbiorów dobrze jest zastosować toaletę jesienną drzew, a więc: opryski 3-procentowym roztworem (sulfate de cuivre), oraz inne środki przeciwchorobowe. Można też pozakładać na pnie drzew ochronne lepkie paski (bandes de glu contre la chématobie), a w okresie odpoczynku w końcu miesiąca lub w listopadzie posadzić na miejsce zniszczonych inne gatunki drzew owocowych.

Wreszcie w ogródku ozdobnym usuwamy przekwitłe kwiaty letnie, sadzimy chryzantemy o małych kwiatkach, kosimy trawnik, umieszczamy w doniczkach bulwy hiacyntów i tulipanów (jacinthes et tulipes), przysypujemy doniczki warstw 15—20 cm ziemi w ogródku lub w inspekcji, aby później wyjąć i mieć porą zimową kwiaty w mieszkaniu.

WASZ OGRÓDNIK



# IZABELA

11

JADWIGA DACKIEWICZ

„Rzuciłem się w jej ramiona, zostałem szczęśliwy, czy może raczej zbrodnia dopełniła się. A teraz proszę osądzić całą grozę mojego położenia, mimo iż posiadamem wreszcie ubóstwianą przeze mnie kobietę. Nie dałem jej ani chwili rozkoszy; tzy zalewały jej twarz, odepchnęła mnie.

— Stało się — rzekła. — Nie ma już granic moim szaleństwom, nie będzie już granic moim nieszczęściom. Odejdź teraz.

Chciałem zostać, upadła przede mną na kolana: — Wyjdź, na litość boską, wyjdź!

Jak uderzony piorunem, nie śmiałem się jej sprzeciwić. Wróciłem do siebie, najbliższa noc była karą tak srogą, że ja jeden tylko mogłem ocenić ogrom owej udręki.

Izabela stwierdziła, że kocha za bardzo, by móc żyć dłużej. Wiedziała, że nie istnieje najmniejsza szansa na wspólną egzystencję z ukochanym. Z pomocą pajuka Ziomka zaopatrzyła się w truciznę rzekomo po to, by „insekta w perucze usmiercić”, dla niepoznaki kazała mu kupić do tego celu srebrne młoteczki i grattoire'y.

Kiedy Lauzun przybiegł do niej nazajutrz, zastał firanki tiulowe u koła zasunięte nad wyraz szczerline. Rozsunął je szybko.

Leżała bez przytomności, krew cienką stróżką ciekła z jej ust, ciemną plamą błyszczała, rozlana na piersiach. Niewielkie pudełeczko, leżące na kołdrze, świadczyło niezbicie o samobójczej próbie.

Był pewny, że nie żyje. Połknął chciwie całą resztę zawartości pudełka. I natychmiast stracił przytomność on także. Przewieziono go do hotelu na rue Saint-Pierre.

I tu ukazuje się w dramacie postać raczej nieoczekiwana: pani de Lauzun. Pojawiała się, by zabrać męża do siebie, odchuchać, wyleczyć.

Może i ona — jak inni — miała ową świadomość istnienia w epoce, urzeczony magią lekkich form, jasnych barw, gdzie życie jest nieustannym świętem i przyjemnością, przyjemnością uroczą — w tym świecie ludzi „bogactwem hojnie obdarzonych”, gdzie triumf święci wdzięk, gdzie królową jej kobieta, ideałem — umiętność podobania się, a najważniejszą sprawą — miłość?

— Zaczekaj chwilę — powiedział Lauzun do żony. I ubrawszy się z trudem, kazał się zawieźć do Czartoryskiej. Tam powiedziano mu, że jest umierająca.

Po pewnym czasie jednak poczuła się lepiej. Aż pewnego dnia, płacząc, z głową opartą na ramieniu wiernej Petit, kazała podać sobie inkaust i pióro. I nabazgrała pracowicie:

„Przyjacielu, kochanku mój.

Ty, którego uwielbiam, ty, który skupiasz w sobie wszystkie czułości mego serca, nie jesteś teraz przy mnie. Odszedłeś, ja tego chciałam, czemu usłuchałeś mnie... Spośród koszmarów, jakie mnie osaczają, najmniej straszne są koszmary śmierci. Gdybyś wiedział, co za otchłań otwiera się przede mną. Straciłam wszelką nadzieję, wszelkie prawo do szczęścia. Nie będę miała odwagi niczego nikomu przyrzec, zdradziłam moje przysięgi. Niechże przynajmniej twoja miłość, twoje szczęście zastąpią mi wszystko, co mi przyszło stracić. Ale, niestety, mówię o przyszłości, umierając. Nie zdobędę się też już na barbarzyńską odwagę skazywania się na życie, nie wiem co się dzieje we mnie, to coś, czego dotąd nie znalazłam. Czuję moje ostatnie oddechy na wargach, które płoną jeszcze od twoich pocałunków. Przyjdź, nie trać ani chwili, umrzemy jedno w ramionach drugiego, niech szczęście i rozkosz będą ostatnim naszym na ziemi doznaniem. Nie, nie słuchaj tego bezrozmownego wołania. Niechże przynajmniej moje wyrzuty zażość uczynią mój błąd. Niech odwaga nieoddania się tobie, kosztem mego życia i szczęścia, wyjedna u ciebie nieco szacunku dla mnie samej.”

Więc pobiegł do niej znowu, znowu — wśród omdleń, westchnień i szczyrych łez — przyrzekają sobie wzajemne szczęście.

Szukali odtąd miejsc tajemnych, spotykali się ukradkiem, na krótko. Potrafili to czynić tak zręcznie, że Repnin niczego z początku domyślać się nie mógł. W końcu jednak nie zdołał uchronić się od podejrzeń. Izabela spostrzegła, że kazał ją śledzić. Postanowiła wyznać mu całą prawdę.

Długo nie odpowiadała na jej słowa.

— Bądź szczęśliwa — rzekł wreszcie. — Ja nie będę w stanie oglądać twojego szczęścia.

Po wyjeździe Repnina nie musieli, jak dawniej, kryć się z miłością. Kilka razy nawet wspominali w rozmowie o jakiejś nadziei na szczęście. Ale myśl o losie jej dzieci wstrzymywała pogodny ton podobnych rojeń. Nie rozstawali się teraz. Po kilka razy dziennie — by uniknąć gości — wybierali się na przejażdżki konno. Może odwiedził kiedy park Monceau, w którym stanie kiedyś jeden z najpiękniejszych pomników Chopina, a o którym wówczas tak pisał książd Delille, wielki późniejszy przyjaciel Izabeli i admirał:

O Monceau, kocham twe jasne, wiejskie drzewa, Gdzie ptak niejedną piosnkę pogodnie zaśpiewa, Grotty, kaskady, mosty w poblaskach zachodu, Róże, co płonąć mogą w ogniu i wśród lodu.

Nadszedł wreszcie czas jej odjazdu do Polski. Małżonek miał pozostać w Paryżu czas jakiś jeszcze.

Lauzun nie mógł nie towarzyszyć jej w podróży. Uczynił to sekretnie. Podróż była czarująca, Izabela tkliwa jak nigdy. Chwila, w której się rozstawali — do Warszawy pozostawało jeszcze dwie mile — przyniosła mu ważne wyznanie ukochanej:

— Najmilszy, muszę ci wreszcie wyjawnić sekret, który z trudem ukrywałam przed tobą do tej pory. Tak bardzo pragnąłeś dziecka, będziesz je miał, pozostawię ci, najdroższy, najlepszą cząstkę mnie samej; jestem w ciąży, a odkąd oddałam się tobie, nie znalazłam pieczęci mego męża. Zdobędę się na odwagę, by wyznać mu wszystko, ubłagać go, by ów najdroższy dowód naszej płomiennej miłości mógł zostać odesłany tobie.

Zemdlał — oczywiście — był przecież jeszcze tak słaby. Kiedy wróciła mu przytomność, nie ujrzał jej już przy sobie.

Kiedy nie jedząc, nie pijąc — wjeżdżał w rogatki Wrocławia, otrzymał sztafetą przysłany list od niej. Nagłym wzruszeniem nie było końca jeszcze. Podczas drogi z Breslau do Frankfurtu dowiedział się, że król Ludwik XV zmarł w Wersalu na ospę.

Izabela pisywała do kochanka sumiennie na każdym postoj. Uspokajała go, zapewniała o swoich uczuciach, które wzrastały w istocie z każdą chwilą. Kiedy dotarła do bram Powązek — tam postanowiła zamieszkać teraz — znów poczuła, że nawiedzają ją siłabości. Czekając ją — może bardzo niedługo — ciężka chwila wyznania wszystkiego mężowi. Musiał się i tak zapewne domyślać wielu rzeczy, a poza tym był sceptyk i ironista. Czy jednak można u niego przewidzieć rodzaj humoru? Izabela ma dla swego przedziwnego męża wiele respektu, który przecież zrodził się w niej w dziecinnych latach jeszcze. Był tak mądry — może jego mądrość pojmie wstrząsającą prawdę jej wielkich doznań?

Najżywiej pragnęła zobaczyć przy sobie kochanka. I zaraz po przyjeździe zachorowała na wapory, bóle nerwów i śmiertelny smutek.

Teśkniła do niego tak bardzo, jak chyba nigdy, tego późnego wieczoru, gdy przechadzała się po alejkach powązkowskiego parku, wyspanych kolorowym piaskiem, wśród strzyżonych kulisów tui. Była w towarzystwie pani Parisot, bardzo jej od danej (Lauzun powierzył jeszcze w Anglii opiece tej pani wybrankę swego serca). Usłyszały nagle cuchy męski głos, rozlegający się u wejścia do parku.

— Cezar! — zawołał ktoś na psa, którego na noc spuszczano ze smyczy. (Był to pies, którego Lauzun podarował jej w Anglii).

Po chwili wysoka męska sylwetka ukazała się w mrocznej alejce. Psiak z radosnym szczekaniem poskoczył ku idącemu...

W kilka dni później Adam Kazimierz przyjął w swoim gabinecie w Pałacu Błękitnym początkującego malarza, który, protegowany przez naukowego korespondenta księcia, Boetichera, przybył z Francji. Miał kaczy nos, niesympatyczną twarz i duże ręce.

— Słyszałem, że był pan uczniem słynnego Casanowy, brata znanego nam kawalera de Seingalt — zaczął Adam Kazimierz, gdy gość mnąc w rękę kapelusza o szerokim rondzie, zajął miejsce naprzeciw niego.

— Tak, wasz książęca Mość — odrzekł Jan Piotr Norblin.

— Słyszałem także, że jak Watteau, malował pan z początku pejzaże w paryskim ogrodzie luksemburskim.

— To prawda. Uważam się za ucznia Watteau.

— To szlachetnie z pana strony.

— Uważam się też za ucznia Rembrandta, książę. Niegodnego ucznia.

Czartoryski podniósł zdziwione brwi.

— Niegodnego ucznia, mości książę.

— To również szlachetnie.

Wydało się malarzowi, że dostrzegł na czole księcia cień znudzenia. Pospieszył więc z komplemmentem.

— Opowiadał mi Wroczyński, którego wasza książęca mość utrzymuje jako pensjonariusza u sztycharza Willy'ego w Paryżu, że wszystkie sztuki piękne bliskie są sercu waszej książęcej mości.

— Nie znam się na muzyce, to ulubienie mojej żony.

— Mówił mi — ciągnął dalej malarz — Kucharski, którego, jak wiadomo księciu, utrzymuje w Paryżu król Poniatowski — tu spostrzegł ledwie dostrzegalny grymas niechęci na twarzy Czarto-

ryskiego — mówił mi tedy Kucharski, że dwie córki księstwa, portretowane przezeń, mają wyraz oczu zgola nadzwyczajny.

— Miło mi, że będą miały, wraz z moimi synami, takiego metra. Pokoje dla pana przygotował mój intendent.

Trzeba było jednak markizowi rozstać się z ukochaną. Wyjeżdża, postanowiwszy powrócić do Polski na okres jej rozstawania. Z duszą pełną czarujących obrazów Powązek, po raz pierwszy chyba od chwili poznania Czartoryskiej, począł wszakże myśleć o sprawach innych niż sprawy serca. Nigdy nie był mu obce ambicje polityczne. Teraz poczęła w nim kiełkować myśl o uzyskaniu miejsca ambasadora w Warszawie. Godzinami śleczy nad dokumentami, tyżącymi polityki Prus, Rosji i Francji wobec Polski. Opracowuje wreszcie swój własny program polityczny: odciągnąć Rosję od aliansu z Prusami i nakłonić ją do podpisania traktatu z Francją, traktatu, który by zapewnił Polsce niepodległość. Lauzun marzy: będzie w Warszawie blisko Niej. Oczywiście jest, że podczas panowania Ludwika Piętnastego marzenia tego nie dąby się zrealizować, teraz jednak, kiedy wstąpił na tron delfin o dobrych oczach, teraz zwiastają, gdy królową Francji jest Antoinetta, żywiąca dla pana de Lauzun wiele, bardzo wiele przyjaznych uczuć...

Sztafeta przywożąca do Warszawy — sekretnie — listy do księżny Czartoryskiej, przywozi w kilka tygodni później spory pakiet adresowany do Księżki generała. Jasne oczy Adama Kazimierza spoglądają ciekawie na tytuł rękopisu, jaki mu sekretarz Skowroński rozkłada na biurku:

— Co tam, Skowronsiu? Cóż to za pismo?

— Memoriał polityczny, wasza książęca mość.

— Czyj?

— Pana de Lauzun.

Czartoryski mruży powieki i na chwilę odwraca twarz. Tak, musi to być zaiste, polityczny memoriał. Każde odejść sekretarzowi. W miarę posuwania się w lekturze, zainteresowanie czytającego rośnie z każdą chwilą. Ach, oderwać się wreszcie całkowicie — poprzez Stackelberga — od polityki tego mięczaka, Stasia Augusta, rozpocząć układy z Katarzyną mimo niego! Adam-Kazimierz woła swego Turczynka, który drzemie, przycupnięty przy piecu:

— Podajno mi fajkę!

I czyta dalej. Tego samego wieczora karetą Czartoryskiego staje przed rezydencją wysłannika carycy. Kolacja, w czasie której obaj panowie spełniają liczne „zdrowia”, ciągnie się długo. Nazajutrz carski kurier uwozi do Katarzyny memoriał markiza.

Tymczasem pan de Lauzun, zwolna i rozważnie, gwoli wszystkim ostrożnościom, zbliża się do Warszawy. W pamiętniku zapisuje, że zatrzymał się w małym, nadwiślańskim miasteczku zwanym Thorn(!). Stąd wysłał list do Izabeli. Ta odpowiada, że oczekuje go niecierpliwie i że przyjaciółka jej, markiza L'Hullier — „Lully” inaczej zwana — ułatwi im spotkanie.

W istocie, kiedy przybył — sam, ukradkiem, zwolna posuwając się między wiejskimi opłotkami ku Powązkom — wybiegła mu naprzeciw pani de L'Hullier, drobna, okrągła osóбка o piwnych oczach. Wylewna, pełna afekcji, uściśkała go.

— Nie zobaczy pan księżny tego wieczora — oznajmiła mu jednak. — Uskarżała się na bóle, kazono jej się potozuż.

Nazajutrz nie zobaczył jej także. Z trudem wielkim udało mu się przedostać do Błękitnego Pałacu, dokąd ją przewieziono. Pani Parisot zamknęła kandydata na ambasadora Francji w ogromnej szafie, zawieszanej sukniami prababek. Po trzydziestu sześciu godzinach pozwolono mu opuścić kryjówkę. Stał przed ukochaną, która kończyła właśnie pisanie małego bileciku. „Oblałem jej twarz moimi łzami, nie mogłem wykrztusić słowa”.

Usmiechnęła się. — Uratowałem mi życie — powiedziała. — Wiedziałam, że jesteś blisko. Ucałuj to dziecko, które już mi jest najdroższe ze wszystkich. Musisz uciekać — mówiła prędko — groziłoby ci wielkie niebezpieczeństwo, gdyby odkryto cię tutaj. Oddalisz się zaraz. Co dzień będę wysyłała listy do ciebie. — I odczytała słowa, napisane przed chwilą:

„Panie Dembowskim, proszę, by ugościł pan kogoś, kto odda panu te słowa kilka. Ów ktoś jest moim najdroższym skarbem na świecie”.

Lauzun spędził u państwa Dembowskich kilka tygodni. (Izabela uratowała ich kiedyś od niechybnej śmierci z rąk Radziwiłła i udarowała wcale ładną posesyjką). Nowiny z Pałacu Błękitnego przychodziły codziennie. Pewnego dnia, gdy zaniepokojony na próżno oczekiwał na upragnione pismo, zjawiała się „fort incognito”, sama.

— Kochany — powiedziała. — Z niebylejaką nowiną przychodzę. Zdobytam się na odwagę wyjawienia wszystkiego mężowi, tak jak to zamierałam już dawniej. Wiedział, jak przeżywałam owe wyznanie, ulitował się nade mną, nie robił mi żadnych wyrzutów.

— Cóż rzekł?

Musiła chyba przełknąć niejedną łzę, gdy przypomniała sobie mężowską odpowiedź.

— „Pozostawię mu to dziecko” — wycedził bowiem wówczas Adam-Kazimierz ze zwykłą sobie ironiczno-sceptyczną miną. — Z jednym wszakże warunkiem: musicie przyrzec sobie wzajemnie, że nie zobaczycie się już więcej.”

Rozpląkała się, gdy ujrzała pytający wzrok Lauzuna.

(d.c.n.)

# Rady od serca

SZANOWNA PANI ANNO!

Mam kłopot z czternastoletnią córką. Wyszła teraz ze szkoły bez ważniejszych certyfikatów. Nie ma chęci do nauki, tylko chciałaby się bawić na ulicy z dziećmi. Tak, że dalej do szkoły nie ma sensu jej posyłać. Sama nie wiem, co z nią zrobić.

Proszę panią o radę, dokąd mam się udać i co wymyślić? Życzę zdrowia i dziękuję za radę.

HELENA S.

SZANOWNA PANI!

Szczerze mówiąc nie bardzo rozumiem, co to znaczy, że czternastoletnie dziecko wyszło ze szkoły i nie ma chęci do nauki. Gdyby to dotyczyło dziewczyny 17-letniej, powiedziałabym wprost — niech nauczy się zawodu i idzie do pracy. Ale 14 lat — toż to przecież dziecko.

Na pani miejscu poradziłabym się jakiegoś pedagoga. Może należałoby dziewczynkę oddać do internatu i przez stosowanie specjalnych metod wychowawczych nakłonić do nauki.

Jeśli to nie poskutkowało, trzeba dowiedzieć się w miejscu zamieszkania, w merostwie, gdzie można posłać dziewczynkę na naukę zawodu. Może są kursy kroju i szycia czy coś podobnego.

Wydaje się jednak, że powinna uzyskać jakiegokolwiek elementarne choćby wykształcenie. Bez tego przecież dziś ani kroku.

Powinna pani to dziewczynce wytłumaczyć, a jeśli tłumaczenia nie pomogą, posłać do internatu.

ANNA

SZANOWNA PANI ANNO!

Wyczytałam w „Tygodniku” o człowieku, który nie umie tańczyć. Mam córkę osiemnastoletnią, również bardzo wstydliwą. Chciałaby korespondować, to znaczy zaurzędzić znajomość z takim chłopcem jak ten, który pisał list. Czy on umie po francusku? Jeśli pani ma jego adres, proszę przysłać, a jak nie — to niech pani powie, co trzeba zrobić. Myślę, że będę miała wkrótce odpowiedź.

CZYTELNICZKA

DROGA PANI!

Po pierwsze nie mam adresu tego pana. Po drugie — pani nie podała mi swego adresu. Po trzecie — adresy przesyłam tylko za zgodą zainteresowanej osoby.

Ale do rzeczy. Szkoda, że nie napisała mi pani czegoś dokładniejszego o swojej córce. Na czym polega jej wstydlliwość? Czy ma kłopoty z brakiem towarzysztwa? Czy ma kolegów, koleżanki? Co robi? Czym się zajmuje? Pracuje czy też uczy się?

B. DOWOJNA - BIENAIME

TLUMACZKA  
PRZYSIĘGŁA  
PRZY WYSZYCH  
SĄDACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe  
ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle  
PARIS (5e)

TELEFON: ODEon 41-17  
METRO: PONT-MARIE

Gdybym to wszystko wiedziała, łatwiej byłoby mi pani poradzić. Może przeżyła jakiś zawód miłosny? Jakies rozczarowanie?

Póki nie napisze mi pani trochę szczegółów, odpowiem ogólnie. Trzeba starać się skłaniać dziewczynę do uczestniczenia w życiu towarzyskim. Zaproponować jej, by zaprosiła sobie młodzież do domu, ułatwić jej to. Trzeba tylko uczynić pierwszy krok, potem idzie łatwo.

Ale może pani po prostu nie wie, jakie kłopoty ma córka, może nie zwraca się pani ze swoich zmartwień. Najlepiej byłoby, gdyby dziewczyna sama do mnie napisała.

ANNA

DROGA PANI ANNO!

Mieszkałam po ślubie z mężem i jego rodzicami na wsi, na ich gospodarstwie. Mamy dwoje dzieci. Wszystko układało się pomyślnie. Ale mąż zniechęcił się do pracy na roli i poszukał roboty w mieście, daleko stąd, jako kierowca ciężarówki. Mieszka tam w hotelu dla kierowców, a mnie z dziećmi chce ulokować u swojej rodziny, 65 km od sie-

bie. Nie mogę się na to zgodzić. Są tam okropne warunki mieszkaniowe, a przy tym byłabym u nich służącą. Wydaje mi się, że nie powinienam nigdzie jechać z domu, bo tu mam wszystko: mieszkanie, pracę, życie. Co robić?

NIEZDECYDOWANA

DROGA PANI!

Uważam, że powinna pani nakłonić męża do zmiany decyzji. Jeśli chce się koniecznie przenieść do miasta, niech postara się dla pani o jakies możliwe warunki mieszkaniowe, w tym samym mieście, gdzie on chce pracować. W przeciwnym razie niech się pani nie rusza krokiem z domu, w którym wszystko pani ma i życzyliwych ludzi wokoło siebie. Może rodzice wpłyną na swego syna, skoro nie chce pani słuchać?

ANNA

UWAGA! Czytelniczkę, która podpisała się Kroska z Marlebach — proszę uprzejmie o podanie dokładnego adresu. Chcielibyśmy, aby panią odwiedził nasz fotograf.

A.

## RADIOODBIORNIKI TELEWIZORY

◆ Lodówki, maszyny do prania

i inne artykuły gospodarstwa domowego ◆

LENG — PICARD ET C-ie

16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy  
Telefony: 73.39.42, 73.29.47 ROUBAIX (Nord)

## §§ MECENAS RADZI

Pan F. J. MONTBAZON (Indre et Loire)

Mam zamiar sprzedać sąsiadowi małą parcelę gruntową. Notariusz pragnie wiedzieć, czy według prawa polskiego, żona posiada hipotekę prawną. O co chodzi w tej sprawie?

Hipoteka prawna żony była wprowadzona we Francji do Kodeksu Napoleona w 1804 r., ale była już znana w prawie rzymskim za Justyniana. Polega ona na przywileju, który pozwalał żonie na pierwszeństwo w stosunku do wierzycieli męża. Hipoteka, w tym okresie, była tym bardziej uzasadniona, że mąż posiadał do majątku żony bardzo szerokie prawa, co często prowadziło do nadużyć.

Art. 205 Polskiego Kodeksu Cywilnego również przewidywał hipotekę prawną żony w ciągu trwającego małżeństwa, gdzie mąż w braku umowy posiadał prawo użytkowania majątku żony i jego zarząd.

Polskie ustawy powojenne, dotyczące stosunków majątkowych między małżonkami, zniosły hipotekę prawną żony, ze względu na to, że każdy z małżonków dysponuje własnym majątkiem i że każdy z małżonków może wykonywać samodzielnie zarząd majątkiem objętym wspólnością ustawową, z tym, że do wszelkich czynności przekraczających zakres zwykłego zarządu potrzebna jest zgoda drugiego małżonka.

We Francji, od wejścia w życie ustawy z 13 lipca 1965 r. o stosunkach majątkowych między małżonkami, mąż nie posiada już zarządu nad majątkiem osobistym żony i musi uzyskać jej zgodę dla aktów przekraczających zakres zarządu w stosunku do majątku wspólnego. W związku z tym hipoteka prawna została rozciągnięta na korzyść każdego z małżonków, z tym jednak, że może ona być ustanowiona jedynie na podstawie orzeczenia sądowego.

## Michałinka ma głos

### Ustąpić, czy nie?

Należę do tych kobiet, które uważają, że mężowi należy ustępować. Ale tylko w rzeczach małych, codziennych i nieważnych. Czuje się on wówczas panem domu i nie rani się jego ambicji, gdy musi nam potem ustąpić w ważniejszych sprawach. To jest najlepsza metoda.

Ale moja koleżanka Geniusia jest innego zdania.

— Moja kochana — powiada do mnie — a jeśli w codziennych sprawach ma się odmienne gusta? Jak można wówczas stale ustępować?

I Geniusia daje mi przykład swojego małżeństwa:

— Wiesz, oboje z mężem przepadamy za kinem. Ale ja lubię filmy romantyczne i miłosne, a on szaleje za kowbojami i gangsterami. Wychodzimy razem w sobotę wieczorem. W kinie „Excelsior” grają właśnie romans sentymentalny pt. „Mój największy skarb”.

— Wchodzimy? — pytam męża.

— Za największe skarby nie wejść — odpowiada. Staje natomiast przed kinem „Gaumont”, gdzie na zdjęciach kowboja na spłoszonym koniu strzela do szeryfa. Tytuł: „Zabij tego człowieka”.

— Wchodzimy? — pyta mąż.

— Zabij mnie, ale nie wejść — odpowiadam.

Idziemy dalej. Nagle mąż mój zatrzymuje się w ekspozycji przed kinem „Select”. Na ogromnych afiszach błyszczą rewolwery, padają trupy, piętrzą się przewrócone auta. — „Morderca nie ucieknie!” — wołają tytuły. Ja natomiast uciekłabym natychmiast. Ale on już biegnie po bilety. Co mam robić? Jeśli nie ustąpię, wrócimy do domu i cały wieczór będzie zatraty. Z westchnieniem więc wchodzę za nim do ciemnej sali. A na ekranie już jest awantura. Jeden gangster strzela, drugi pada, trzeci wyskakuje z tyłu, czwarty wali karabinem maszynowym... Bum! Bum! Bum! Mąż mój zaciera ręce.

— Widzisz tego człowieka z blizną? — mówi w podnieceniu — to on jest tym mordercą.

— Ani mu się śni — powiadam.

— Zobaczysz! To on, albo ten Murzyn.

— Tymczasem okazało się, że Murzyn był niewinny, ten z blizną był detektywem, a zbrodni dokonał kucharz.

— A co, nie mówiłem? — cieszy się mój mąż, choć niczego takiego nie mówił. Ale w tym nastroju zbrodni i bijatyki czuje się w swoim żywiole, choć sam muchy nie umiałby zabić. Po powrocie do domu komentuje z ożywieniem film i stara się mnie przekonać, że ma w sobie żyłkę gangstera.

— Ho, ho — powiada — gdybym ja był szefem bandy, już bym im pokazał! Miałbym ukryty arsenał broni, rozumiesz? Moi ludzie trzęsiliby całym miastem. Za najmniejszy opór — bum! strzelam bez litości!

O to nie miałam zbyt wielu obaw. Odważnie zabrałam się do kuchni ukroić sobie kawałek chleba. Nagle krzyknął. Zaciął się lekko w palec i ujrzałam jak zbladł. Wystarczyła kropelka krwi, aby zaczął się słać.

— To nic wielkiego — rzekłam — ale mój szef gangsterów był bliski omdlenia.

— Nie znoszę widoku krwi... — westchnął.

Ale jutro, na ekranie, krew się znów będzie lała strumieniem, noże będą błyszczeć okrutnie, a on będzie szalał z emocji. Więc do mam robić? Znow mu ustąpić? Znow iść na film, jaki wybrał, pod tytułem: „Poddać się przemocy”?

Ostatecznie, ja bym się już poddała, ale przemocy i tak nie będzie...

Biedna Geniusia...

MICHALINKA



Ta zabawna scenka miała miejsce na londyńskiej ulicy przed znanym hotelem „Claridge”. Młoda piosenkarka Suzanne Griffiths musiała zdjąć spodnie, chcąc wejść do ekskluzywnego lokalu, gdzie dopuszczalne są mini sukienki, lecz kobiety w garniturach mają wstęp wzbroniony. Młoda kobieta zjadła obiad jedynie w kurteczce od garnituru, która zastępowała sukienkę

Zapewnić Rodakom wszechstronną informację o Kraju

# Rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego prof. dr Mieczysław Klimaszewski prezesem Towarzystwa „POLONIA”

**W** Warszawie odbyło się w połowie września br. III Walne Zebranie Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną „POLONIA”. Towarzystwo to od wielu lat utrzymuje żywe kontakty z ośrodkami polskiego Wychodźstwa i organizacjami oraz pojedynczymi osobami z różnych krajów europejskich i zamorskich.

Ostatnie lata działalności Towarzystwa „Polonia” — jak to wynikało ze sprawozdania i przedłożonych w nim danych — wykazują stały wzrost kontaktów, wyrażających się wycieczkami do starego Kraju, pomocą dla zespołów folklorystycznych, dostarczaniem polskiej książki, informacji o zmianach zachodzących w Kraju oraz w niezwykle bogatej korespondencji wymienianej z Rodakami rozsiadniętymi w różnych stronach świata. Listów tych jest tysiące i dla bardzo wielu Polaków w odległych zakątkach świata, żyjących w morzu obojętym, są one jedynym kontaktem z Ojczyzną.

Towarzystwo „Polonia” — stwierdził w referacie sprawozdawczym wiceprezes Zygmunt DWORAKOWSKI — spełnia rolę czynnika aktywnej więzi Polonii zagranicznej z Krajem i ma określony wkład w kształtowaniu pozytywnego i aktywnego stosunku Polonii zagranicznej do dzisiejszej Polski.

Szczegółowa analiza skupisk polonijnych w świecie, troska o przyszłość młodego pokolenia, chęć pogłębiania kontaktów z Macierzą oraz szereg innych problemów stało się przedmiotem dyskusji zebranych. Zabierali w niej głos przedstawiciele różnych środowisk społecznych nie tylko z Warszawy, ale z wielu ośrodków Polski.

Członkami Towarzystwa „Polonia” są zarówno ludzie, którzy sami spędzili dziesiątki lat na Wychodźstwie, w tym wielu westfalczyków, gdzie działali aktywnie w organizacjach polonijnych, jak i ludzie interesujący się problematyką emigracyjną — naukowcy, artyści, pisarze, publicyści, a także przedstawiciele terenu, z którymi regionalne organizacje na emigracji, jak koła Podhalan, Rzeszowiaków, Chyżnian, Opolan i inne utrzymują żywe kontakty. Ponadto do Towarzystwa „Polonia” należą organizacje społeczne, jak: TRZZ (Towarzystwo Rozwoju Ziemi Zachodniej), PTTK (Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze), ZBoWiD (Związek Bojowników o Wolność i Demokrację), Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Opolu itp.

W III walnym zebraniu Towarzystwa „Polonia” wzięli udział przedstawiciele najwyższych władz państwowych, m. in. dwaj wiceprzewodniczący Rady Państwa: Stanisław Kulczyński i Bolesław Podedworny, wiceminister spraw zagranicznych Józef Wieniewicz i szereg innych osobistości.

Podczas zebrania ponad 300 członków Towarzystwa i działaczy dokonało wyboru nowej Rady Naczelnej. Dotychczasowy prezes Towarzystwa — prof. dr Stanisław Kulczyński zwrócił się z prośbą o wyrażenie zgody na zwolnienie go z dotychczas piastowanej funkcji, motywując to dużym obciążeniem pracami państwowymi i społecznymi. Rada Naczelna przychyliła się do prośby prezesa wyraziła mu serdeczne i gorące podziękowanie za dotychczasową pracę.

Na stanowisko prezesa Towarzystwa „Polonia” wybrano prof. dr Mieczysława KLIMASZEWSKIEGO — rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego, zastępcę przewodniczącego Rady Państwa, wybitnego naukowca. Wiceprezesem został — dr Zygmunt Dworakowski; sekretarzami: W. Goetzen oraz mgr R. Broż, a do prezydium weszli: dr J. Frankowski, red. M. Grad (poseł na Sejm), prof. dr S. Lorentz — dyr. Muzeum Narodowego, gen. F. Skibiński, Z. Klejn — red. „Naszej Ojczyzny”, red. S. Nowocień, mgr H. Wendrowski, S. Zawadzki — b. minister, J. Piątkowski. Przewodniczącym Komisji Rewizyjnej został J. Lato.

Przedstawiciel Polskiej Agencji Prasowej przeprowadził rozmowę z nowym prezesem „Polonii”, rektorem Mieczysławem KLIMASZEWSKIM, w której m. in. czytamy:

„Towarzystwo »Polonia«, jak wykazało ostatnie III walne zgromadzenie, ma bogaty, piękny dorobek. Wyraża się on głównie w nawiązywaniu ścisłej więzi między środowiskami polonijnymi oraz ich organizacjami, stowarzyszeniami i instytucjami, a Krajem. Stało się to m. in. dzięki rzetelnemu informowaniu ich o osiągnięciach gospodarczych, kulturalnych i społecznych Polski Ludowej. Te działania trzeba nadal rozwijać, aby zapewnić naszym Rodakom rozsiadniętym po całym świecie — bogatą i wszechstronną informację o Kraju.

Wiąże się z tym potrzeba pogłębienia zainteresowania życiem Polonii. Należałoby prowadzić badania socjologiczne w poszczególnych środowiskach naszych Rodaków na obczyźnie. Współczesna Polonia stanowi szerokie pole dla badań naukowych. Stąd — konieczność fundowania przez Towarzystwo stypendiów dla pracowników naukowych, którzy zajęliby się w różnych krajach procesami zachodzącymi w środowiskach polonijnych. Interesującym problemem jest np. zagadnienie asymilacji tych środowisk, ich rola i miejsce w poszczególnych krajach. Do takich studiów i badań należałoby także angażować naukowców ze środowisk polonijnych.

Istnieje także potrzeba szczególnego zainteresowania się młodzieżą polonijną, zwłaszcza umożliwienia jej studiów w Kraju, udzielania pomocy w organizowaniu imprez poświęconych Polsce, wycieczek itp.”

## WIADOMOŚCI z różnych ośrodków POLONII w ŚWIECIE

### CZY DZIELNICA POLSKA OTRZYMA OSRODEK SPORTÓW?

W Pittsburgu prowadzone są wielkie prace nad przebudową i unowocześnieniem miasta. Projekt przewidywał m. in. budowę wielkiego ośrodka sportów wodnych nad brzegami rzeki Alleghany, przepływającej przez polską dzielnicę Lavrenceville. Nowoczesna inwestycja sportowa podniosłaby rangę polskiej dzielnicy w tym trzecim co do liczebności Polonii mieście USA.

Wśród Polonii w Pittsburgu zapanował ostatnio niepokój, ponieważ ujawniono, że tereny nad wybrzeżem Alleghany, przewidziane pod budowę ośrodka sportowego w dzielnicy polskiej, zostały na skutek niedopatrzenia odpowiedzialnej Komisji Planowania zakupione przez jeden z wielkich domów towarowych.

### AWANS PROF. STANKIEWICZA

Znany w USA sławista, profesor Uniwersytetu w Pittsburgu, mianowany został dziekanem wydziału języków słowiańskich i literatury słowiańskiej na Uniwersytecie w Chicago.

Prof. dr Edward Stankiewicz urodził się w Polsce. Studia ukończył w Chicago, a doktoryzował się na Uniwersytecie w Harvard. Trzeba dodać, że Uniwersytet w Chicago ostatnio poważnie rozbudował Wydział Sławistyki, na którym uruchomiono pięć katedr języków i literatury słowiańskiej, gdzie wykłada 13 profesorów stałych. Ponadto na wydziale prowadzi roczne cykle wykładów trzech profesorów zapraszanych z ośrodków naukowych innych miast USA lub innych krajów.

### ZGON POLONIJNEJ AKTORKI

W Phenix, w Stanie Arizona (USA) zmarła Stanisława Leśkiewicz, która wraz z mężem, niezłym już Władysławem Leśkiewiczem, należała do pionierskiego pokolenia polskich aktorów w Ameryce. Ich działalność artystyczna i organizatorska znana była we wszystkich ośrodkach Polonii w USA.

Małżeństwo Leśkiewiczów prowadziło też pierwszy polski program radiowy w Stanach Zjednoczonych. Jako mieszkańcy Detroit szczególnie zasłużyli się w rozwoju życia kulturalnego Polonii w tym mieście.

### TABLICA UPAMIĘTNIAJĄCA POBYT CHOPINA W LONDYNIE

Niewielu Polaków zamieszkujących Londyn lub odwiedzających stolicę Wielkiej Brytanii wie, że Fryderyk Chopin na rok przed śmiercią, w dniu 23 czerwca 1848 roku przyjechał do Londynu dał tu jeden z ostatnich swych publicznych koncertów. Fakt ten przypomina tablica na domu 99 Eaton Place (u zbiegu z West Eaton Place), w którym miał miejsce występ genialnego kompozytora.

### SUKCESY MROŻKA W ARGENTYNIE

Teatr „Teatro de Camara” w Buenos Aires wystawił dwie jednoaktówki Sławomira Mrożka („Strip-Tease” i „Na pełnym morzu”) oraz przeróbkę jednego z jego opowiadań. Przedstawienie było debiutem polskiego dramaturga na argentyńskiej scenie i odniosło wielki sukces.

Do sukcesu przyczynili się też — znakomity reżyser argentyński Oscar Fessler i świetny scenograf Saulo Benente. Jak donosi „Kurier Polski” (Buenos Aires), przedstawienie w języku portugalskim sfinansowało też liczne publiczności polonijnej, choć oczywiście przeważała publiczność argentyńska, obca pochodzeniowo, dla której przedstawienie było właściwie przeznaczone.

**LISTY** Józefa  
Grzybka

## My, planety i gwiazdy

### PANIE REDAKTORZE!

Rano i wieczór ziemię spowijają mgły. Opadają liście. Od czasu do czasu popada albo poleje nawet porządnie deszcz. Jak to pisała kiedyś do Chopina jakaś arystokratka: „Mon Dieu, jak smutno na świecie!” Melancholijnie i w ogóle. Mimo iż obiad był doskonały, samopoczucie pod zdechłym psem. Celem rozweselenia się sięgnąłem po tomik poezji polskiego poety Gałczyńskiego i po raz już nie wiadomo który przeczytałem sobie taki jeden figlarny wierszyk o jesieni: „Oto się jesień znów zaczęła, i nie ma komu dać w mordę...” Pośmiałem się, ale krótko. I zaraz potem zrobiło mi się jeszcze bardziej markotno. „Zje bez coż tak?” — powiedziałby pewnie, gdyby naprawdę istniał, poczciwy góralski diabeł z opowiadań Kazimierza Tetmajera. A i nie jeden z Was w głowę może zachodzi, co też mogło tak starego Grzybka przygnębić? — Otóż przygnębiła mnie przepowiednia jednego radiowego astrologa. Przypadek sprawił, że wystuchałem dziś horoskopu, jaki mędrzec ów przygotował dla ludzi urodzonych w pierwszej dekadzie października. Ustyszałem, że ludzie ci winni się mieć na baczości, grozi im bowiem m. in. zdrada małżeńska, zgubienie portfela i szereg innych przyjemności. No i co z tego? Ano to, że ja się urodziłem w pierwszej dekadzie października. Niewesołe to, prawda? A co z portfelem? Co z pieniędzmi? Dużo ich nie mam, ale zgubiłbym ich nie chciał. Może by je tak komu na parę dni pożyczyć? Ba, ale komu? Kto w naszych czasach jest w stanie zwró-

cić pożyczone pieniądze? Chodzę i, psia krew, martwię się.

Oczywiście żartuję. W radiu był taki horoskop i ja naprawdę urodziłem się w październiku, ale ja taki już jestem zimny drań, że twórcom radiowych i prasowych horoskopów nie wierzę, a ich wypowiedzi to dla mnie zwyczajne bujanie. Natomiast zaczynam poważnie wierzyć w poważną astrologię. Czytałem ostatnio dość dużo na ten temat w różnych polskich i francuskich pismach popularnonaukowych. Dowiedziałem się niezwykle ciekawych rzeczy. Chciałbym się tymi swoimi odkryciami z Wami podzielić.

Zacznę od przypomnienia, że przekonanie o ścisłych związkach między rękami ciał niebieskich a losami ludzi jest właściwie stare jak świat. Starożytni Grecy wierzyli, że gwiazdy rządzą czynnościami ciała i ducha człowieka. W średniowieczu filozofowie i medycy wierzyli, że między różnymi zjawiskami atmosferycznymi, zmianami pogody itd., a chorobami, zarazami i innymi kłeskami istnieją oczywiste związki. Jeszcze w osiemnastym wieku lekarze byli głęboko przekonani, że między trapiącymi ludzi chorobami a zjawiskami takimi jak na przykład fazy Księżyca albo „spadające gwiazdy” — istnieją zależności.

Potem przyszedł lata, dziesiątki lat, całe stulecia, w trakcie których nauka wysmiała astrologię, a horoskopu zepchnięto do roli zabawy dla nudzących się starych wujów i ciotek. Ten stan rzeczy trwa właściwie po dziś dzień. Mówimy, że śmiejemy się z astrologii, ponieważ wierzymy w rozum. Ale oto coś zaczyna się zmieniać. Uczeń za-

czynając wyznawać pogląd, że rozum i astrologia to nie są dwie rzeczy, które się wzajemnie wykluczają.

Dlaczego? Fakty? — Są ich setki całe. Oto kilka przykładów. Lekarze polscy i radzieccy stwierdzają występowanie dużych zmian we krwi zdrowych ludzi w zależności od pogody i geografii Kosmosu. Raport policji w Stanach Zjednoczonych udowadnia nieprzypadkową zbieżność nasilenia się przestępstw i nieszczęśliwych wypadków w USA z pełni Księżyca. Długoletnie badania prowadzone w Związku Radzieckim, NRF, USA i Polsce wykazały m. in., że istnieją ścisłe związki między pogodą a zdrowiem i samopoczuciem człowieka; że organizm ludzki reaguje na zmiany meteorologiczne szybciej niż jakiegokolwiek przyrządy; że w czasie przeptywu ciepłych lub zimnych mas powietrza wzrasta liczba zawałów, że w dniach burz magnetycznych (burz związanych ze Słońcem), rośnie o 20 procent liczba zgonów. Itd., itd.

Po latach astrologia powraca, ale w nowej, naukowej szacie. Nazywa się teraz biometeorologią. Nie robi już horoskopów, tylko bada wpływ zjawisk kosmicznych na zmiany w klimacie. Do rozwoju tej młodzieżkiej gąszi nauki przyczynia się także i Polska: w Krakowie czynna jest stacja biometeorologiczna, nad „oswojeniem” gwiazd i planet pracują pod kierunkiem wybitnego uczonego prof. Aleksandrowicza także i Polacy.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

**JÓZEF GRZYBEK**  
z NORDU

## Uroczystości kombatanckie w Nancy

Bardzo uroczyste obchodzone w Nancy 23 rocznicę wyzwolenia miasta. W czasie, gdy Prezydent Republiki General de Gaulle przebywał z wizytą w Polsce, członkowie zarządu Związku Polskiego Ruchu Oporu we Francji brali udział, na zaproszenie mera Nancy dra Webera, w uroczystościach w tym mieście. Delegację ZUPRO z generałem Danielem Zdrojewskim i p. Pawłem Poziemskim przyjmowano w Nancy z honorami wojskowymi.

W ramach uroczystości gen. Zdrojewski nadał miastu Nancy medal Polskiego Ruchu

Oporu we Francji, merowi kownikowi Louis Giorgi — dr. Weberowi — Wielki Croix de Grand Officier et Commandeur.

### Wizyta w rodzinnych stronach za pośrednictwem „Naszej Ojczyzny”

Redakcja miesięcznika „NASZA OJCZYZNA” od wielu lat prowadzi ciekawy dział reportaży na zamówienie czytelników-rodaków z zagranicy. Nosi on tytuł „Z NASZYCH RODZINNYCH STRON”. Do redakcji napływają setki zamówień na zdjęcia i opisy miejscowości, z którymi związane było dzieciństwo i młodość czytelników magazynu, lub w których dziś mieszkają ich krewni.

Ponieważ redakcja przy szczupłej objętości pisma nie może podjąć wszystkich zamówień i życzeń — informuje czytelnikom komplety zdjęć z ich rodzinnych stron. Mogą to być zdjęcia czarno-białe lub kolorowe wraz z opisami, a nawet, jeśli ktoś sobie życzy, oprawne w albumy. Redakcja podejmuje się także dostarczenia czytelnikom negatywów zdjęć.

Ceny reportaży są niewysokie, a czytelnikom, którzy nadesłają zamówienie na kuponie wyciętym z „Naszej Ojczyzny”, przysługuje specjalna 20% zniżka.

Dla przykładu — reportaż złożony z pięciu zdjęć czarno-białych kosztuje 15 dolarów (75 F, 750 fr. belg.), z 10 zdjęć czarno-białych — 25 dol. (125 F, 1250 fr. b.), z 5 zdjęć barwnych — 30 dol. (150 F, 1500 fr. b.), z 10 zdjęć barwnych — 50 dol. (250 F, 2500 fr. b.).

Wszystkie szczegóły znaleźć można wraz z kuponem uprawniającym do zamawiania zdjęć w 11 i 12 numerze miesięcznika „NASZA OJCZYZNA”



**SINGAZ**  
63 AVE. LECLERC SIN-LE-NOBLE  
TEL: 88.63.04

**URZĄDZENIA DO OGRZEWANIA  
PIECE KUCHENNE • BUTANE • PROPANE**

## Z ŻYCIA TOWARZYSTW

**WINGLES.** Na delegatów w miejscowej sekcji odznaczonych medalami pracy zostali wybrani: p. Franciszek Kuśnierek, p. Franciszek Mrzowski i p. Józef Bober.

**DROCOURT.** Tutejsze stowarzyszenie Les Tape-De-dans urządziło konkurs oszczepkowy, w którym 2 miejsce zajął p. Jan Sotysiak, 3 p. Kaleka i 5 p. Roger Sotysiak.

**ST. VALLIER.** P. Kaćki junior wygrał konkurs rybacki organizowany przez stowarzyszenie „Le Perche du Centre”, łowiąc 33 sztuki. Miejsce 3 zajął p. Kaćki senior, a dalsze p. Senk i p. Antoni Walczak.

**BRUAY-en-ARTOIS.** W konkursie stowarzyszenia Les

Imbattables, patronowanym przez miejscowy związek kupiecki, miejsce 7 zajął p. Wiktor Kaleta, a 18 p. Max Rabinowski.

**LENS-FOSSE II.** Do zarządu tutejszej sekcji górników odznaczonych medalami pracy został wybrany p. Antoni Ratajczak.

**ABSCON.** Tutejsi zwolennicy koszykówki zorganizowali się, zakładając własne stowarzyszenie. Wiceprezesa został p. Feliks Konieczny.

### JUBILEUSZ ZASŁUŻONEGO GRACZA

**AUBY.** Tutejsi sportowcy zgrupowani w USA Auby zorganizowali uroczyste zebranie

z okazji jubileuszu swojego zasłużonego gracza i działacza p. Józefa Uzarowicza. Z dawnych graczy stawili się na boisku: p. Jan i Bruno Skowronscy, p. Jacques Rybicki, p. Edward Turowski, p. Ignacy Pawlaczyk, p. Lelec i p. Józef Machan.

### ROCZNICA STOWARZYSZENIA „KOŚCIUSZKO”

**HOUDAIN.** Miejscowe stowarzyszenie chóralne „Kościszko” obchodziło 54 rocznicę swego istnienia. Liczne stawili się na zebranie miejscowa Polonia, w którym wzięło udział także stowarzyszenie „Echo” oraz klub mandolinistów „Sonora”.

W czasie zebrania wspomniano pamięć zmarłych założycieli stowarzyszenia p. Nowakowskiego, p. Małolepszego i p. Floreczaka. Po ich śmierci losy stowarzyszenia spoczywają w rękach p. Jankowskiego, p. Pawłowskiego i p. Zewczyka, którzy prowadzą dalej dzieło swoich poprzedników, skupiając przede wszystkim bardzo licznie miejscową młodzież. Stowarzyszeniem „Sonora” kieruje p. Jan Skalka, a stowarzyszeniem „Echo” p. Stomiński.

W czasie uroczystości recytował poemat Ujejskiego „Na śmierć Kościszki” p. Jan Jankowski.

ward Ratajczak w Mont-Bernancon; Lydia Ratajczak w Noyelles-sous-Lens, René Mazur w Auchel-Chateaubriand, Lafforgue-Tarnawska w Douges-Bruno; Anne-Marie Manka w Béthune-Sévigne; Lagache-Lalik w Lapugny.

Wszystkim nowo mianowanym nauczycielom życzymy powodzenia w pracy na nowych placówkach.

### DYPLOMY ZAWODOWE

**DOUAI.** W tutejszym centrum kształcenia zawodowego, na podstawie pomyślnie zdanych egzaminów, uzyskali dyplomy instalatora sanitarnego p. Jan Krzyżyński, budowniczego p. Andrzej Jaskulski, p. Alfred Śliwiński i p. Franciszek Mieszalski (z wyróżnieniem).

### DYPLOMY PRACY

**MAZINGARBE-FOSSE 3, 4, 7.** Następujący górnicy zostali ostatnio odznaczeni medalami pracy: p. Etienne Szurmak i p. Franciszek Owczarz, p. Stanisław Nowak i p. Walenty Śmierciak z Noyelles, p. Stefan Kulec, p. Kazimierz Grzelczyk z Mazingarbe.

### OZDOBIONE DOMKI I OGRÓDKI

**AIX-NOULETTE.** W konkursie ozdobionych kwiatami domków otrzymał pierwszą nagrodę w kategorii fasad p. Franciszek Bak, 2 — p. Baranowski, a 3 p. Wardzynowski. W kategorii pięknych ogródków nagrodę 3 otrzymała pani Płonka i p. Rogasik.

**BRUAY-en-ARTOIS.** W konkursie kwiatowym „concerto pour dahlia” nagrodę za najładniejszy kostium otrzymali p. Daniel Dołęga i p. Marc Dołęga.

### LOKALNE PIĘKNOŚCI

**MÉRICOURT.** W czasie lokalnego święta Cité du Calvaire na pierwszą damę dworu została obrana p. Henriette Dobrowolska, 8, Cité des Cerises. Miejsce 4 zajęła p. Marcelle Łyko.

### Artysta malarz z Radomia odwiedził Paryż

Redakcję naszą odwiedził ostatnio p. Władysław Kurpiel, artysta-malarz i architekt z Radomia, który przybył na parę tygodni do Paryża. Pan Kurpiel zwiedza muzea i zażytki Paryża robiąc przy okazji dużo szkiców. Będąc dekoratorem wnętrz — lokali sklepowych i wystaw — nie przestał malować i wystawiać

swych obrazów. Po powrocie z Francji ma zamiar przygotować wystawę w Radomiu, która będzie plonem wrażeń i spostrzeżeń paryskich artysty.

Władysław Kurpiel pozdrawia bardzo serdecznie za pośrednictwem „Tygodnika Polskiego” całą Polonię francuską i belgijską.

### POSZUKIWANIE RODZIN

● Stanisława i Józef GAJKOWIE, zamieszkali w Thieffrain par Venduvre (Aube) poszukują Zofii GAJEK, urodzonej w 1912 roku, z Bińca w powiecie Wieluń, która przyjechała do Francji w lutym 1937 roku, do Pas-de-Calais.

W roku 1940 pracowała ona jeszcze na wsi w Pas-de-Calais. Wszelkie wiadomości na temat Zofii Gajek prosimy kierować do brata i bratowej Józefa i Stanisławy Gajków w Thieffrain.

## NASZA KRONIKA RODZINNA

### Sto lat dla nowożeńców!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół ostatnio zawarli małżeństwa:

**ROUVROY:** Christine Untz i Józef Kupidura, Helena Cieślak i Edward Piechowiak. **LIEVIN:** Agnieszka Nowak i Henryk Bemka, Guislaine Stupianek i Jean-Pierre Lemaire. **WAZIERS:** Wanda Dąbrowska i Francis Niesuchowski, Marguerite Kolaryk i Tadeusz Manys. **BETHUNE:** Anika Bielarz i Jean-Marie Bele, Liliane Sauvage i Francois Michałowski. **MERICOURT:** Colette Włodarczyk i André Courtial, Lidia Krupka i Józef Cendrycz, Liliane Wojciechowska i Max Boukaert. **BULLY-les-MINES:** Francette Mazingue i Bernard Warzyński. **CALONNE-RICOUART:** Jacqueline Sekula i Michel Pincede. **MOLINHEM:** Blaudine Vincent i Marceli Pochylski. **HERSIN-COUPIGNY:** Arlette Czaplewska i Henryk Roszak, Irena Calińska i Francois Freze. **ABSCON:** Antoinette Conetta i Lucjan Zientek. **MONTCEAU-les-MINES:** Zofia Jankowska i Jerzy Mańka. **CIRY-le-NOBLE:** Odette Garnier i Christian Maciąg. **HOUDAIN:** Hennie Augustyniak i Raymond Baczkowski. **GUESNAIN:** Cecylia Nowak i Jean-Pierre Jurasik, Oriette Quittet i Bruno Jurasik. **AUCHY-les-MINES:** Marie-Reine Leclercq i Jacques Szustakowski. **OSTRICOURT:** Chantal Bodar i Bernard Wronski.

Nowożeńcom życzymy pomyślności i tradycyjnych stu lat!

### Niech zdrowo rosną!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

**DOUAI:** Fryderyk Grzelak, Sylwia Górka, Fryderyk Rybicki. **HENIN-LIETARD:** Dominique Makowski, Sabina Wojciechowska, Katarzyna Łowicka. **MONTOIS-la-MONTAGNE:** Laurent Kowalczyk. **TALANGE:** Yvonne Dobrowska. **MERICOURT:** Sabina Wojciechowska, Monika Uracz, Patrice Janczak. **CALONNE-RICOUART:** Natalia Goracy. **ST. ETIENNE:** Patrick Zóltowski. **LIEVIN:** Annie Szymczak, Florence Borowczak, Weronika Kubiak. **SOMAIN:** Jerome Dudziak, Patrycja Nowicka,

Genéviève Romanowicz, Maryline Stefańska, Daniela Baszyńska, Denis Głowacki, Helena Mielczarek, Franck Walocha, Bruno Ratajczak, Clement Gaska. **BETHUNE:** Pascale Andrzejewski, Marianne Grabarek, Alexandre Rubiniowicz. **BILLY-MONTIGNY:** Dominique Kowalski, Natalia Erdmańska, Dominique Makowski. **WAZIERS:** Christelle Adamska, Martine Dembska. **BULLY-les-MINES:** Laurent Jankowski. **AVION:** Bruno Paterek.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszych!

### Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas: **HERSIN-COUPIGNY:** Antonina Dzikowska z domu Witczak, lat 81. **BULLY-les-MINES:** Edward Szymkowiak, lat 40. **MERICOURT:** Marianna Michalska, lat 82, Etienne Kaplun, lat 68. **DOUAI:** Zygfryd Staškiewicz, lat 58. **AUBY:** Karolina Danielewska z domu Kalembe. **MONTCEAU-les-MINES:** Stanisław Gaździk. **LENS:** Antonina Nowakowska z domu Garlińska, lat 74. **BRUAY-en-ARTOIS:** Julian Durczok. **MONTIGNY-en-OSTREVENT:** Maria Bogdańska z domu Burkačka. **AVION:** Bruno Nawrocki, lat 50. **ROUVROY:** Jan Kinowski, lat 50, Bronisław Fleszar, lat 70, Czesław Szymański, lat 43, Józef Kruszk, lat 59. **HAILLICOURT:** Bronisława Wylega z domu Górka. **SANVIGNES-les-MINES:** Józef Węclawski. **HOUDAIN:** Franciszka Łasik z domu Kaźmierczak, lat 92. **BILLY-MONTIGNY:** Szymon Baran, lat 69.

Rodzynom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

W Pecquencourt (Nord) zmarł p. Józef WŁAŚNIAK. Na pogrzebie znanego i powszechnie szanowanego Rodaka zebrało się bardzo wiele osób, obecny był również reprezentant Konsulatu Generalnego PRL w Lille.

Pani Marii Właśniakowej, zastużonej nauczycielce i całej Rodzinie Zmarłego składa „Tygodnik Polski” wyrazy szczerego współczucia.



**Z życia  
różnych  
kolonii**

### NOWE PRZYDZIAŁY NAUCZYCIELSKIE

W nowym roku szkolnym otrzymali przydziały następujący nauczyciele pp.: **Bozmiarek-Deneux** w Aix-Noulette; **Tamfin-Pachot** w Zoteux; **Adamski-Modzyński** w Noeux-Centre; **Choquet-Klawińska** w St. Etienne-Audisque; **Poliński-Szewczyk** w Leforest; **Irena Magiera** w Carvin - St. Jean; **Nicole Kurowska** w Liber-court-Faisanderie; **Alexandra Bimienda** w Avion nr 4; **Kasperczyk-Kojtko** w Méricourt-Mermoz; **Puchalski-Gernez** w Mouriez; **Pietrucha-Carlier** w Noyelles-sous-Lens; **Darieux-Jędrowiak** w Sallaumines; **Stróżyk-Stachowiak** w Harnes-Petit Moulin; **Swit-Skorupska** w Rouvroj; **Kuczejda-Dufour** w Liévin-Vent de Bise; **Daeyvot-Andryszewska** w Courrières; **Buisiene-Zaworska** w Wingles-Auriol; **Nadine Matysiak** w Loos-en-Gohelle; **Hołówka-Drapier** w Lens-Fosse 9; **Billet-Jarczyńska** w Rouvroj-Brossolette; **Claude Srebrnogora** w Auxi-le-Château; **Ronald Klapka** w Pas-en-Artois; **Jan Kazubek** w Fauquembergues; **Mieczysław Polan** w Calonne-Ricouart; **Borowiak-Dugardin** w Liber-court-Pantigny; **Doduin-Francuzik** w Douges; **Francine Kubkowicz** w Fresnicourt; **Kaczmarek-Abad** w Courcelles-les-Lens; **Françoise Wróblewska** w Leforest-Centre; **Marcel Nowak** w Carvin St. Jean; **Edmund Bak** w Givenchy-en-Gohelle; **Michał Hanczar** w Méricourt-Curie; **Christian Kolarczyk** w Rouvroj; **Joseph Kaczmarek** w Leforest-Centre; **Kalicka-Gall** w Beaurainville; **Cieszyńska-Cordonnier** w Hulluch; **Rankowski-Leverd** w St. Omer-Conception; **Ed-**

# Rozrywki umysłowe

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	
	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24
	25	26	27	28	29		30	31	32	33	34	
35	36	37	38	39		40	41	42	43	44	45	46
47	48	49	50	51	52		53		54	55	56	57
58	59	60	61	62		63		64	65		66	67
68		69	70	71		72	73	74	75	76	77	78
	79	80	81	82	83	84		85	86	87		88
89	90	91	92	93	94	95		96	97		98	99
100		101	102	103		104	105	106	107	108	109	110

## SZYFROGRAM

Prosimy odgadnąć 22 wyrazy w kluczu pomocniczym o podanych niżej znaczeniach i podstawić je na miejsce liczb zamieszczonych obok, których ilość odpowiada ilości liter każdego z wyrazów. Następnie do krutek rysunku oznaczonych liczbami od 1 do 110 należy wpisać z klucza pomocniczego litery odpowiadające właściwym liczbom. Wpisane w ten sposób litery czytane poziomymi wierszami dadzą fragment jednej z powieści Henryka Sienkiewicza.

### KLUCZ POMOCNICZY:

8 — 27 — 5 — 29 — 11 — 12 — 100 = pół średnicy koła,  
23 — 14 — 10 — 38 — 24 — 49 — 3 = kawaleria, jazda,  
43 — 68 — 1 — 78 — 42 — 2 = narzędzie pracy malarza,  
90 — 44 — 95 — 34 — 64 — 51 — 98 = ukrop, war,  
19 — 36 — 17 — 15 — 65 = szumią na górze szczyte,  
83 — 86 — 104 = przebiegły i chytry drapieznik leśny,  
21 — 41 — 57 — 32 = występki, przewinienie,  
13 — 67 — 16 — 22 — 40 — 7 = jedna z pór roku,  
35 — 18 — 92 — 31 — 46 — 59 — 62 = złodziejski klucz,  
6 — 28 — 69 — 50 — 9 = rodzaj płaszcza góralskiego,  
45 — 30 — 39 — 54 — 26 = uczucie palenia w przeloty,

25 — 70 — 52 — 105 — 48 = kwiat niewinności,  
79 — 110 — 74 — 33 — 106 = kręci głową,  
75 — 20 — 37 — 101 — 76 = konflikt zbrojny,  
107 — 71 — 77 — 87 — 55 = słodkie danie, legumina,  
73 — 103 — 47 — 66 = podróż, którą odbywa statek,  
4 — 97 — 61 — 81 = zwiercznik juhasów,  
88 — 89 — 102 — 85 — 91 = największe państwo w Azji,  
53 — 58 — 72 — 56 = zezwolenie na wjazd do obcego kraju,  
93 — 96 — 109 — 108 = niechęć, uraza, pretensja,  
82 — 84 — 94 = jeszcze raz! (okrzyk towarzyszący oklaskom),  
99 — 63 — 80 — 60 = miejsce odpoczynku na pustyni.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane NAGRODY KSIĄŻKOWE.

### ROZWIĄZANIA SZYFROGRAMU

Ja nie chcę nic innego, niech jeno mi płacze je-siennych wiatrów gędzba w pójnagich badylach, a latem niech się słońce przegłąda w motylach...

(Jan Lechoń — KARMAZYNOWY POEMAT)

KLUCZ POMOCNICZY: Lech, echo, cech, wech, chór, słoń, dynia, dźwieg, wióry, cłegi, jęzda, głąb, elegant, henna, esencja, chinina, mennica, welon, maj, plot, stypa, bicie, plazma.

## „MISS COUTURE” A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines LILLE (Fives)  
Siedziba: 199, rue de Paris LILLE

Telefon: 53-10-03

Konfekcja męska, damska i dziecięca

■ suknie ■ spódnice ■ swetry  
■ bluzki ■ popeliny ■ tergal  
PIERZE • WSYPY • POSZWY • DAMASY

Ceny niskie

Na żądanie wysyłamy próbki

# TV

od 8 do 14  
października

## PROGRAM I (première chaîne)

**DZIENNIK** — Télé-Midi o 13.00, Télé-Soir o 20.00 i Télé-Nuit między 22.30 a 23.45.

**WIADOMOŚCI REGIONALNE** o 19.40 oprócz niedzieli.

**PARIS-CLUB**, w pon., wtorek, środa i piątek o 12.30.

**VIVE LA VIE** — o 19.25 oprócz soboty i niedzieli.

### NIEDZIELA 8 PAŹDZIERNIKA

12.00 La séquence du spectateur: fragmenty filmów *Le voleur de Bagdad* (Steve Reeves, Georgia Moll); *Le masque de Fu-Manchu* (Christopher Lee, Nigel Green); *Un monde fou, fou, fou* (S. Tracy).

13.15 Art-actualité real. A. Saulnier.

14.00 Une mère pas comme les autres (nr 3), real. R. Amateau.

14.30 Télé-dimanche (avec le Jeu de la Chance).

15.30 Paris-Tours (wyciąg kolarski).

16.25 Prix de l'Arc de Triomphe, commentaire: Léon Zitron.

17.15 Kiri le clown.

17.25 C'est arrivé à 36 chandelles, film H. Diamanta.

19.30 Saturnin Belloir (Sacré Eugène).

20.45 L'école buissonnière — film Le Chanois (B. Blier, Juliette Faber).

22.40 Les bonnes adresses du passé — Stendhal.

### PONIEDZIAŁEK 9 PAŹDZIERNIKA

18.25 Magazyn kobiecy.

18.55 Livre mon ami.

20.35 Pas une seconde à perdre.

21.15 Pas une seconde à perdre.

21.15 Mémoires de notre temps, real. Roger Stéphane.

22.25 Les Incorruptibles (dziś: L'associé).

### WTOREK 10 PAŹDZIERNIKA

18.25 Le Salon de l'Automobile — la production française.

19.05 La plus belle histoire de notre enfance.

20.35 Handicap — program dramatyczny, real. Eric Le Hung.

### ŚRODA 11 PAŹDZIERNIKA

18.25 Sports-jeunesse.

18.55 Jeunesse et jeunesse active.

20.35 Lagardère (nr 4), real. J. P. Decourt.

21.25 Salut à l'aventure.

21.55 Bibliothèque de poche.

### CZWARTEK 12 PAŹDZIERNIKA

16.30 Dla młodzieży: Jeudimage i Le monde en 40 minutes (do 19.20).

20.35 Seul contre tous, prog. Guy Luxa, real. Roger Pradines.

21.45 Esquisse pour un portrait: Roger Vaillant.

### PIĄTEK 13 PAŹDZIERNIKA

20.25 Panorama — tygodniowy magazyn aktualności.

21.30 Bienvenue (nr 2), program Guy Bearta.

22.30 L'école des parents (nr 3): La collection de timbres.

### SOBOTA 14 PAŹDZIERNIKA

13.20 Je voudrais savoir.

16.15 Magazyn kobiecy.

17.10 Le Salon de l'Automobile: Avant le marché commun.

17.40 A la vitrine du libraire.

18.00 L'avenir est à vous.

19.40 Accordéon-variétés.

20.35 Chevaliers du ciel.

21.05 Les enquêtes du commissaire Maigret (nr 1) — Cécile est morte.

22.30 Douce France — program rozrywkowy.

## PROGRAM II (deuxième chaîne)

**UWAGA:** (K) — program tylko kolorowy; (K i CZ) — program na przemian kolorowy i czarno-biały; programy nie oznaczone żadną literą są czarno-białe.

**24 HEURES ACTUALITES** o 19.45 (K i Cz) oprócz soboty (19.10) i niedzieli (19.30), oraz na koniec programu między 22.00 a 23.00.

**KIRI LE CLOWN** — film seryjny w kolorze o 19.40 oprócz soboty i niedzieli.

### NIEDZIELA 8 PAŹDZIERNIKA

14.15 19.30 Le nouveau dimanche, prog. P. A. Boutang i D. Costelle.

14.15 (K) Présentation et dessin animé.

14.30 L'Appât — film A. Manna (James Stewart i Janet Leigh).

16.00 Le petit dimanche illustré: variétés, actualités et musique; piłka nożna (K) Red-Star — Ajaccio; Prix de l'Arc de Triomphe.

17.00 (K) Le chevalier Tempête (nr 2).

19.00 (K i Cz) Images et idées.

19.45 (K) Soirée Dim, Dam, Dom.

22.05 Final Pucharu Europy w koszykówce.

22.35 Le Fugitif; odc. 2 Le proscrit.

### PONIEDZIAŁEK 9 PAŹDZIERNIKA

20.00 (K) Présentation: Soirée cinéma.

20.05 (K) Monsieur Cinéma (Jeu), real. Pierre Maho.

20.35 Une heure avec vous — 80 urodziny Maurice'a Chevalier.

### WTOREK 10 PAŹDZIERNIKA

20.00 (K) Mission impossible (nr 2): La rançon.

21.00 Le magazine hebdomadaire d'actualité par l'équipe de Zoom: André Harris et Alain de Sedouy.

### ŚRODA 11 PAŹDZIERNIKA

20.15 Soirée historique. Les dossiers de l'écran, prog. A. Jammota.

20.25 (K) Histoire en images (Jeu historique).

20.35 (K) Tamango — film J. Barry'ego (Curd Jurgens, Roger Hanin).

22.15 Les dossiers de l'écran (suite).

### CZWARTEK 12 PAŹDZIERNIKA

20.00 Soirée aventure, program L. R. Neila i F. de La Grange.

20.15 (K) Jeu.

20.35 (K) Continent perdu — film Leonarda Bonzi.

22.05 Aventure vécue — Les carnets de route africains.

### PIĄTEK 13 PAŹDZIERNIKA

20.00 (K i Cz) Le quart d'heure culturel.

20.15 Soirée Théâtre d'aujourd'hui — progr. Lucile de Guyencourt — Jean Giraudoux.

20.45 La guerre de Troie n'aura pas lieu., real. Marcel Cravenne.

### SOBOTA 14 PAŹDZIERNIKA

18.35 (K) Nos amis les bêtes.

19.50 (K) Le baron (nr 2).

21.10 (K) Au théâtre ce soir: Au petit bonheur M. G. Sauvajona.

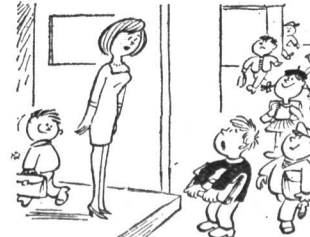
## RENTREE DES CLASSES



— Już dwa tygodnie myślę czy warto iść do szkoły...  
— Ça fait 15 jours que j'hésite pour aller en classe...



— Zapomniałam uprzedzić, że Andrzejek jest nerwowy...  
— J'ai oublié de vous dire que Dédé est très nerveux...



— I znów pani, ja stracham jeden rok naszego młodości...  
— De nouveau, Madame, on perd un an de notre jeunesse.

## TYGODNIK POLSKI

La Semaine Polonaise

23, rue Taitbout, Paris IX

Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51

C.C.P. 92.20 - 76 Paris

34/7 rue Chauteaur-Lodellinsart

Mme Ol. Kuc

C.C.P. 66.69.45 Belgique

### Cena numeraty:

rocznie: 17 F. - 210 Fr B.

półrocznie: 10 F. - 120 Fr B.

kwartalnie: 6 F. - 70 Fr B.

Président Directeur

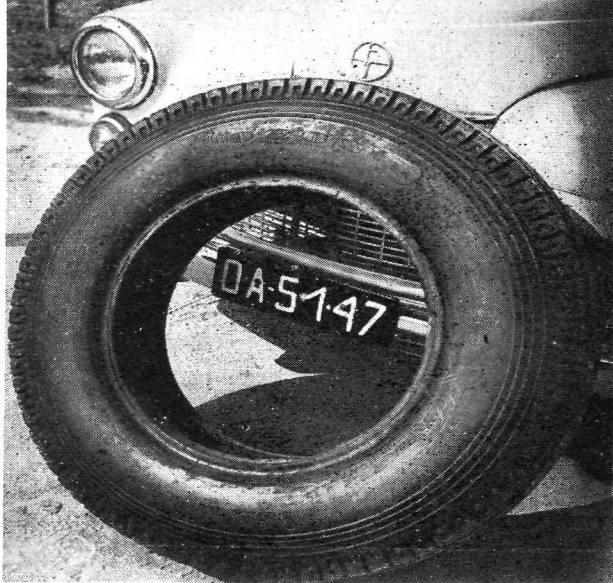
Général: Danuta

JAGOSZEWSKI Bienaimé

IMPIMERIE

Zakład Graficzny „Ruch”

Varsovio ul. Ludna 4



**W** ARMIA I MAZURY, malownicza kraina tysiąca jezior (ściśle 1900) i pięknych lasów, znana jest z niepowtarzalnego krajobrazu, z bogactwa ryb i dzikiego ptactwa. Tutaj znajdują się rezerwy czarnych bocianów, czapli, żurawi, dzikich łabędzi, kormoranów... Właśnie lecące kormorany, rozślawione piosenką przez Piotra Szczepanika, obrały za znak fabryczny nowo wybudowane **Olsztyńskie Zakłady Opon Samochodowych**.

**Z** AKŁADY, o których budowie już pisaliśmy, są obecnie w okresie próbnego rozruchu. Wkrótce ruszy pełna produkcja. Do końca tego roku przewiduje się uzyskanie 50 tysięcy opon, a w przyszłym roku będzie można oponami ze znakiem „Kormorana” obsłużyć 150 tysięcy samochodów. Po pełnej rozbudowie fabryka osiągnie zdolność produkcyjną trzy i pół miliona sztuk. Będzie to więcej niż wynosi obecna produkcja krajowych fabryk opon: poznańskiego „Stomilu” i jego oddziału w Dębicy.

Z produkcji „Stomilu” właściciele „czterech kółek” nie są obecnie zbyt zadowoleni, narzekają na szybkie zużywanie się tych opon, co wynika podobno z przestarzałej technologii; łączą też duże nadzieje z oponami, które dostarczy Olsztyn.

Przy produkcji „Kormoranów” zastosuje się wprawdzie te same surowce co w „Stomilu”, ale wiadomo, że jeżeli dwóm gospodyniom damy takie same dodatki do ciasta, to smak ich i gatunek jest zwykle bardzo różny. Podobnie jest z oponami.

Autorami „przepisu” na „Kormorany” są polscy projektanci z „Biprogramu”. Zastosowali oni nowoczesną technikę i nowoczesną technologię. Generalnym projektantem jest inż. Jan Bagniewski, którego — w dowód sympatii i uznania — koledzy nazywają „inżynierem gwardii”.

Cechą dobrej opony jest bieżnik, który musi być odporny na ścieranie, podobnie jak żelówka. Natomiast boczna część opony powinna być elastyczna i przystosowana do zginania. Inne cechy musi mieć więc guma na bieżnik, a inne na boczną część. Toteż w Olsztyńskich Zakładach montuje się oponę z dwóch części. Wszystkie składniki (jest ich kilkanaście) są z aptekarską dokładnością ważone i mieszane według „prze-

pisu” zakodowanego na perforowanych kartach. Są tu również inne nowoczesne maszyny i urządzenia dostarczone przez czotowe firmy wielu krajów. Olbrzymie automatyczne sterownie do impregnacji i stabilizacji kodu (piótno, na które „nakładają się” gumy) zakupiono w firmie francuskiej „Société Alsacienne de Construction”.

Budowa Olsztyńskich Zakładów Opon Samochodowych jest oczkiem w głowie ojców miasta i województwa. Jest to w pełni uzasadnione. Bowiem Olsztyńskie to głównie lasy, pola i olbrzymie jeziora. Ponad milion mieszkańców zamieszkuje obszar 21 tysięcy kilometrów kwadratowych. Blisko trzecia część mieszkańców województwa utrzymuje się z rolnictwa, a zwłaszcza z hodowli bydła. Dotychczas poza przemysłem drzewnym i spożywczym innego tu nie było.

W stolicy województwa — Olsztynie, który nie posiada rozwiniętego przemysłu, jest

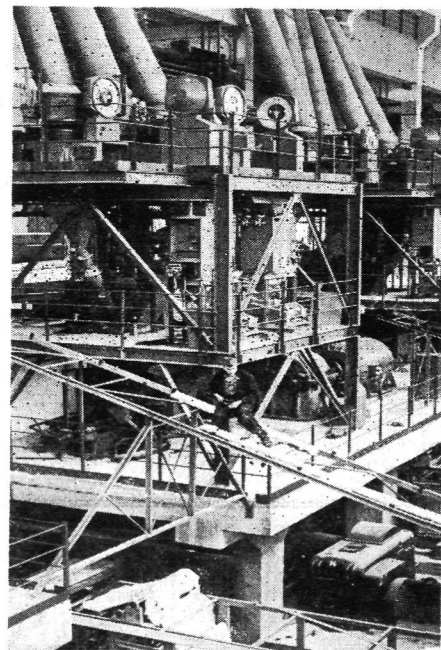
Olsztyńskie Zakłady Opon Samochodowych „OZOS” położone nie opodal miasta są jego prawdziwą ozdobą. Nowoczesne białe hale pięknie harmonizują z nizinnym krajobrazem. Na zdjęciu z lewej powyżej: opona marki „OZOS” wykonana całkowicie w Olsztyńskich Zakładach Opon Samochodowych

# Kormorany NA OPONACH

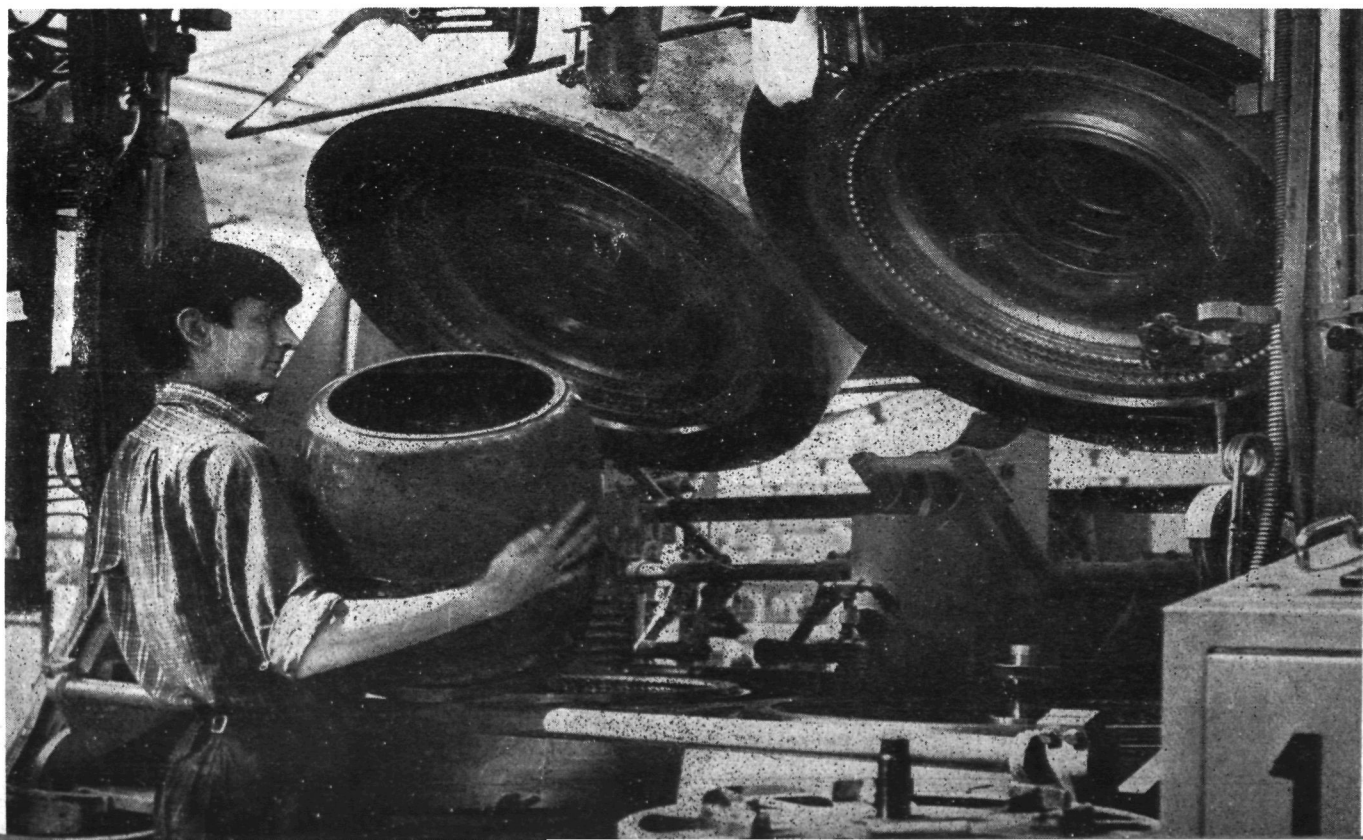
85 tysięcy mieszkańców. Tak więc fabryka opon jest wielką szansą miasta. Do roku 1970 Zakłady zatrudnią 4 tysiące osób. Jeżeli włączymy w to rodziny pracowników, łatwo obliczyć, że co piąty obywatel miasta będzie czerpał środki utrzymania z nowej fabryki.

Olsztyńskie Zakłady Opon Samochodowych rozpoczęło budować w październiku 1964 roku. I co ciekawe, w tym samym czasie pierwsza grupa absolwentów zakończyła zasadniczą szkołę przemysłu gumowego w Olsztynie. Skierowano ich na praktykę do fabryk opon, skąd wrócili do olsztyńskich zakładów. Tak więc zaczęto od szkolenia załogi. Obecnie, w pierwszym etapie pracy, kadra jest zapewniona. I to jaka! Na 800 zatrudnionych 120 to inżynierowie.

Daje to również gwarancje wysokiej jakości opon ze znakiem szybującego kormorana.



Fragment głównej hali produkcyjnej. Po prawej: wkładanie półproduktu, pod matryce i... opona już gotowa



**L**A WARMIE ET LA MAZURIE, appelées ensemble „contrée des mille lacs” (quoiqu'il y en ait 1900 au total et même 3000 avec les étangs), sont justement célèbres par ces paisibles étendues d'eau cercelées de belles forêts et peuplée d'innombrables oiseaux aquatiques parmi lesquels les cygnes noirs, les hérons cendrés, les grues et les cormorans ne sont pas rares. Il est donc normal que le cormoran ait été choisi comme marque de fabrique pour la nouvelle usine qui va transfigurer Olsztyn, chef-lieu de la voïvodie.

C'est que la région était jusqu'à présent assez pauvre en industries, si l'on excepte celles du bois et de l'alimentation. Et près du tiers de ses habitants vivent de l'agriculture et de l'élevage. On décida donc d'implanter à Olsztyn, ville de 85 mille habitants, une importante usine qui produira des pneus. D'ici à 1970, la nouvelle entreprise emploiera 4 mille personnes, ce qui signifie — tenant compte des familles — qu'un Olsztynien sur cinq vivra d'elle.

Le chantier s'est ouvert en 1964 et avant la fin de 1967 „Kormoran” aura déjà livré 50 mille pneus d'automobile, le plafond prévu au premier stade étant de 600 mille par an, de quoi „chausser” 150 mille autos (ou 120 mille avec la roue rechange).

La dernière main est mise au montage des machines les plus modernes fournies par des firmes spécialisées, dont la „Société Alsacienne de Construction” qui a livré l'équipement entièrement automatisé et télé-commandé nécessaire à l'impregnation et à la stabilisation du „cord” (toile-support).

Dernier détail non des moins importants: sur les 800 premiers embauchés — 120 sont des ingénieurs. Et l'année même où l'on commençait à creuser les fondations un premier groupe de diplômés de l'école professionnelle du caoutchouc à Olsztyn partaient en stage dans les usines de pneus existantes — „Stomil” et „Debica”. Un bel exemple d'esprit de prévision qui mérite d'être suivi.

Zdjęcia: TADEUSZ KOSZYŃSKI

# NOWE

# FILMY NA EKSPANACH

## DES GARÇONS ET DES FILLES

Les problèmes de la jeunesse ont déjà usé beaucoup de pellicule: Etienne Périer (réalisateur) et Dominique Fabre (scénario et dialogues) ont choisi dix personnages, dix caractères qui sont autant de „cas” pour relater l'aventure de ce passage qui de l'adolescence conduit à l'âge adulte. C'est une fiction, menée comme vivent les héros, dans la bonne humeur et la joie, mais qui, au delà, aborde un problème grave et toujours actuel.



**D**IX JEUNES, mal logés, ont décidé de se grouper pour louer ensemble un vieil hôtel particulier tout délabré. Tous ont moins de vingt ans, sauf Jean-Claude le sculpteur. Les uns sont étudiants, d'autres travaillent déjà. Ils ont en commun le désir d'être indépendants et de vivre à leur gré. Franchir le pas qui fera d'eux des adultes, voilà ce qu'ils veulent retarder par tous les moyens.

Garçons et filles s'installent avec enthousiasme dans la vieille maison. Pourtant, au bout d'un mois, c'est déjà le désordre et l'anarchie. Mais la crainte de retomber dans leurs difficultés passées pousse les jeunes à s'organiser, à reconstituer, au sein de leur petit groupe, une société pareille à celle qu'ils voulaient fuir, avec ses corvées et ses tabous.

L'anxiété du lendemain est repoussée. Ils vivent de plaisir à court terme et de gaieté facile. Peu à peu cependant, la personnalité de chacun s'affirme, provoquant ici et là heurts et discussions. L'avenir est une échéance qu'ils ne pourront pas toujours repousser. Pierre, qui aime l'argent, avoue le premier son ennui. Eclairés par Jean-Claude, l'aîné, ils découvrent qu'ils n'ont rien fait d'autre que de s'embourgeoiser. Une „sur-boum monstre” décidée en réaction ne sert à rien d'autre qu'à favoriser l'aboutissement des aventures personnelles.

Ils comprendront enfin qu'on ne passe pas sa vie en bande. Que chacun doit résoudre seul — ou mieux à deux — ses propres problèmes. L'expulsion mettra fin à ce curieux phalanstère. Chacun s'en ira de son côté. Mais dans cet échec apparent, ils ont pris la conscience de la nécessité de devenir enfin des adultes.

\* \* \*

ETIENNE PERIER fait partie de ces très rares réalisateurs français qui aient signé avec le cinéma américain un contrat de longue durée. Il a réalisé trois films à Hollywood dont l'un fut présenté au festival de Venise, mais aujourd'hui il préfère tourner à nouveau en France.

— A Hollywood il faut entrer dans un moule. Ici je trouve et j'apprécie la liberté.



Cette liberté est en effet totale, car il a eu carte blanche pour réaliser *Des garçons et des filles*: liberté du décor naturel, liberté du sujet, parfois développé de façon audacieuse, liberté du choix des acteurs, tous jeunes et inconnus.

Dans un hôtel particulier du 16<sup>e</sup> arrondissement, de belle allure mais assez délabré, nous avons rencontré Etienne Périer et son scénariste-dialoguiste, Dominique Fabre, entourés d'une bande de garçons et de filles en mini-jupes et blue-jeans. Les personnages viennent de tous milieux. Il y a l'étudiant en médecine, de bourgeoisie bordelaise; la fille très riche „crevant” de solitude; la fille du brocanteur qui ne vit que dans le moment présent; la standardiste qui veut aimer sainement; le sculpteur et la modéliste anglaise, affranchie de tout, sûre de rien...

Etienne Périer explique ce choix qui peut sembler arbitraire:

— Nous avons pensé établir, à base d'une poignée de cas, un éventail de personnages reflétant par leur nature, leurs problèmes et le début de solutions qu'ils y apportent, l'ensemble d'une génération trépignant au seuil de la vie. On a remarqué que les jeunes d'aujourd'hui ne voulaient pas devenir „adultes”, préférant rester dans la masse qu'ils constituent, et pour laquelle on fait sur mesure des disques, des revues, des films, une mode. Ils craignent leurs responsabilités et se sentent protégés par l'anonymat.

— Ces jeunes, poursuit Dominique Fabre, je les ai voulu très libres. Deux filles, par exemple, parlent avec franchise des procédés anti-conceptionnels. Aucun des garçons n'est intéressé par l'homosexualité, mais le problème existe et ils en parlent sans porter de jugements. Dans ce film nous n'avons pas peur des mots, ni des situations.

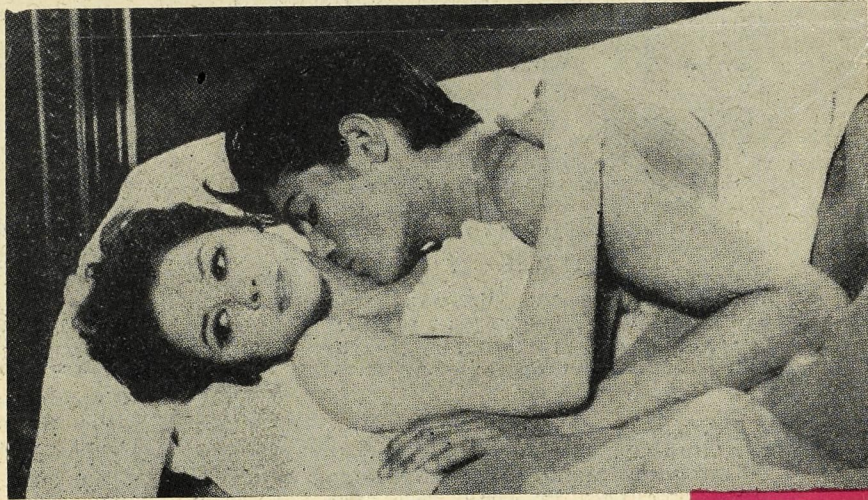
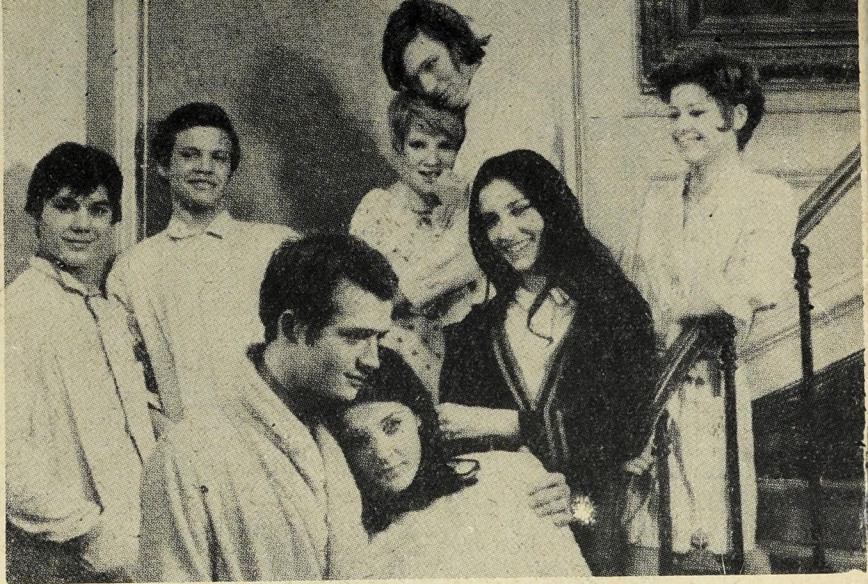
Dominique Fabre et Etienne Périer avaient d'abord pensé se contenter d'un grand appartement. Puis, ils ont découvert un hôtel particulier, abandonné depuis plus de 30 ans, avec ses glaces ternies, ses meubles sous housses, ses animaux empaillés... un véritable petit monde en réduction comme le voulait le scénario. Il ne resta plus qu'à le garnir de jeunes comédiens.

Ce ne fut pas si facile:

— Nous avons fait passer des portaits-robots dans un grand quotidien. Nous avons reçu des milliers de lettres, toutes décevantes. Après avoir visité tous les cours d'art dramatique, nous avons découvert Roger Van Hool au Théâtre Montparnasse, Martine Kelly au Conservatoire, Ludmila Mikael en assistant à „Don Juan”. Quant à Bénédicte Lacoste, elle était mannequin. Notre Benjamin, François Duval, fête ses 17 ans prochainement. François Leccia est le seul à avoir déjà tourné avec Michèle Morgan dans le film (d'Etienne Périer) „Dis-moi qui tuer”.

Etienne Périer qualifie son film de comédie sociologique et bien que travaillant sur le réel, il ne veut pas entendre parler de cinéma-vérité:

— Terme anonyme de cinéma-mensonge. Il me semble que le côté „Que pensez-vous de l'amour” demandé à une fille, au hasard, dans la rue, en braquant sur elle une caméra et en lui tendant un micro, est un truquage. D'autre part, la création artistique



doit être une recreation de la vie et le reportage pur et simple ne peut être une oeuvre d'art. Ainsi Godard, tout en étant témoin de son temps, ne fait pas de reportage.

— J'ai donc un scénario complètement écrit et de jeunes interprètes qui sont pourtant de vrais comédiens, puisque je ne leur demande pas d'être eux-mêmes, mais d'autres êtres qui ne leur ressemblent que par l'âge. C'est ainsi que l'on obtient efficacement une vérité recréée.

## DZIEWCZĘTA I CHŁOPCY

Treścią filmu jest historia grupy młodych ludzi (wszyscy z wyjątkiem Jean-Claude'a mają mniej niż dwadzieścia lat). Wspólnie wynajmują stary niezamieszkały dom, gdzie pragną żyć niezależnie od wszelkich utartych konwencji i według własnego „widzi mi się”. Motorem tej decyzji nie jest wyłącznie chęć uniezależnienia się, ale przede wszystkim pragnienie uniknięcia odpowiedzialności wobec społeczeństwa. Reprezentują oni dość liczną dziś grupę młodzieży, która nie chce „dorośleć”. Przyna-

ležność do „bandy” chroni ich (jak im się wydaje) od tej konieczności i pozwala przedłużyć bez troski okres „nieodpowiedzialności”.

Już po miesiącu takiego życia w absolutnej swobodzie dochodzą do wniosku, że bałagan i anarchia, jakie się wytworzyły w tym małym społeczeństwie, prowadzą do tych samych trudności i kłopotów, od jakich uciekli. Zmusza ich to do ustalenia pewnej dyscypliny i organizacji. I nagle konstatują, że stało się to, od czego uciekali: wszyscy wydoroslieli i... zmieszczanieli.